

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Ogłoszenia wstępne (na 1-szej stronie) po 30 k. Reklamy «Doniesienia» w tekście po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 futa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Kraju» Polakiej: Br. Rymowicz ul. Kasarska № 26, m. 58. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki i czwartki od godziny 3—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń «Kraju» i Frencler, Senator. 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

TOWARZYSTWO

Wzajem. Ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK“

DONIESIENIE

o stanie funduszu rezerwowego z dniem 1 października r. 1890.

W ciągu lat 1888 i 1889 wniesiono funduszu rezerwowego w papierach % państwa ruskiego do Banku Państwa.	614,082 66
Od początku roku bieżącego po dzień 31 sierpnia wniesiono na fundusz rezerwowo rs.	202,335 65
W ciągu miesiąca września r. 1890 wpłynęło premjów rs. 68,918 17.	
W myśl § 2 przepisów, zatwierdzonych przez J.W. ministra spraw wewnętrznych, wniesiono do Banku Państwa rs.	20,718 97
Wniesiono na zamianę na kupony terminowe rs.	5,799 13
Ogółem z dniem 1 października znajduje się funduszu rezerwowego, jak świadczą kwity Rady Państwa, przechowywane w ministerstwie spraw wewnętrznych rs.	842,936 41
prócz wymienionej sumy, Towarzystwo wniosło do kasy państwa, w charakterze kaucyi stałej, w obligacyach 4% pożyczki z roku 1887, w wartości nominalnej rs. 60,000, stanowiących podług kursu 31 grudnia 1889 r. rs.	508,500 —
Ogółem gwarancya specjalna dla ubezpieczających się w Rosyi wynosi z dniem 1 października r. 1890 rs.	1,351,436 41
Oprócz tego Towarzystwo odpowiedzialnem jest wobec ubezpieczających się w Rosyi za przyjęte przez się zobowiązania, całym swym majątkiem, wynoszącym z dniem 31 grudnia 1889 r. przeszło rs. 197,800,000.	

Główny pełnomocnik na Rosyę

P. P. Meller.

W Październiku 1890 r.

Petersburg, Newski Prospekt № 26.

METODYCZNY KURS NAUK

obejmujący: naukę religii, naukę o rzeczach, język polski i francuzki, arytmetykę, nauki przyrodnicze, geografję, historję, kaligrafję i rysunki wychodzą z rąk w

PRZEGLĄDZIE PEDAGOGICZNYM

od 1 Października r. b. W kursie tym podany jest plan całej nauki początkowej, najlepsze podręczniki do każdego z przedmiotów i wskazówki, czego i jak uczyć należy. «Przeгляд Pedagogiczny» zamieszcza artykuły o higienie, wychowaniu, metodach nauczania, postępach pedagogiki zagranicą, grach i zajęciach dzieci etc. Udziela czytelnikom porady we wszelkich kwestyach wychowawczych. Prenumerata «Przeglądu Pedagogicznego» wynosi: kwartalnie rs. 1 k. 50; z przesyłką pocztową rs. 1 k. 75. Warszawa, Widok 14. (3)

KALINOWSKI & PRZEPIORKOWSKI

W WARSZAWIE

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ: Papierosy i Tytonie tureckie z własnej fabryki pod firmą «Noblesse», Skład Cygar Hawańskich, oraz Cygara, Papierosy, tytonie i tabakę wszystkich pierwszorzędnych fabryk. (154)

BIURO BANKOWE GAZETY LOSOWAŃ

w Warszawie, Krak.-Przedm. № 51, I piętro.

Kupno i sprzedaż papierów publicznych, monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscowości w kraju, w Cesarstwie i zagranicą. Zaliczenia na papiery publiczne z terminem stałym i bez terminu. Rachunki przekazowe i lokacje terminowe. Inkasa weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (12)

Monizm współczesny

I ECHO JEGO U NAS

przez Adama Mahrburga. Nadbitka z «Ateneum» w niewielkiej ilości egzemplarzy, jest do nabycia w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu i G. Cennerszvera w Warszawie.

Cena kop. 50.

Z rozporządzenia p. Prezesa Sądu Okręg. Humańskiego zostało wysłane do gazet kijowskich ogłoszenie, oznajmujące wszystkim byłym klientom ś. p. adw. przys. Chońskiego, że po odbiór dokumentów i po informację, dotyczące ich interesów, mają się udać do adw. przys. Hieronima Potemkowskiego w Humań, pod opiekę którego przeszły wszystkie interesy zmarłego. (313-2)

PENSYONAT LECZNICZY

FÜRSTENHOF

(stac. Kapfenberg w Styrii) (464-6)

pozostaje na zimę otwarty.

Uczony leśniczy i taksator, trudni się urzędami obywatelskich lasów i oszacowaniem ich, i układa plany dla przedstawienia do komitetów ochrony lasów. Adres: Kiew, Большая Житомирская, Станиславу Фалинскому, передать А. Л. (3)

Dr. med. J. Tymowski

praktykować będzie tej zimy w Nicei — 33, Boulevard Dubouchage.

JEST DO SPRZEDANIA FOLWARK 17-włók, w guberni Suwalskiej, pow. Kalwaryjskim bez serwit. — grunty puzenne, budowle nowe — rezyden. urocz. Wiadom. u Rejenta Kupczyńskiego w Maryampolu. (307-2)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24, dodatek „Przeгляд Literacki” str. 16; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Na kresach, p. X. Artykuły i korespondencje: Z nad Sekwany, p. Nemo. Katolicka germanizacya, p. Domarata. Z sejmu galicyjskiego, p. Notę. Gdzie należy ubezpieczać się na życie? p. B. Danielewicz (d. c.). O kwestyi żydowskiej, p. L. Kwestya mieszkań, p. L. Gren. Wystawa czeska, p. Edwarda Jelinka.

Luźne kartki (Feljton «Kraju»): Historia Leona Płoszowskiego. Talent, jego natura i obowiązki. Echo zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Poznania, p. Domarata, z Górnego Szlązka, p. Lambdę, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa, p. Średnika i t. d. Ziemię słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Czech, Zagrzebia, Lublany, z Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przeгляд prasy (polskiej, ruskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadom.). Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Łodzi, p. L., z Grodna, p. Helotę, z Bobrujska, p. Sośalisa, z Witebskiej gub., p. Winc. Mienickiego, z Kijowa, p. Kar. Mart., z Wiernego, p. Martę K. i t. d. Rozmaitości. Kuryer prawny. Kuryer kościelny. Kuryer szkolny. Kronika ekonomiczna. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Z literatury francuzkiej, p. K. Waliszewskiego. Nasza szkapa, p. Maryę Konopnicką (d. c.). Alfons Karr (Człowiek i pisarz), p. Wiktora Gomułickiego. Jarosław Vrchlicky. Z cyklu «Dnie i noce». V. Spokój serca. VI. Wieczór, przekład Maryi Konopnickiej. Listy z Afryki, p. S. S. Rogozińskiego, (dok.). Czytelnie ludowe w Poznaniu, p. Stanisława Belsę. Z piśmiennictwa naukowego. Wl. Natanson: «Wstęp do filii teoretycznej», p. prof. Witkowskiego. Katedra literatur słowiańskich w Paryżu, p. Max. Reha-

bilitacya «Dewajtisa», p. Notę. Sprawozdania literackie. Bogusławski Edward: «Moja historia Polski i jej krytyka», p. K. Bart. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

W dniu dzisiejszym, 17 października st. stylu, przypada rocznica ocalenia ICH CESARSKICH MOSCI od grożącego IM niebezpieczeństwa pod Borkami. We wszystkich świątyniach na całym obszarze Rosyi wznoszą dziś gorące i dziękczynne modły za cudowne ocalenie drogiego życia ubóstwianego MONARCHY i JEGO Najdostojniejszej RODZINY.

NA KRESACH.

Petersburg, 17 października.

Jako sieroca pozostałość dawnego, piastowskiego jeszcze Pomorza, rozpostartego od dawnej Wisły do Odry, dzisiejsze Prusy Zachodnie, czyli królewskie, stanowią zakątek, gdzie żywił rdzennie polski do-ciera do morza i bezpośrednio z niem sąsiaduje. Linja tego sąsiedztwa, długa za-ledwie na kilometrów sześćdziesiąt do siedmdziesięciu, ciągnie się od ujścia Wisły na północny zachód półwysp zatoki gdańskiej przez ziemczone do połowy okolice Sopotu, lub Sobótki, jak chciał koniecznie Wincenty Pol, ku wsi Gdyni, a stąd szlakiem już czysto polskim przez Pierwoszyn, Dębową Górę, Rewę, Rzuce-wo, ziemczony Puck, Swarzewo, Chłapowo, Tupadły, do wsi Karwi; tu, okrążywszy grubszą plamę osadnictwa niemieckiego «Karwińskie błota», urywa się niebawem za Wierzchucinem i Żarnowcem. Dalej stąd ku zachodowi mamy już wszędzie głuchą tylko i twardą warstwę niemczyzny, pod którą na wieki spoczęły lechickie ludy słowiańszczyzny naddorżańskiej.

Jak widzimy, niewiele nam na dziś okroiło się morza polskiego i niewielka z niego pociecha wobec nienaszego już Gdańska po lewej stronie Wisły i wobec szeroko, gruntownie i gęsto rozwielmożnionej ludności niemieckiej po stronie prawej, w Prusach Wschodnich, czyli książęcych, które za dni naszych są takim samym cmentarzyskiem starolitewskim, jak Pomorze nadodrzańskie jest cmentarzyskiem starsłowiańskim. Zobaczmyż teraz, ile na tych naszych okrawkach kresowych liczymy dziś ludzi, mówiących jeszcze po polsku i jaka była ich dola dawna, a jaka obecna. Pytanie to ma swoją wartość w chwili bieżącej, kiedy się ziemia polska kurczy od zachodu i kiedy dla obrony swej wiary, narodowości i języka ludność nasza pod panowaniem pruskim potrzebuje jaknajwięcej sił skupić i wyteżyć na widowni zapasów nietylko parlamentarnych, gdzieśmy skazani na mniejszość nieporadną, niczem zażegnać się nie dającą, lecz społeczno-ekonomicznych i poniekąd nawet domowo-rodzinnych, kędy obrona nasza, mniej lub więcej ciężka i wycieńczająca, w naszym przecież ręku wyłącznie spoczywa.

Wisła, wyszedłszy z granic Królestwa polskiego, płynie od Podgórz toruńskiego do Solca w kierunku zachodnio-północnym, dopóki naraz w pobliżu Bydgoszczy nie skręci się ostro na północ i wschód północny, spotkawszy na północnym krańcu Wielkopolski (Poznańskiego) szereg stromych i malowniczych wyżyn, ciągnących się równolegle do Noteci w kierunku zachodnim. Wyżynami temi idzie południowa granica owych resztek Pomorza polskiego, którego granicę północną, nadmorską, od Gdańska do Karwi, wytknęliśmy wyżej. Przytulony do lewego brzegu dolnej Wisły, okrawek ten nasz pomorski tworzy tu w sobie całość pewną w formie wydłużonego czworoboku i dopiero przed samym rozdziałem ujścia Wisły u Białogóry i Tczewa na odnogę właściwie wiślańską, czyli gdańską i Nogat elbląską, przekracza etnograficznie na prawy brzeg rzeki, gdzie w maluczkim trójkącie między Malborkiem, Kwidzynie i Kiszporkiem widzimy oazę polską, sięgającą niegdyś przez Elbląg aż pod Braniewo w Prusach Wschodnich, czyli książęcych. Prawobrzeżną tę pozostałość osacza od południa przy Suszy, Prabulach i Grudziądzu mocne pasmo osad niemieckich, odcinające ją tym sposobem od innej grupy naszej plemiennej, trzymającej się także prawobrzeżnego Powiśla między rzekami Drwęcą i Osą: od ziemi chełmińskiej i przytykających doń ziem: lubawskiej i michałowskiej.

Na tych to kawałkach geograficznych, pobieżnie zarysowanych, dotrwało do dzisiejszych aż czasów w gęszczach gromadzkich potomstwo starodawnych pomorzanków polskich, administracyjnie należących do obwodów kwidzyńskiego i gdańskiego w tak zw. Prusach Zachodnich. Według szczegółowego obliczenia d-ra Nadmorskiego (*«Pamiętnik fizyograficzny»*, t. IX), ludność polska, rozrzucana po całych Prusach Zachodnich, wynosi ogółem 530,673 dusze, walczące o każdą piędź gruntu, o każde niemal odetchnięcie powietrzem z ludnością niemiecką, składającą się z głów 877,556. Większość zatem niezapreczenie nie po naszej tu stronie. Ale gdyby chodziło o proste, ściśle naukowe

zaznaczenie podstaw naszego narodowego w tych stronach istnienia, jako społeczności żywej i zorganizowanej, wypadłoby przyznać, że w wielu miejscach podstawy te są bardzo jeszcze silne i zdrowe. Ciągłość etnograficzna pomiędzy pojedynczymi miejscowościami, w których ludność polska przeważa, tu i owdzie nadszarpięta lub przerwana, nie na tyle wszakże, aby rozgraniczenie stałe pomiędzy naszymi a niemieckimi obszarami było już niemożliwe. Jeśli są powiaty, w których na kilkadziesiąt tysięcy ludność niemiecką wypada zaledwie po parę tysięcy ludności polskiej, jak łęborski (2,000), bytomski (3,000), gdański (7,352), suski (7,000), to nawzajem nie brak i takich, gdzie zachodzi stosunek odwrotny, np. toruński (33,686), brodnicki (35,837), starogardzki (37,165), świecki (40,000), kartuski (41,000), lubawski (43,000) etc.

W każdym razie nie trzeba tać—bo i na nicby się to nie zdało, że znacznie większą i miłszą jest tych stron przeszłość niż terażniejszość, skoro o przyszłości nikt wyrokować nie może. Przeszłość ta głęboko sięga. Tędy w pierwszych wiekach ery naszej szła od południa droga rzymian ku wybrzeżom bursztynowym i dziś jeszcze, kiedy już tysiączne przedmioty starożytności wydobyto, znajdują się po obu brzegach Wisły monety brązowe, srebrne i złote z napisami cesarza Trojana (98—118 po Chr.) i następców jego aż do Septimiusza Sewera (193—211), a kiedy napływ pieniędzy rzymskich się skończył, poczęły się w połowie ósmego wieku pojawiać arabskie; najpóźniejsze z nich sięgają r. 1012, więc czasów Bolesława Chrobrego. Musiała tu już wtedy siedzieć ludność gęsto rozsiana, o ile o tem wnosić należy z drobnej tylko części grobowisk, które zbadać zdołano. Zresztą, gdziekolwiek starszych ludzi pytamy, wszędzie odnajdywano popielnie, bądź wśród lasów i pustych piasków, bądź wśród osad od wieków zamieszkałych. Często także w ustach ludu i w starych dokumentach zachowały się nazwy stawów i pagórków, świadczące o istnieniu dawnych cmentarzysk. Późniejszymi—względnie do najdawniejszych—objawami życia

ludzkiego w okolicach tutejszych są niezawodnie okopy, gęsto po obu stronach Wisły porozrzucane. Spotykamy je wśród równego pola umyślnie i mozolną pracą usypane, to znowu o bagniska oparte, często na urwiskach pagórków wzniesione, zawsze jednak w pobliżu drogi lub wozu.

Jakiż lud w ziemiach tych mieszkał w czasach przedhistorycznych? Uczeni, a więcej jeszcze dyletanci niemieccy, którzy przed laty kilkunastu jeszcze na dobre twierdzili, że przed rządami polskimi w ziemi chełmińskiej wcale nie było ludności polskiej, a na Pomorzu bardzo tylko nieliczna i że ta, którą tu zastał rząd pruski w r. 1772, ze spolszczonych Niemców się składała, musieli następnie krok po kroku, choć niechętnie cofać się pod silnym naciskiem dowodów przeciwnych, niemylnych, bo dziejowych. We mgle jednak wieków, wobec niemych kości, popielnic, broni, ozdób i narzędzi, szermierka o wiele jest łatwiejszą i nigdy się nie kończąca. Twierdzą tedy śmiało, że bogatsze w brązowe ozdoby i perełki popielnice kryją w sobie szczątki synów Tuiskona, uboższe zaś—słowian, jako odbicie niższych w cywilizacji. Cokolwiek bądź, po «bogatszych» owych mieszkańcach pierwotnych szczepu germańskiego nie został na Powiślu dolnym ślad najmniejszy; że zaś najdawniejsza, historycznie pewna, ludność Prus Zachodnich z języka i obyczajów jest czysto polską, świadczą o tem nazwy każdej rzeczki i osady, każdego pagórka, lasu i jeziora; nie znajdzie się tu żadna z dawniejszych, któraby obce pochodzenie zdradzała.

W południowej części Pomorza, porzekę Brdę sięgającą, widać wszystkie wybitniejsze przymioty kujawiaków, od miękkiej wymowy gardłowych i pochyłego a aż do wesołej ochoczości i łatwego zaufania w przyszłość. Bratem ich, ale przez wiekowe trudy i niedostatek znacznie zmienionym, jest borowiak czyli larak, w dawniejszej puszczy tucholskiej osiadły. Sniady i szczupły, jakby na gorącym piasku i żywicowym zapachu sosen wywędzony, musi o jutrze radzić i tysiącnym zachodem na życie zarabiać. W skryto-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Historia Leona Płoszowskiego. Talent, jego natura i obowiązki].

bl. Leon Płoszowski skończył w «Słowie» swój pamiętnik. Melancholji wieku przybyło kilkanaście kart, skreślonych przez sławnego i świętego pisarza. Przez długie, dziesięciomiesięczne obcowanie z pamiętnikiem poznaliśmy dobrze jego bohatera. Czytelnicy, co słuchali zeznań Płoszowskiego z wielkim współczuciem, pożegnali go ze smutkiem.

Płoszowski z urodzenia należy do arystokracji; duży majątek uczynił go niezależnym, wychowanie—wykwintnym, pesymistyczne stulecie—sceptycznym, ciekawość i wykształcenie—intelligentnym, poczucie piękna—artystycznym, temperament zaś sfery, krwi i wieku—nerwowym.

Poznajemy go w 35 roku życia. Ma jasną świadomość osobistą, filozoficzną i społeczną. W pamiętniku swoim staje przed nami w całej wyrazistości zarysów psychicznych. Nie ma żadnych złudzeń co do swego szczęścia, i co do swej roli w świecie i społeczeństwie. Moznaby go nazwać bezwyznaniowcem społecznym i filozoficznym, choć każda definicyja będzie mu obojętną, bo on nie uznaje ani negacyi, ani afirmacyi.

Jest nader wrażliwym, ale instynkt moralny nie pozwala mu nabywać wrażeń za cenę uczciwości. Dla przesądów i uczuć, zasad i kierunków nie ma ani pogardy, ani uwielbienia, bo wszystkie są mu równie obojętne. Posiada jednak za dużą inteligencję, aby stać się pospolitym sybarytą, i to tylko pogarsza, a nawet czyni tragicznym jego położenie. Wnika bezustannie w istotę swoich uczuć, pojęć i postępów, śledzi ich genezę i rozwój. Lecz chore nerwy i wola paraliżują bezustannie jego inteligencję, której cały pożytek polega na notowaniu procesów duchowych i na bezlitości, choć znakomitej krytyce *post factum*. W tej męczącej samoobserwacyi dochodzi do wielkiej biegłości i maestryi. Prowadzi tę oplakaną robotę z całą świadomością jej bezpłodności, lecz z zakletego koła wydobyć się nie może, bo cóż mu zresztą pozostaje? Trapi go, jeśli tak powiedzieć można, fatalna akcja psychologiczna, bolesna tragedia ducha, skazanego na niemoc czynu i woli. Nie ma ani wiary, ani nienawiści, ma tylko potwornie rozrosłą świadomość. Newroza położyła piętno na jego czole i duszy.

Posłuchajmy niektórych jego wyznań. Do filozofji współczesnej zwraca się tak:

«Podziwiam twoją trzeźwość, uwielbiam ścisłość analizy, ale z tem wszystkiem uczyniłaś mnie nieszczęśliwym. Nie masz, jak sama przyznajesz, dość siły odpowiedzieć na pytanie pierwszej dla mnie wagi: a miałaś jej dość, by podkopać moją ufność w naukę, która na nie odpowiadała nie tylko stanowczo, ale w sposób kojący i słodki. I nie mów, że ponieważ nie przesądzaaz

nie, więc pozwalasz mi wierzyć we wszystko. Nieprawda! Metodą twoją, duszą twoją, istotą twoją jest zwątpienie i krytyka. Tę swoją metodę tak wszczepiłaś w moją duszę, że stała się ona moją naturą. Wypaliłaś, jak kamieniem piekielnym, we mnie te wszystkie nerwy ducha, któremi się wierzy bezkrytycznie i poprosto, tak że dziś, gdybym chciał wierzyć, to nie mam czem. Jestem sceptykiem względem ciebie, względem własnego sceptycyzmu, i nię wiem, nie wiem, nie wiem! i męczę się i azaleję w tej ciemności. Patrzę, obserwuję, krytykuję—i czasem zdaje mi się, że chwytam istotę rzeczy, ale zresztą gotów jestem zawsze i o tem powątpiewać».

Jakim jest w jego oczach ten wyższy świat, do którego należy?

«Nie żyjemy życiem rzeczywistym i realnym. Pod nami coś się dzieje, coś się staje, jest walka o byt, o kawałek chleba, jest życie realne, pełne mrówczej pracy, zwierzęcych potrzeb, życie ogromnie dotykające, które huczy i przewala się jak morze—a my śladamy sobie oto wiecznie na jakichś tarasach, rozprawiamy o sztuce, literaturze, miłości, kobiecie, obcy temu życiu, dalecy od niego. Uderza mnie tysiące sprzeczności. Uważamy się za wykwit cywilizacji, za ostatni szczebel, a straciliśmy wiarę w siebie. Tylko najgłupszy z pomiędzy nas wierzą jeszcze w racyę naszego bytu. I gdyby tylko chodziło o tak zwaną arystokrację rodu lub pieniędzy, zjawisko nie byłoby zbyt ważnem. Ale do tego oderwanego świata należą mniej lub więcej wszyscy ludzie, posiadający wyższą kulturę, należy poniekąd nauka, literatura i sztuka».

Brak zmysłu organicznego u rasy, do której należy Płoszowski, określają na zachodzie *«l'improductivité slave»*. Płoszowski

ści lubi się i strzelbą pobawić, a sposób życia wyczerpał go przytomności umysłu i wybiegów w stykaniu się z leśniczymi i urzędnikami. Najdalej na północ ku morzu osiadłych kaszubów chciano z rozmaitych powodów do godności osobnego narodu wynieść; w ostatnich jeszcze latach twierdzono w kołach urzędowych prowincyi, że kaszubi języka polskiego nie rozumieją. Chodziło, rozumie się, o dowiedzenie—nie wiemy już komu—że kazania niemieckie będą zrozumialsze. Pokuszenia to płonne, język kaszubów jest niezaprzeczenie narzeczem polskim, a im więcej najdawniejszych zabytków języka staropolskiego na jaw się wydobywa, tem widoczniejsza staje się spójność obydwóch. Niema np. w Kaszubach nazwy miejscowej (a od Gdańska począwszy, znajdują się tam bardzo stare), którąby cechowała jakakolwiek odrębna od polszczyzny starej właściwość etymologiczna ¹⁾.

Mieszkańcy ziemi chełmińskiej mają wszystkie cechy charakteru mazurów. Miękości i serdeczności kujawiaka w nich nie szukaj; więcej oni mają szorstkości, a nawet uporu i hardości, ale też więcej hartu i statku.

Samodzielności politycznej zażywało jedynie Pomorze, i to przez krótką dobę. Za pierwszych Piastów wchodziło ono razem z ziemią chełmińską w obręb Polski i równocześnie z nią odebrało światło wiary. Od chwili założenia biskupstwa kujawskiego (za Mieczysława II) w skład jego wchodziło i Pomorze. Biskupom to swoim zawdzięcza też ono uporządkowa-

¹⁾ Uwagę tych czytelników, którzyby bliżej z narzeczem kaszubskiem zapoznać się chcieli, zwracam na „Słownik kaszubski” księdza G. Poblockiego. Chełmno. Drukiem W. Fialka, 1887. Kaszuba np. nie *sympia*, tylko *spawa* (oba a pochylone), bezbożności nie *znaje*, ale formy te koniugacyjnie tak samo były używane w polskim języku, jak jego *kam* zamiast używanego dziś kamienia, i *biały* (z akcentem na ostatniej). Przed niedawnym czasem badacze języka wąpili, co by znaczyło słowo *rzeszyć* i jakiby był rodowód słowa *rozdrzeszyć*—*rozgrzeszyć*. Tymczasem kaszuba jeszcze dziś nie *wiąże*, tylko *rzeszy*, a *rozdrzeszyć* zupełnie tak powstało, jak ludowe *zdrucac* zamiast *zrzucac*. Inne właściwości językowe kaszubów, jak *bratk* (bratek) i *ledze* (ludzie) tłómaczą się skłonnością do łatwej a prędkiej wymowy, właściwej wszystkim narzeczom ludowym, nie ustalonym ani nie uszlachetnionym z pomocą piśmiennictwa.

ma poczucie wielkich zdolności, ale i wielkiej niemocy.

«Jest w nas coś takiego, jest jakaś nieudolność życiowa do wydania z siebie wszystkiego, co się w nas mieści. Nie znam zakątka ziemi, w którymby tyłu marnowało świetne zdolności, w którymby ci nawet, którzy coś dają, dawali tak mało—tak niesłychanie mało, w stosunku do tego, co im Bóg dał».

Ma on także niezachwianą pewność, «że jest lepszy od swoich postępów. Przyczyną ich jest jakaś nieudolność życiowa, płynąca poczęści z rasy, poczęści z choroby wieku, którego jest dzieckiem—z tego właśnie przeanalizowania się, które nie pozwala nam nigdy pójść za pierwszym prostym porywem natury ludzkiej, ale krytykuje wszystko aż do zupełnego ubezwładnienia duszy».

W sceptycyzmie tym nie ma zupełnie pierwiastków cynicznych. Neo-hamletyzm ten stoi na granicy mistycyzmu.

Płoszowski wychowywał się i pędzi przezwaznie żywot zagranicą. Jest wrażliwym i niezależnym; miłości więc w życiu jego pierwszorzędną przyspąść musiała rola. Flirtował i miał większe i mniejsze miłości. Posiada jednak zbyt delikatną organizację umysłu i serca, aby zdanie swoje o kobietach i uczuciach zamknąć w cynicznym ich lekceważeniu.

Utrzymuje, że miłości nowożytnego człowieka nie wystarczają pierwiastki zmysłowe i kult plastycznego piękna, jak grekom.

«My jesteśmy ludzie innej kultury. Dusze nasze mają pełno gotyckich strzelistości i załamania, których się nigdy nie wyzbędą, a których nie

nie stosunków kościelnych, szczególnie założenie parafij.

Dążenie do samodzielności zaczynało się już za Władysława-Hermana i jego bohaterskiego syna. Znaną jest w dziejach bitwa pod Nakłem roku 1109, w której przeszło 20,000 pomorzan padło; wtedy już spotykamy na ich czele mężów wysokiego rodu, kniaziów zapewne rodzimych, pochodzących najprawdopodobniej z nad raduńskich jezior, gdzie sto lat później jeszcze liczne włości bezpośrednio do książąt należały. Świętopełk bronił tej samodzielności pod Gąsawą w r. 1227, a rozumne jego zabiegi ustrzegły przez lat czterdzieści zgorą Pomorze od strat wszelkich. Syn jego Mestwin, jako ostatni z rodu, widząc, jak nadodrzańska brać pomorska politycznie już do składu rzeszy niemieckiej weszła, wewnątrz zaś z nieubłaganą koniecznością ziemczeniu ulegała, ze stanowczością opierał się staraniom ziemczonych książąt rugijskich o następstwo i do tego dążył, by dziedzictwo swe w polskie oddać ręce. W tej myśli obrał sobie Przemysława wielkopolskiego na następcę i z troskliwością prawdziwie ojcowską sam go wprawiał w rządy przez częste zapraszanie do Pomorza. Świetnie zapowiadała się przyszłość kraju, gdy ostatni ten książę z rodu pomorskiego spoczął w grobowcu oliwskim, a «kochany synaczek» jego, jako spadkobierca władzy i przywiązania, przed ludem stanął. Spełżył wszakże nadzieje Mściwoja; Przemysław padł zabity; Łokietek zaś, radośnie przez pomorzan powitany, nie utrzymał się przeciw haniebnej zdradzie rycerzy niemieckich. Nie uszli wprawdzie pomorzanie rządów obcych, lecz uniknęli wynarodowienia, które braci ich czekało pod każdym innym, geograficznie z Niemcami połączonym rządem.

Nastają czasy krzyżackie. Przez nieudolność Konrada mazowieckiego zostali oni sprowadzeni na strażników granic, i zakon ten urósł od r. 1230 na samodzielnych panów całej ziemi chełmińskiej, następnie michałowskiej. W wyprawach do Prus właściwych zakładają krzyżacy w r. 1234 Kwidzyn, w r. 1237 Elbląg, dźwigając w całym zresztą kraju grody,

miały dusze greckie. Nasze piętrzą się instynktownie ku górze—ich rozciągały się z pogodą i prostotą nad ziemią».

W Anielce, tej postaci niewieściej, która decydujący wpływ na losy bohatera wywiera—widzi on skończony wyraz kobiecości: «Nie umiem nawet wypowiedzieć, do jakiego stopnia ona zadawalnia mnie estetycznie, jak głęboko odczuwam, że to jest mój rodzaj, moja piękność, moja kobieta». Anielka jest postacią, niezmiernie delikatnymi rysowaną linjami. Mniejsza o to, jakich pierwiastków zaznaczylibyśmy w niej więcej: realno-życiowych, czy artystyczno-idealnych? Chodzi o fakt, że jest nietylko niepospolitą kreacją sztuki pisarskiej, ale i wielkiej intuicji narodowej. Mimowoli nasuwa się tu określenie polki, uczynione przez wielkiego romansopisarza francuzkiego:

«*Angé par l'amour, enfant par la foi, femme par le coeur, et poète par les rêves—c'est une polonaise.*»

Pociągany życzeniem otoczenia i własnym popędem, wchodzi Płoszowski na drogę, zdawałoby się, wprost do szczęśliwego małżeństwa prowadzącą; na krok stanowczy jednak zdobyć się nie może i, lubując się oddźwiękiem, jaki półwyznania jego w sercu Anielki budzą,—przedłuża on moment psychiczny i tak jednocześnie na temat małżeństwa tego filozofuje:

«Strach mnie bierze na myśl o akcie tak stanowczym, po którym trzeba by rozpocząć jakby drugie życie, podczas gdy ja tem pierwszym jestem porządnie zmęczony». «Czy ja mam prawo się z nią żenić? Czy mi wolno wiązać to życie mło-

z których komandorzy, według wzorów od cesarza Fryderyka II i potężnej Wenedyi zapożyczonych, okoliczną ziemią władali, rozdając włościom grunty za czynsz stały i roboczną, a ziemianom osady za służbę wojenną i drobną danią. Ludzi brano, z kąd się nawinęli. Nad morze przybywali Niemcy, od południa gęstym pochodem ciągnęli mazowszanie, szlachta i chłopci, osiedlający się nietylko w ziemi chełmińskiej, lecz także dalej, w puszczech pruskich ¹⁾. Z piętnastym wiekiem aż po Ostród i Dąbrowno ludność polska prawie wyłącznie po wsiach górowała, gdy w miastach albo przewagę brała, albo, jak w Toruniu, poważną składała mniejszość.

Na Pomorzu, odkąd je w roku 1309 krzyżacy zagarnęli, nie było inaczej. O niemieczeniu gwałtownem nie mogło być i myśli, bo ludność polska była tu gęsto osiadłą. Więc nawet dawne urzędzenia polskie, jak sądy ziemskie, pozostały nietknięte i niebawem do ziemi chełmińskiej zaprowadzone. Lubo językiem urzędowym był niemiecki, a nazwiska w nim pisane dziwnie przekręcane, to jednak polskie pochodzenie szlachty i włości, a w znacznej części i mieszczan wszędzie w dokumentach prześwieca jak na dłoni. W wielu przypadkach przejęli urzędnicy krzyżacy nawet terminologię polską, jak np.: dąbrowa—*dampraw*, puszcza—*puscina*, staropolski starosta—*starost*. Trwało tak do chwili, aż kiedy bezprawie przywłaszczenia pomszczone być miało. Szlachcie to i miastom, szczególnie Toruniowi, zawdzięczamy, że obie ziemie już i wtedy Prusami zwane, do pobratymczego państwa wróciły. Rzec przygotowywała się na rokach sądu ziemskiego, w Lisewie pod Chełmem odbywanych. Na czele ruchu stanęli: Jan z Cymbarka herbu Chomąto, Augustyn z Szewa, Gabryel i Scibor Bażyńscy, Romcio z Krzykos pod Kwidzynie, Jon z Joni z Pomorza i Tyleman

¹⁾ Niespożyta to zasługa d. ra. Wojciecha Kętrzyńskiego, że krok za krokiem, na każdej wsi i każdym osadniku, polskie założenie i pochodzenie wykazał; praca to była niepomiernie docieklivości wymagająca, kiedy o takie nazwiska chodziło jak Wittram, Casch, Nachtrabe, i Bärenreuter, pod którymi się Wytręba, Kazio, Słepowron i Rawicz kryją.

de, świeże, pełne wiary w świat i Boga z moimi wątpliwościami, z moim beznadziejnym sceptycyzmem, z moją krytyką, z moimi nerwami?»

Próżno ostrzega go przyjaciel Sniatyński: «Tylko jej nie przefilozofuj, jakieś przefilozofował swoje zdolności i swoje trzydzieści pięć lat życia». Płoszowski przefilozofuje swoje szczęście.

Wypadki powołują go do Rzymu i tam rzucają w objęcia złowrogo pięknej pani Davisowej. Porwany pięknoscią tej wytwornej poganki, pomimo wyrzutów sumienia, nie śpieszy do idealnej Anielki. Poznaje jednak szybko całą różnicę między nią a Davisową. Wspomnienie Anielki, której serce i istotę określa najlepiej jej imię, wspomnienie szczerzej, świeżej i wonnej młodości odpycha go w końcu od zmysłowej Davisowej.

Niestety! Życie, które w swym mechanicznym, wszystko pochłaniającym i druzgoczącym biegu nie zna wahania, ani zwątpienia, działa zawsze naprzekór takim Płoszowskim. Po długim okresie refleksji i analizy, przychodzi i dla nich chwila czynu, przychodzi, niestety, zawsze zapóźno. Cała korzyść, że daje im tylko o jedną sposobność więcej do stwierdzenia wszechmocy warunków realnych, których uznawać nie chcą.

Tak się staje i teraz. Anielka, siłą okoliczności, wbrew swemu sercu, została żoną pospolitego człowieka, opanowanego gorączką pieniężną, Kromickiego. Daremne, bo spóźnione, czyni starania Płoszowski dla przeskodzenia temu małżeństwu.

Ma więc znów okazję do stwierdzenia *post factum* całej swej nieudolności życio-

von Wege, burmistrz toruński. W r. 1466 skończyły się rządy krzyżackie w Prusach królewskich i Warmji, do połowy polskiej.

Jakież były stosunki ludności Prus w owym czasie? W szeregach szlachty brak było rodów bogatych, magnackich; natomiast zostały rządy polskie na pograniczu Pomorza szczecińskiego długim pasem od Człuchowa na Bytowo i Lawenburg ku morzu idące siedziby drobnej szlachty, parcianą niekiedy zwanej. Wschodnie jej granice nie przekraczają linii, pociągniętej na Chojnice, Czersk, Kościerzynę i dawne wójtostwo krzyżackie, następnie starostwo mirachowskie. Gleba tam ledwie że nie najmniej urodzajna z Prus całych. Za krzyżaków szlachta owa nosiła urzędowo nazwę «panów», *die Panen*, często też *Ochsenpanen*, gdyż w braku koni pola swe wołami uprawiała i dla tej przyczyny od służby wojennej wolną była. Jak położenie majątkowe, tak też nazwiska panów tych szczególniejszą mają właściwość, mają ich bowiem po dwa: pierwsze wzięte od dawnego imienia lub przezwiska, drugie od wsi, w której dziedzictwo mają, jak naprzykład: Gil-Gliszczyński, Żuroch-Czapiewski, Pych-Lipiński, Złos-Czarnowski, Skórka-Gostomski, Dułak-Węsierski, Malek-Podjaski, Kłopotek-Dziembowski, Drywa-Zakrzewski, Kukielka-Sarnowski i t. d. Nazwiska od wsi wzięte ustaliły się u nich często dopiero w końcu siedemnastego, a nawet w osmnastym wieku. Zabiegliwi a oszczędni, przestając na małym, trzymali się od wieków okolicy swojej, a rzadko tylko do innych powiatów się przenosili.

Obok licznych włości szlacheckich, było w Prusach Zachodnich więcej niż w innych dzielnicach Polski królewszczyzn i osad włościańskich, do klasztorów i biskupów należących. Krzyżacy mało ich na szlacheckie zamienili; chętnie oni, szczególnie w Pomorzu, zostawiali chłopów po osadach, od których obfite czynsze i robocizny mieli. Za rządów polskich nie zmieniły się w tym względzie stosunki, gdyż na miejsce komandorów starostowie przyszli, a zresztą gospodarstwo w królewszczyznach szło dawnym trybem. Z tej

przyczyny uchodziły starostwa pruskie za bardzo znaczące. Było ich 30, w województwie chełmińskim 8, w malborskim 4, w pomorskim 18.

Kiedyż przybyła tu ludność niemiecka, tak dziś rozpanoszona? Od bardzo dawna były tu w dwu miejscach zbite kolonie ludności niemieckiej, jedna pod Chojnicami, w ośmiu wsiach osadzona około r. 1350—jak się zdaje, na pustkach po morowem powietrzu, druga na Żuławach (w widłach ujścia Wisły), które za czasów książąt pomorskich kniejami zarastały. Obie kolonie utrzymały się przy języku niemieckim, pierwsza dotąd jest czysto katolicką, druga od początków luteranizmu—protestancką. W szesnastym wieku przybyły nowe zastępy osiedleńców z Fryzyi. Holendrzy ci osiedli w rozległych królewszczyznach pod Gniewem, Tczewem i Gdańskiem. Z czasem zaczęli byli używać języka polskiego, ale pod rządem pruskim znów do niemczyzny wrócili. Inne, dość liczne a obszerne i i dziś bardzo niebezpieczne kolonie niemieckie, powstały pod Złotowem, Kościerzyną i Wejherowem. Ze smutkiem wyznać trzeba, że szczególnie starostowie po wojnach szwedzkich masami osadników niemieckich sprowadzali, nadając im znaczne przywileje. Przeciwnie, biskupi wrocławscy w majątkach swych pomorskich z zasady polską ludność osiedlali.

Z miast mniejsze, jako i za krzyżaków, już ledwie nie wyłącznie, polskie zostały niemi i za polskich rządów. Ale miasta większe, jak Toruń i Gdańsk, wczesnie zniemczyły i systematycznie się opierały napływowi polaków, wydając w tym celu nawet umyślne ustawy, któremi rzemieślników polskich do cechów nie przypuszczają.

Ogół Prus trzymał się przez nawyknienie języka niemieckiego, jako urzędowego, w sejmie krajowym i w sądach miejskich, do których się też ziemianie często udawali, pisywali atoli często i po łacinie. Dopiero po unji lubelskiej otrząsnęły się Prusy z tego zabytku. W roku 1571 przemówiono po raz pierwszy na sejmie pruskim w Grudziądzu po polsku, choć większe miasta przeciw tej nowości

zaprotestowały. Krzywdy jednak zmiana ta w rzeczy samej nie wyrządzała nikomu, gdyż szlachta nadobrze zapominała po niemiecku, w miastach doskonale rozumiano po polsku, a lud w przemagającej większości był czysto polski. Zresztą, styczność między koroną a Prusami była nieustanna. Za ostatnich Jagiellonów sprowadzały się z Polski liczne rodziny szlacheckie do Prus, gdzie bliskość Gdańska i morza ułatwiała zamianę płodów swoich na obce. Wywajemniać się zaczęły Prusy nadobrze dopiero za Wazów, ciągnąc bliżej dworu królewskiego i hetmanów. Tak urosł w znaczenie dwaj Arciszewscy z pod Gdańska, Jabłonowski, Bartłomiej Nowodworski i niezawodnie Sobańscy (z Sobącza pod Kościerzyną). Szczególniej lubił Prusy Jan III, który starostwo gniewskie do śmierci dzierżył i kilkakrotnie w niem przebywał. Trwała ta wzajemność niezmaczenie aż do czasów rozbiorowych.

Położenie ludności włościańskiej nie było za rządów polskich bynajmniej tak uciążliwe, jak się w niemieckich publikacjach przedstawia. Po archiwach klasztornych i miejskich zachowały się nader liczne akty uwolnienia z poddaństwa za bardzo niskim okupem. Uwolniony udawał się zazwyczaj dobrowolnie pod innego pana, u którego większy zysk z procederu albo z pracy swej przewidywał. Przechowały się urzędowe statuty dla wsi poddańczych, tak królewskich jak klasztornych; srogości lub arbitralności trudno się w nich dopatrzeć. Znając stosunki tegocześnie, śmiało możnaby nawet twierdzić, że dziś lud roboczy, szczególnie pod dziedzicami niemieckimi, daleko większej doznaje nędzy i dotkliwszego pokrzywdzenia, niżli za dawnych rządów znosił.

Od r. 1772 odrazu zmieniła się postać rzeczy. Znosząc wszelki samorząd powiatów i niezależne sądownictwo, rządy pruskie zabrały natychmiast po pierwszym rozbiorze wszystkie starostwa i królewszczyzny na rzecz skarbu. Tylko w nielicznych majątkach gracyalnych pozostali ówcześni dzierżawcy za pewną roczną opłatą. Drugi cios spotkał wszystkie bez

wej i zobaczenia całej ciemnej przepaści, jaka pochłonie zbląkanego jego ducha. On się zanurzy teraz w tę przepaść dla ściągania mary straconego nazawsze szczęścia. Będzie błagał o okrucy, kiedy tak niedawno mógł je posiadać całe i niepodzielne. Dlaczego? Dlatego, że jego przeznaczeniem jest stać w wiecznej sprzeczności z samym sobą, dlatego, że zawisło nad nim prawo jakiegoś wiekuiętego przekleństwa, które daje mu tylko na to wielką inteligencję, aby mógł dokładniej zrozumieć, odczuć i zmierzyć wielką tragedję swej niedoli.

Odtąd już, przez całe dwa tomy, jesteśmy świadkami zanurzania się w tragedję miłosną Płoszowskiego. Utracił Anielkę dlatego, że wątpił w szczęście; teraz już wątpić nie może, bo zna całą świadomość niedoli. Nic mu w życiu nie pozostało, do czego mógł się przyczepić, jest rozbitkiem i bankrutem. Odzyskanie Anielki — oto co mu pozostało.

Zbliża się więc znów do niej w Płoszowie z pomieszaniem uczuciem bojaźni, wahania i żalu, jest przygotowany na obojętność, może na pogardę; tymczasem znajduje ją taką, jak dawniej: uległą, tkliwą i dobrą. Gdyby był poetą, bolałby nad jej utratą, gdyby był człowiekiem zasad — utrwaliłby w niej i w sobie poczucie konieczności i moralnego obowiązku. Ale Płoszowski jest sceptykiem i dekadentem, epikurejczykiem i wirtuozem uczuciowym, wygrywającym na sercu ukochanej kobiety i własnej duszy tragiczną wariację.

Przekonawszy się, że zawsze jej jest drogim, nie żegna Anielki, nie odjeżdża z Pło-

szowa. Przeciwnie, poufnymi zwierzeniami i tą dziwną grą słów, spojrzeń i zachowania się, których tajemnicę i potęgę posiadają tacy wirtuozowie uczucia, jak on, wdziera się do jej duszy i wtenczas już z nieubłaganem okrucieństwem dokonywa wiwiskcji nad sercem kochającej go istoty.

I na nicby się zdało oceniać moralną wartość takiego postępowania. Psychologja nie zajmuje się tem, co być powinno, lecz tem, co jest. I nas więc tylko interesować musi psychologiczna konieczność w naturze Płoszowskiego, a przyznać musimy, że ta jest ścisłą i istotną. Płoszowski czyni to, co czynić musi. Jestto tylko jedno ogniwo więcej w długim łańcuchu jego procesów duchowych. Czytelnik z ciekawością i współczuciem śledzi nurtujące duszę Płoszowskiego prądy i uczucia. Stojąca na szczycie rozwoju ludzkiego zajmująca nas postać nie jest wcale książkowym bohaterem romansu; to typ, w którym skryzalizowały się współczesne boleści i zwątpienia cywilizacji. Nawiasowo mówiąc, między Płoszowskim z II tomu «Bez dogmatu» i Robertem Greslou Bourget'a dałaby się zauważyć pewna analogja miłosna, *miłosna*, bo zresztą oba typy żyją swoją odrębną oryginalnością.

W całym tomie II jesteśmy świadkami głębokiej i świetnej, ukrytej dla osób trzecich z pamiętnika, gry sercowej, przechodzącej od gorących porywów zmysłowych do idealnej, mistycznej niemal rezygnacji. Ten neo-werteryzm, w odróżnieniu od swego poprzednika z wieku zeszłego nie ma wprawdzie żadnego podkładu społecznego, żadnej

przyczyny racjonalnej, ma za to tylko głębokie motywy duchowe i wewnętrzne. Według rachunku prawdopodobieństwa życiowego, Anielka pod naciskiem uczucia Leona i swego, pod magnetycznym wpływem jego dyalektyki filozoficzno-miłosnej, uleść powinna. Tymczasem nie uległa, nie zgodziła się nawet na rozwód. Dodajmy atoli, że jeżeli się nie znalazła w odpowiednim «momencie psychologicznym», prawda studjum sienkiewiczowskiego nic nie ucierpiała. Są prawdy realne i ludzkie, idealne i psychologiczne. Każda z nich ma swoje konsekwencye, każda, logicznie biorąc, może się wcielić w postać ludzką. Na niezłamany upór Anielki składają się tradycje i zasady, wychowanie i wstydlivość, kobiecość i poezja.

Jej religijne wychowanie nie jest konwencyonalnem, lecz isiotnem. Jej serce jest równie prawem, jak namiętnem. W prostocie swojej jest silną, nie wątpi. Nie przyczepiono do niej obowiązku w postaci czegoś zewnętrznego i nakazującego, wszczepiono go w jej duszę. Jest duchowo prostą.

«Poeci przedstawiają fałszywie kobietę, jako zagadkę, jako życiowego sfinksa. Sto razy większym sfinksem jest mężczyzna. Kobieta zdrowa, nie histeryczka, może być złą lub dobrą, silną lub słabą, ale jest od mężczyzny duchowo prostszą. Ja po wszystkie wieki i wszystkie czasy zadawałniam jakiegoś «Dziesięciorgo», bez względu, czy się do tego «Dziesięciorga» stosuje, czy przez ulomność natury pomija jego przepisy. Dusze kobiece są tak dogmatyczne, że znałem kobiety, w których nawet ateizm przybierał wszystkie cechy religji» — pisze Płoszowski.

Mała uwaga. Chociaż w tym szkicu zaj-

wyjątku dobra biskupie, kapitulne i klasztorne, które wzamian za niską kompensatę przeszły na własność państwa. W ogromnych tych nabytkach nie rugowano wprawdzie włościan, lecz, gdzie się tylko dało, osadzano wśród nich kolonistów niemieckich. Folwarki w drobniejszej części zamieniono na domeny królewskie, resztę rozdano zasłużonym urzędnikom. Wpłynęło to niemało na powiększenie się liczby dziedziców niemieckich. Mimo to statystyka rządowa z r. 1807 w granicach dawniejszych Prus królewskich następująco podaje liczby: Powiat malborski: dziedziców polskich 23, niemieckich 12; pow. chełmiński: polsk. 129, niem. 31; pow. starogardzki: polsk. 62, niem. 16; pow. tczewski: polsk. 41, niem. 37; powiat chojnicki: polsk. 95, niem. 28.

Od tej pory wszakże ubytek majątków polskich jest nieustanny. Pierwszym walnym krokiem na gorsze były liczne subhastacje, wniesione przez ziemstwo (towarzystwo kredytowe) po wojnach francuzkich. Znalazły się dla nabywców niemieckich fundusze i ułatwienia, z którymi wyniszczone obywatelstwo miejscowe współzawodniczyć nie mogło. Reszty dokonały w dalszym czasie rozliczne przyczyny: brak poradności, utrudnienie przystępu do służby państwowej, które się niemal wykluczeniu równało, oraz działy familijne po równych częściach. A gdy tak na polu materialnym stratę po stracie zapisywać wypadało, jedna tylko rzecz budziła niejaką pociechę: z biegiem czasu rosło poczucie narodowe i przesiąkało do warstw najniższych. Skutek to po większej części wyteżonej pracy kilku jednostek w dziennikarstwie i w towarzystwach ludowych. Chęć do czytania wszędzie wielka. Pomogły w końcu i ustawy wyjątkowe, godzące w swobodę religijną i w byt narodowy. A jednakże, widoki ogólne—smutne i ciemne. Nikomu nie tajno, że zasadnicza polityka rządu zmierza do jaknajspieszniejszego zniemczenia Prus Zachodnich.

X.

muje nas nie powieść Sienkiewicza, ale duchowa istota Płoszowskiego, to że względu na jednolitość studium sienkiewiczowskiego zauważmy, że postać Leona, jako całość artystyczna, byłaby zyskała wiele, gdyby autor powieść swoją był zamknął w dwóch tomach, jak to nawet było, zdaje się, pierwotnym jego zamiarem. Być może, że przez dodanie trzeciego tomu Płoszowski wypowiedział się zupełnie, być może, że monografii jego ducha przybyło kilka nowych rysów, lecz nabytki te są nieznaczające wobec straty: rozwlekłość osłabiła artystyczną i psychologiczną spójność tej znakomitej i jednolitej monografii, zamkniętej w 2 pierwszych tomach.

Płoszowski w I tomie wypowiedział swoją filozofję, w II swoje uczucie i, choć jego świetnym piórem kreślonych zwierzeń moglibyśmy słuchać do nieskończoności, lecz po wygraniu całej gamy tonów miłosnych, po spełzonych usiłowaniach uwiedzenia lub rozwiedzenia Anielki z mężem, zostaliśmy zadowoleni tomem III.

Cóż się stało? Kromicki powrócił i obejmuje w legalne posiadanie Anielkę.

«W mężczyźnie—pisze Płoszowski—którego kobieta odrzuci, wyrabia się mimowoli przekonanie, że ona stoi na jakiejś wieży gotyckiej, na jakiejś niedostępnej wyżynie, ku której oczu niewolno podnieść. Tymczasem przyjeżdża taki pan Kromicki z dwoma dywanikami z Baturu i ściga ją bez ceremonii z tej wyżyny aż na te dywaniki—ja, tę nieugiętą, tę nieublaganą kapłankę.»

Ale najświetniejsze monologi Płoszow-

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 22 października.

[Otwarcie izb i zamknięcie «kulis bulanzizmu». Dwa epilogi bulanzady. Jak powstał utwór pana Mermeix. Księżna d'Uzès i pani Laguerre. Upadek żywiołu radykalnego. Nowy Rabagas. Początek sezonu teatralnego. Rewolucja w sztuce scenicznej. Z życia towarzyskiego. Bolesna strata: s. p. Mikołaj Jaroszyński. Z *high-life'u*. Zamach na stolicę. Dlaczego francuzi nie lubią podróżyć.]

Izby rozpoczęły już z powrotem swoje posiedzenia, a p. Mermeix zakończył nareszcie swoją zakulisową publikację—oto bilans sensacyjnych wypadków w ubiegłym tygodniu. Otwarcie izb, a zwłaszcza izby poselskiej, nie odpowiedziało oczekiwaniom. Było wprawdzie sporo hałasu, więcej niż zwykle nawet na pierwszym inauguracyjnym zebraniu. Ale właśnie wybuch zbyt prędko nastąpił; jak gdyby proch na panewce się spalił. Jednym słowem pudło. Pistolety panów Deroulède i Reinach spudłowały także nazajutrz w podmiejskim lasku; to jest jeden chybił, a drugi nie wystrzelił wcale. Znam te pistolety. Zawsze robią tak samo. P. Gastinne, znany właściciel strzelnicy na Avenue d'Antin, który wypożycza je swoim klientom, i doręcza świadków w opieczetowanym pudle, z gośćmi pełnymi namaszczenia i grozy, jest człowiekiem osobliwej wytrzymałości, kiedy dotąd nie pękł od śmiechu.

Dość, że mieliśmy rozczarowanie w izbie. A gotowaliśmy się od miesiąca do wielkich rzeczy. Była mowa o zrzuceniu pana Floquet'a z prezesowskiego krzesła i o wyrzuceniu pana de Freycinet'a z gabinetu, ba! o rozrzucaeniu gabinetu całego. Wszakże «rewelacje» pana Mermeix'a skompromitowały obu dopiero co wymienionych mężów stanu, w sposób, nie zostawiający dla nich miejsca w publicznym życiu; cóż dopiero w ministerium! Pan Rochefort zaś wyręczył pana Mermeix'a względem panów Constans'a i Rouvier'a, których autor «Kulis» oszczędził dla wiadomych sobie przyczyn. Jest obecnie w Paryżu samym pewno dziewięciu francuzów na dziesięciu, którzy noszą się jak z ewangelją z tem, że pan Rouvier zarobił dwadzieścia milionów na giełdzie, za pomocą kasy oszczędności, która kupuje i sprzedaje resztę na jego rozkazy, podbijając tym sposobem dowolnie, albo obniżając kursy; a pan Constans skorzystał z wakacji, dla nabycia gotówką za 1,700,000 fr. zamku Savigny, byłej rezydencji książąt d'Eckmühl. Jest to rzeczą prawdziwie rozpaczliwą dla

skiego nie uwalniają nas od nasuwających się chwilami w ciągu tomu III pytań: Co to wszystko znaczy? Jakie tu zachodzi nieporozumienie literackie, filozoficzne, narodowe, czy nareszcie płciowe? Co znaczy ta nieskończona miłość w tym bohaterze świadomości? Czem usprawiedliwić nowe wylewy jego werteryzmu po wyśpiwaniu już wszystkich strof tragedii miłosnej? Czy dla jednego tomu powieści nie zostały tu poświęcone pierwszorzędne względy logiki artystycznej? Chwilami w tomie III Płoszowski przestaje nas interesować, jako osobnik z niezmiernie bogatą psychiką; zaczynamy mieć do czynienia z neuropatą, któremu się należy łożko w jakiejś klinice erotycznej pod dozorem profesora od egzaltacji i chorób miłosnych).

Urók Sienkiewicza jest jednak tak silny, że mimo tych pytań i wątpliwości z żywym zajęciem śledzimy dalsze losy duszy Płoszowskiego, szamoczącego się ze swojemi uczuciami i krytyką, dowodzącą mu, że losu jego nawet najszcześniejsze okoliczności zewnętrzne poprawiać nie mogą. «Trochę miłosierdzia jużby mnie nie zdziwiło. Ale nie umiem sobie wyobrazić, w jaki sposób mogłoby się objawić nademną miłosierdzie. To jest zupełnie niemożliwe!»—wola Płoszowski.

*) Nie zgadzamy się na bezwzględna tę opinię o tomie III-cim znakomitej powieści Sienkiewicza. Mamy nadzieję, że rozmaitość poglądów na ten moment wywołała dyskusję, która odbije się i na tych tu szpaltach. Literacką ocenę «Rez dogmatu» mamy nadzieję niedługo dać czytelnikom. (Przyp. red.)

polityki, logiki i wszystkich rzeczy rozsądnych na *ki*, że podobne brednie mogą powtarzać się i narzucać się opinii publicznej wśród oświeconego niby ogółu. Kasa oszczędności kupuje i sprzedaje rentę, bo nie może robić inaczej, placąc 4^o/o od przyjmowanych przez się kapitałów i nie mogąc lokować ich inaczej według prawa; przyczem, ze względu na niewłaściwość tegoż przestarzałego prawa a wysokość obecną kursu renty, traci ona więcej niż 1 procent za każdą operację. Ale co znaczą te jej wszystkie operacje wobec tego ruchu fikcyjnych kapitałów, który stanowi prawdziwą grę giełdową? Przeglądałem temi dniami książkę rachunkową jednego z tysiącznych drugorzędnych agentów giełdowych, tak zwanych *coulissiers*, którzy roją się pod sławną kolumnadą grecką, kędy panuje dotąd firma Rotszyldów. Miesięczny obrót jego drobniańskiej firmy wynosił w rencie samej przeszło 50 mil. fr.!

Co się tyczy pana Constans'a, sprawa jego gorzej się przedstawia. Pan Constans oskarżonym jest o to, że wziął kubanem dwa miliony od założyciela mającego «Towarzystwa zakładów wyścigowych», to jest przedsiębiorstwa, konkurować mającego, na zielonej murawie podmiejskich hypodromów, ze sławnym domem gry w Monte-Carlo. Wziął tedy dwa miliony; 300,000 fr. schował do kieszeni, a za 1,700,000 fr. kupił historyczną rezydencję marszałka Davont. Jeżeli oskarżenie to nie jest bezpodstawne, w rzeczy samej usunięcie pana Constans'a od steru rządów narzuca się. Bo wziął dwumilionowego kubana od przedsiębiorstwa, które jeszcze nie istnieje, i, aby istnieć, potrzebowałoby doczekać się nowego prawa, które prawdopodobnie uchwalonem nigdy nie będzie, to już bardzo brzydko, ale to jeszcze nic. Ale, wzięwszy te dwa miliony, kupił za 1,700,000 fr. zamek, który, suto rachując, wart 200,000, to gorzej niż zbrodnia, jakby powiedział nieboszczyk Talleyrand, którego pamiętników doczekać się nareszcie mamy. Człowiek, dopuszczający się tak niegodziwego interesu, nie może rządzić dalej interesami Francji.

E pur si muove! A jednak p. Constans rządzi, i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, długo jeszcze rządzić będzie, tak samo jak p. Rochefort pisze, mimo wszystkich kompromitacji, które go nawiedziły, i sprzedaje dzień w dzień jakie 250,000 egzemplarzy swojego «Intransigeant». Jedynym dotąd namacalnym rezultatem całej tej mermeixowej kampanji, jest olbrzymia kałuza

Nie ma on złudzeń co do przyszłości, wie, że Anielka pozostanie zawsze nieugiętą, zawiera z nią jednak, kobietą zamezną, szczególną umowę, zobowiązującą ich obojga do wiekniestej, idealnej miłości, bo po oderwaniu się od niej pozostałaby mu jedynie ciemna i przeraźliwa próżnia. Lecz i ta faza względnej równowagi nie trwa długo. Stała się rzecz najnaturalniejsza, której on ani brał w rachubę. Anielka ma zostać matką.

«Mnie tak naturalny porządek rzeczy wydaje się czemś tak potwornym, że mi wysadza mózg z głowy. Nie można przecież jednocześnie myśleć, że coś jest zwykłym prawem natury i zarazem potwornością. Tego żadna głowa nie wytrzyma. Co w tem jest? Zbieram oto całą przytomność i pojmuję, że tych, co mają być zdruzgotani, zdruzgotocze siła nadzwyczajnych zdarzeń, ale że mną jest co innego. Mnie rozdziera zwycięzajny tryb rzeczy. Nie przestała być cnotliwą, a jabym jej prędzej wybaczył jednak każdą zbrodnię.»

Ucieka więc znów od niej do Berlina, ale wkrótce, prześlągany pokorą, bólem i nieszczęściem Anielki, wraca do Płoszowa po to tylko, aby posłyszeć od niej ostatnie wyznanie i być obecnym jej śmierci.

Anielka miała zostać matką w związku z człowiekiem, który jej był wstrętnym; ten związek przez samobójstwo męża został zerwanym i zaświtała przed nią nareszcie jutrznia szczęścia z ukochanym tak bardzo i tak skrycie Leonem! Lecz słabe jej siły, wyczerpane wielostronnymi i sprzecznymi uczuciami, nadewszystko zaś morderczą miłością dla Leona, nie oparły się zbyt silnym, nowym wzruszeniom. Anielka, wyznawszy Płoszowskiemu, jak go bardzo kochała, umarła.

blota, w której chodząc i ruszając się po staremu, ludzie obrzucają cuchnącymi obryzganiami jedni drugich.

Może, z zamknięciem figarowej publikacji i z wyjazdem autora na zimowe leże do Nizy, obeszna powoli bruki i rynsztoki wróca do normalnego poziomu. W tej nadziei i w błogim przekonaniu, że nie będziemy więcej słyszeli o panu Mermeix'ie, chcę dopisać tu do jego historyczno-romansowego utworu historyczny epilog, którego czytelnicy szkaliby napróżno w «Figarze», a nawet w «Intransigeant». Nawet nieprzejrzane organy tutejsze mają swoje osobliwe wstrząśnienia, wynikające z miejscowych stosunków i narzuconych przez nie kombinacji. Są rzeczy, o których wróble gadają na dachach, a o których wiadomości nie szukać w dziennikach. Do takich rzeczy należy, w pewnej mierze, historia powołania i ogłoszenia mermeixowych «rewelacji». Zkąd wziął pan Mermeix asumpt do napisania tego co napisał, i zkąd dostał materiały i dokumenty, których autentyczność stwierdzoną została po większej części? Wróble na dachach mówią, że ukrytem narzędziem całego tego dzieła, a przynajmniej pierwszą i główną jego sprężyną, była — «cherchez la femme!» — zemsta kobiety, obrazonej w najdrażliwszych swoich uczuciach i nieprzebiegającej w środkach, jak to kobiety robią — czasem — w podobnych wypadkach. Mam zaś osobiste i bardzo ważne powody do mniemania, że wróble mówią prawdę. Pierwszą pobudkę do swojego przedsięwzięcia i pierwsze informacje otrzymał pan Mermeix za pośrednictwem pana Artura Meyera (sic), od księżny d'Uzès (sic). Stało się to nazajutrz po dwukrotnej wycieczce księżny na wyspę Jersey, gdzie przekonała się ona, iż, wbrew naleganiom kilku przyjaciół i jej samej, generał nie myśli porzucić tamtejszej swojej rezydencji, ani też rozstać się z pewną osobą, której obecność przy jego boku osobliwie niemiła się stała dla księżny (aczkolwiek powinna była, raczej i wyłącznie, być obraźliwą dla jednej generałowej). Pan Artur Meyer zwierzał się owoceśnie kilku poufnym z tem, iż niezadługo dowiedzą się «ciekawych rzeczy». Nie przewidywał on wtedy, ani też nie przewidywała księżna, jaki obrót weźmie zamierzona publikacja. Owóż zasły niespodziane okoliczności. Pan Mermeix zgłosił się z powierzonymi sobie tajemnicami do «Figara», to jest do jednego z kierowników tego pisma, pana Périvier'a. Do pana Périvier'a trafił przez pana La-

guerre'a (wróble mówią: przez panią Laguerre), z którym (wróble mówią: z którą) łączą figarowego redaktora blizkie stosunki. I tym sposobem program wydawnictwa rozszerzył się nad pierwotny bamiar. Pan Périvier zobaczył w niem bowiem jedynie doskonały interes dla swojego pisma, i, bez wahania włączył doń inne dokumenty, które wydobyć potrafił od pana (wróble mówią: od pani) Laguerre. Oto jak wyszły na świat: «Les coulisses du Boulangisme».

A teraz, zanim rozstanę się z polityką, do czego mi pilno, słówko jeszcze o drugim epilogu całej tej awantury. Należy on jeszcze, w pewnej mierze do przyszłości. Napisać go wypadki same. Będzie tym epilogiem ograniczenie stanowcze roli, którą w tutejszem życiu politycznym zajął żywioł radykalny, i przecięcie drogi, przynajmniej tymczasowo, jego daleko sięgającym aspiracyom. Pouczającej w tym względzie wskazówki dostarcza drobny ale znaczący fakt, należący do bulwarowego życia. W teatrze «Vaudeville» grają od tygodnia sztukę, znanego krytyka literackiego, p. Lemaitre, p. t. «Le député Leveau». O sztuce samej nie mam nic do powiedzenia; wlaźbym bowiem w drogę koledze z «Literackiego Przeglądu». Ale główny jej bohater należy do mnie. Właściwie ten bohater jest kopją tylko, odbitką ze starej kliszy, Rabagasowego typu, więcej jednak zaakcentowaną, w niektórych szczegółach. Radykał Leveau, podający rękę monarchistom z poświęceniem swoich przekonań («do których jest przywiązany przecie, ponieważ z nich żyje») i flirtującym z margrabinią de Grèges, z poświęceniem żony swojej i córki, brudniejszy jest, brzydszy i podlejszy od Rabagasa. Owóż, będąc takim i charakteryzując, w założeniu autora, całe stronnictwo, do którego należy, nie wywołuje on od tygodnia żadnej pretensyi. Pamiętają czytelnicy burzę, którą swojego czasu wywołały pierwsze występy Rabagasa.

Sezon teatralny dość świetnie wogóle zapowiada się tym razem. Po całomiesięcznych zwłokach, «Kleopatra» pana Sardou ukazuje się dziś wieczór na scenie teatru «de la Porte-St-Martin», a w innych teatrach premiery sypią się jedna za drugą. Podobno jednak najwięcej znaczącym w tym sezonie wypadkiem będzie tryumf nie tego lub owego utworu, ale pewnego ogólnego kierunku, za którego sprawą sztuka sceniczna doczekać się może tutaj, i nie tutaj tylko, radykalnej rewolucyi, czy przynajmniej ewolucyi. Teatr «des Nouveautés» wystawia od kilku dni sztu-

kę pana Jullien, p. t. «Le Maître», którą widzieliśmy dawniej na scenie «Teatru Wolnego» pod dyktando pana Antoine. Droga z «Teatru Wolnego» do «Nouveautés» zdawała się daleka. Ten ostatni teatr, pod zarządkiem znanych operetkowo-wodewilowych artystów, Brasseur'ów, hołdował innym ideałom. Ale Brasseur ojciec, który nie doczekał się zresztą rezultatu podjętej przez się próby (zmarł przed dwoma tygodniami), mniemał, iż firma jego teatru obowiązuje go do ubiegania się za «nowościami». Tym sposobem z odległego, oniemal pozamijskiego zaułka, p. Antoine, jego repertuar i jego trupa, wszystko razem dostało się na widownię szeroka bulwaru włoskiego. Początek to zaś tylko, jak się zdaje, walnego tryumfalnego pochodu. Wszakże już samo ministeryum wżardzonego do niedawna pana Antoine! Co zaś «nowego» właściwie przynosi z sobą ten jego «wolny teatr»? Utwór pana Jullien w «Nouveautés» starczyć poniekąd może za typową próbkę formuły scenicznej, o której uświęcenie chodzi. Jest to raczej szereg luźnych obrazów w naturalistycznym rodzaju, niż sztuka prawdziwa *more antiquo*. P. Jullien i inni pisarze tej szkoły mniemają, iż publiczność terazniejsza, która nie widzi prawie nigdy początku żadnej sztuki, ponieważ je obiad wtedy, kiedy zasłona się podnosi, i która rzadko doczeka się końca, ponieważ, nie widziawszy początku, nie dba o koniec, że publiczność ta nie może nadal interesować się jakąś subtelną powiastką i całosem stanowiącą intrygą dramatyczną, a choćby takie tylko oderwane i same w sobie skupione obrazy sceniczne zadowolnić ją nadal są w stanie. Ztąd inicjatywę, którą przed laty kilku podjął p. Antoine, i która zdaje się obecnie bliżką zwycięstwa. Ale bodaj czy nie wdałem się niechcący w nieswoje rzeczy...

Sezon towarzyski nie rozpoczęty jeszcze. Specyalne rubryki w pismach, zajmujących się tą stroną publicznego życia, zamieszczają tylko opisy wiejskich zabaw i przyjęć *extra muros*, między którymi prym trzymają łowy i festyny, urządzone przez księżnę de Luynes w Dampierre. Śród wybranych (select) śmiertelników, którzy uczęszczają w te dostojne i gościnne prógi, błyszczą prawie zawsze nazwisko rodaka naszego, hr. Koziebrodzkiego, *attaché* ambasady austriackiej, który wyrósł na prawdziwego *lwa* (jak mówi w Londynie) tutejszego *high-life'u*.

Świat dyplomatyczny tutejszy poniósł

On pójdzie śmiało za nią na «tamtą stronę»

«A czy ty myślisz, że ja się śmierci nie boję? Boję się, ponieważ nie wiem, co tam jest, i widzę tylko ciemność bez granic, przed którą się wzdrygam. Nie wiem, czy tam jest nicieś, czy jakiś byt bez przestrzeni i czasu, czy może jakiś wicher międzyplanetarny nosi monadę duchową z gwiazdy na gwiazdę i wszczepia ją w coraz nowe istnienia; nie wiem, czy tam jest niezmierny Niepokój, czy Spokój, również niezmierny, a tak doskonały, jaki tyłko Wszchemoc i Wszchedobroć dać może.

«Ale jeśli ty przez moje «nie wiem» umarła, jakże ja mam tu zostać i żyć? Albo tam wspólnie utoimy w Nicości, albo niech wspólną będzie nasza droga, a tu, gdzieśmy się tyle namęczyli, niech zostanie po nas tylko milczenie».

Tak się zamyka wielki, piękny i bolesny monolog Płoszowskiego.

* * * *

bl. Wiek XIX przyznał przywileje talentowi. Na ruinie starych przywilejów ogłoszono przywilej talentu. Dziś twórczość umysłowa, artystyczna i literacka nie zależy już, jak w wiekach ubiegłych, od protekcji i łaski hojnych mecenasów, dziś wręcz powodzenia wieńczy ją uznanie i sława. Dziś mówią o królowaniu talentu, zazdroszczą mu sławy i blasku.

Co do zaskroci, to powiedzmy nawiasowo, że rzadko ona bywa słuszną. Talent jest delikatną rośliną, wymagającą wysokiej kultury i starannej hodowli. Chwasty pleni się bujnie na utorze, nasienie szlachetne wymaga uprawnej roli. Nie zazdrośmy więc pro-

myka sławy ludziom talentu, promyka, który bywa często jedyną i późną nagrodą ich wysiłków, targających mózgi i serce, losy i życie. Talent jest wrażliwy na cierpienie, a droga do uznania prowadzi przez ciernie. Talent jest dumny, a na każdym kroku upokarza go miernota lub zawiść. Talent potrzebuje przestrzeni do polotu, a balast życia powszedniego obciąża mu skrzydła. Wiadomo przecie, że niema większego nieszczęścia nad niemożność znalezienia odpowiedniego pola dla zastosowania swoich zdolności. Ludzie przeciętni nie doznają i nie przeżywają nawet tych wszystkich wstrząśnień, zawrotów, wznoszeń się i upadków, jakie bywają udziałem ludzi, obdarzonych tą «iskrą bożą». Dopasować się do rzeczywistości, wejść w nią, żyć podług jej katechizmu, jest dla nich równą niemożnością, jak arabczykowi ciągnąć plug, przeznaczony dla wołu. A warunki życia, właśnie więcej sprzyjają wołom, niż biegunom.

Jeżeli jednak bolesnem jest przeznaczenie talentów zropaczonych, wykołdanych i zmarnowanych, to talenty uznane, nagrodzone sławą i złotem, słusznie zaliczają się do kategorii szczęśliwych na tym padole rzeczywistego nieszczęścia i filozoficznego pesymizmu. Zaspokojenie bowiem ambicyi autorskiej — jeżeli mówimy o talentach pisarskich — jest równie palącym i gorączkowym w psychicznej organizacji pisarza, jak zaspokojenie żądy nauczania lub poświęcenia w moralnej organizacji apostoła. Niema wątpliwości, że kogo natura obdarzyła «żyłką» pisarską, temu jej żaden operator nie

wypruje. Od tych więc szczęśliwych, nagrodzonych i uznanych, a jak teraz — dodajmy jeszcze — reklamowanych, mamy prawo wymagać kompensaty. Jeżeli mówimy o przywilejach talentu, to nie zapominajmy o jego obowiązkach. Jeżeli głośny autor, ufnym w urok swego imienia, zemieli szczęsero złota daje nam wytarte liczmany pod postacią niedbalej roboty autorskiej, to grzeszy również przeciw etyce pisarskiej, jak kupiec, co, korzystając z renomy swej firmy i dając publiczności fałszywy towar, grzeszy przeciw etyce kupieckiej.

Maupassant robi słuszną uwagę, że w dzisiejszej generacji autorów i artystów spotykamy wielu, w których niezmiernie wcześnie stanął prąd twórczy, którzy, dokonawszy jednego dzieła, stanęli na granicy jakiejś fatalnej bezpłodności. Otoczenie oczekuje od nich jeszcze czegoś i nazywa ich zawsze młodymi.

Czyżby na końcu tego zdenerwowanego i przedwcześnie wyczerpującego ludzi, idee i narody stulecia nie było miejsca na tytaniczne potomstwo Michała-Anioła, tworzącego w sześćdziesiątym którymś roku życia «Sąd ostateczny», na potomstwo Goethe'go i Hugona, wydających potężne dźwięki ze swej liry w późnej starości?

Niewątpliwa tylko, że talenty, o jakich mówi Maupassant, są i u nas. Z drugiej strony i my posiadamy pisarzy zbyt łatwo zapominających o obowiązkach, nakładanych przez talent, i więcej niekiedy pamiętających o prawie popytu i podaży, niż o warunkach twórczości artystycznej.

w tych czasach stracę, która i w naszym małym kółku polskiem bolesnym odezwała się echem. W kwiecie wieku (miał lat 35 zaledwie), wśród zawodu, rokującego najświetniejszą przyszłość (był od lat już kilku *pierszym* sekretarzem poselstwa francuzkiego w Konstantynopolu), zgasł nagle Mikołaj Jaroszyński. W liście własnoręcznym do ciotki zmarłego, mieszkającej tutaj pani Karoliny Jaroszyńskiej, wdowy po s. p. Henryku, minister spraw zagranicznych Ribot wyraził się, że «strata to niepowetowana dla Francji». I podobno nie było przesady w tych słowach. Nie będąc jeszcze poddanym tutejszym, i nie posiadając odpowiednich innych kwalifikacji, młody nasz rodak wstąpił do służby, jako prywatny sekretarz margrabiego de Noailles, owoczesnego posła w Konstantynopolu, i po roku nie było już mowy o wykreśleniu go z kadrów. On właściwie i on jeden zarządzał tamtejszem poselstwem przez lat dziesięć.

Zresztą głucho w naszym tutejszym kółku, tak zresztą jak i w szerszych kołach stołecznego świata. Przesiadujący dotąd na wsi *high-life* nosi się nawet, po raz dziesiąty, z zamiarem rzućcia interdymtu na republikańską stolicę. Zdaje się jednak, że i tym razem skończy się na zamiarze. «Cóżbyśmy robili bez Paryża?—mówił mi wczoraj jeden z koryfuszów tego towarzystwa. Siedzieć cały rok na wsi nie możemy przecie, a podróżować nie umiemy i nie chcemy się nauczyć». I na dowód, że taka nauka niepożądana jest dla niego i dla jego towarzyszy, opowiedział mi następującą anegdotkę: Interesy—nieprzyjaźń nieprzyjaźnia, a interesy interesami—powołały go niedawno nad brzegi Renu, dla zwiędzenia jakiejś fryszerni czy kopalni węgla, z którą miał jakoweś finansowo-przemysłowe stosunki. Ziemia nie daje dochodu, farmerzy nie płacą, trzeba ratować się inaczej, nieprawdaz? Przyjęto go nader gościnnie i uraczono wystawnym obiadem. Wina na tym obiedzie były francuzkie, *menu* we francuzkim języku i francuzkim obyczajem, miejsca wskazano zaproszonym za pomocą karteczek, umieszczonych przed talerzami. Na nieszczęście, wśród przygotowań do festynu, powstała podobno wątpliwość co do pisowni, jaką dać wypadało imieniu francuzkiego gościa. Genjusz niemiecki kocha się w dokładności. Dyskutowano długo, nie zgodzono się na nic i ostatecznie zdecydowano się ominąć trudność. I oto, zabierając miejsce u stołu, wyczytał francuzki gość na należącej doń karteczce: «*Monsieur de Paris*». Jak wiadomo, jest to urzędowa nazwa kata paryzkiego.

Nemo.

KATOLICKA GERMANIZACYA.

Poznań, 15 października.

Położenie rzeczy u nas w gruncie niezmiennione, przedstawia się jednak w odmiennym zarysie. Ciagle wyczekujemy z obawą o przyszłość ostatecznego rozwiązania sprawy arcybiskupiej, ale jej punkt archimedesowy przeniósł się narazie od nas do Rzymu. Kapituły nasze, jak twierdzą, zrzekły się prawa dalszego wyboru po odrzuceniu pierwszych kandydatów przez koronę, a zatem wybór oddały w ręce Rzymu i jego dyplomacyi. Na wieść tę pędem wiatru pośpieszył p. Schloezer z urlopu w Niemczech do wiecznego miasta, tem więcej, że rozszła się była, dobrze, jak się zdaje, uzasadniona pogłoska, jakoby sekretarz stanu kardynał Rampolla zamierzał podać się do dymisji. Z nowym ministrem Kuryi trzeba by nanowu rozpoczynać całą partję gry dyplomatycznej. Pogłoski te jednak ucichły i wiemy tylko, że teraz w Rzymie ważą się i ścierają z sobą dwa kierunki przeciwne. Który zwycięży, przewidywać nie należy; ale sądząc z głosów inspirowanej prasy niemieckiej, przypuszczać należy, że pp. Schloezer i Gossler może nie będą mieli powodzenia, a przynajmniej łatwo im gra nie pójdzie. Nie brak w Watykanie polityków, którzy radzą rzucać polaków na ofiarę za obietnice, których p. Schloezer nie szczędzi; ale

sa w Watykanie także inni politycy o dobrej pamięci, którzy przypominają, że wybór ks. Dindera doszedł także na podstawie obietnic, a nie wszystkie następnie zostały wypełnione. Musimy więc czekać cierpliwie na wynik tej gry dyplomatycznej, a nie łudzić się zwodniczymi nadziejami zbyt pochopnie. Nawet, jeżeli główna sprawa rozstrzygnie się po naszej myśli, ustępstwo rządu pruskiego okupionem zostanie zapewne niemałemi ustępstwami strony drugiej. W polityce tylko bagnety i armaty osiągają korzyści jednostronne.

Niejednokrotnie słyszy się u nas pytanie, czemu kapituły zrzekły się prawa dalszego prezentowania kandydatów? Nie brak takich, którzy wysokim korporacyom robią z tego zarzut niepolitycznej sangwiniczności. Co do mnie, nie przypuszczam, żeby zarzut ten był całkiem słusznym, i nie podjąłbym się kroku tak ważnego kapituł naszych poddawać krytyce na podstawie domysłów. Korporacye tak poważne i mające przecieć niewątpliwie najlepsze informacje, niepodobna aby działały w rozdrażnieniu, które w polityce kościelnej tak samo jest wykluczone, jak we wszelkiej innej.

Zanim list ten dojdzie swego przeznaczenia, może cała sprawa już będzie rozstrzygnięta, a przynajmniej wyjaśni się przez nowe informacje.

Tymczasem nasze kłopoty nie ograniczają się w dziedzinie kościelnej na samej sprawie arcybiskupa poznańskiego. Przyczynia nam takowych w wysokim stopniu postawa, jaką zajęły wobec nas władze duchowne w sąsiednich dyecezyach: chełmińskiej i wrocławskiej. Polityczni *par excellence* i germanizatorscy biskupi siedzą tam na stolicach pasterskich i nie szczędzą zachodów, żeby już zawczasu wynagrodzić niemczyźnie «stracę», jakoby wedle swej sofistyki poniosła, gdyby w Poznaniu zasiadł pasterz o czysto kościelnym charakterze. W dyecezyi chełmińskiej chcą katolicko-germanizatorscy działacze, reprezentowani przez gdański organ «Westpreussische Volksblaetter», ubić nawet dwie muchy jedną klapką. Gorliwość germanizatorska ks. Rednera im nie wystarcza, a ponieważ mają wespół siebie dla niego już następcę, dezygnowanego biskupa przyszłości, dzisiejszego oficjała w Pełplinie, pragnęliby przedewszystkiem wyświecić z Pełplina (*wegloben*) ks. biskupa chełmińskiego na stolicę poznańską, żeby przeciwnik osobisty mógł zająć miejsce jego i dopiero na dobre rozpocząć germanizacyjne zniwo. Ztąd owa prawdziwa heca, jaką urządzano w prasie katolickich i nacyonal-liberalnych kulturtregerów, a niestety i w «Gońcu Wielkopolskim», żeby nam *coûte que coûte* narzucić ks. Rednera.

Heca ta, mająca osobiste źródło w najbliższem otoczeniu biskupa, była tak bezwzględnie wyzywająca, że musiała nasza, tak dziś umiarkowana i nieledwie potulna, opinję doprowadzić nareszcie do zajęcia odpor nego stanowiska. Odpór ten rozpoczął się w «Gazecie Toruńskiej». Odezwały się tam głosy, że Niemiec, przysłany na stolicę poznańską, znajdzie tu wprawdzie posłuszeństwo dla władzy, ale nie znajdzie ani jednego serca otwartego. W trop posypały się w «Gazecie» słuszne, choć może niekoniecznie zręcznie wymierzone zarzuty przeciwko germanizacyjnym praktykom władzy duchownej i jej powolnym i poniewolnym wykonawcom. Gdański organ germanizatorów z prawdziwie hajdamacką natarczywością rzucił się na «Gazetę», ale zapalczywość ta nie ustraszyla budzącej się opinji. Powaga władzy duchownej, powaga germanizatorskiego duchowieństwa, powaga politykującego kościoła wogóle w Prusach Zachodnich upadła prawie jednym zamachem. Nietylko w «Gazecie», ale i w innych pismach odezwały i odzywają się głosy, że rodzice nie chcą posyłać dzieci na niemieckie katechizacye, że wierni nie chcą słuchać niemieckich kazań, niemieckich śpiewów. Rozdrażnienie jest powszechne i mają teraz burzę ci, co wiatr sieli.

Gdy tak uwaga powszechna u nas wyteżyła się w stronę Prus Zachodnich, nowy alarm na trwogę odezwał się od strony Szlązka. Wiedzieliśmy to dawno, że i tam ma-

china germanizacyjna a kościelna pracuje nieustannie. Dowiadaliśmy się z gazet szlązkich o rugowaniu polskiego śpiewu z kościołów, o niemieckich kazaniach i t. p. praktykach, aż nareszcie cała prawda wyszła na jaw. Praktyki te nakazanemi były z góry, a dziś już wszystkie pisma ogłosiły poufne okólniki księcia-biskupa wrocławskiego, wydane do duchowieństwa z całym szeregiem poleceń wręcz polityczno-germanizatorskich. Okólniki te nakazują wprost, żeby duchowieństwo szląskie w najkrótszym czasie zgermanizowało do reszty nabożeństwo, szkołę, a mianowicie też naukę religji; żeby dalej występowało nieprzyjaźnie przeciwko wszelkim stowarzyszeniom, nawet zabawom polskim na Szlązku.

Dotąd pierwszy «Ozas» krakowski ogłosił dwa okólniki księcia-biskupa wrocławskiego. Zdaje się jednak, że materiał ten nie jest jeszcze wyczerpanym, bo praktyka okazuje objawy, nie objęte temi dwoma okólnikami. Może obok znanych nam dziś okólników poufnych istnieją jeszcze *sekretnie*, które dopiero później na jaw wyjdą. Wszakże to w Raciborzu i Wrocławiu zakazano wprost odprawiać dla polaków nabożeństwo z pieśniami polskimi, a «Oreodownik» ma informacje z pod Opola, że istnieje okólnik, w którym nietylko powiedziano, że niemieckie nabożeństwo regularnie odbywać się ma tam, gdzie $\frac{1}{4}$ parafjan jest niemiecką, ale odwrotnie przepisuje, że nie ma być mowy o polskiem nabożeństwie tam, gdzie $\frac{1}{4}$ parafjan jest polską.

Oburzenie na Szlązku jest nie mniejsze, jak w Prusach Zachodnich. W Prusach już sobie ludzie uprzytomniają, że na protestanckich Mazurach nie rugują ze szkoły języka polskiego, chociaż niebardzo im się chce wierzyć w tę protestancką opiekę dla języka polskiego; a na Szlązku już wołają: «obajdziemy się bez biskupa — wystarczy nam Chrystus sam».

Oto macie obraz walk duchowych. Sądzę, że walka ta niekoniecznie na złe nam wyjdzie. Mają Niemcy przysłowie: «ze zbyt płytkie ostrze się szczybi». Tego doświadczą zapewne nasi katolicy germanizatorowie.

Nie przypuszczam, aby wśród niemieckich katolików samych nie miała się odezwać opozycja przeciwko niepohamowanemu szowinizmowi. Dotąd główny organ niemieckiego katolicyzmu, berlińska «Germania», konsekwentnie stoi na stanowisku sprawiedliwości. Nawet szlącki organ katolicki «Schles. Volkszeitung» potępia stanowisko germanizacyjne. «Schles. Schulzeitung» tak samo potępia polityczną pedagogikę w szkole, co ks. Koppa stawia na jakieś dwuznaczne i odosobnione stanowisko. «Germania» potępiła wprawdzie ostre wystąpienie «Gazety Toruńskiej» przeciwko władzy duchownej, ale nie pochwała praktyk germanizatorskich gdańskiego konsorcjum. Ciekawa rzecz, jak się organ Windthorsta postawi wobec Koppa?

Nie ulega wątpliwości, że między szląskimi a zachodnio-pruskiemi germanizatorami kościelnymi istnieje zmowa. Do zmowy tej ks. Kopp chciał onego czasu wciągnąć także nieboszczyka ks. Dindera, kiedy go niezbyt długo przed śmiercią odwiedzał w Poznaniu. Teraz dopiero dowiadujemy się, że wtedy rozegrała się między obydwoma dostojnikami kościoła bardzo drażliwa scena. «Nie sądz Wasza Książęca Mość, żebym się na stolicy poznańskiej czuł najemnikiem»—powiedział zacny ks. Dinder wrocławskiemu gościowi swemu. Zapewne też z powodu tej to wizyty i insynuacyi z niej wynikłych napisał ks. Dinder ów list do p. Gosslera, o którym «Germania» powiadała, że to był «*ein grober Brief*» (grubjański list). Ze zaś w najwyższych sferach wiedzą o tych zajściach, pełnych goryczy, wnosić można ztąd, że cesarz kilkakrotnie u różnych osób z Księstwa dopytywał się o powody, które mogły wpłynąć na nagłą śmierć zacnego ks. Dindera.

Domarat.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

(Sprawozdanie «Kraju».)

II.

Lwów, 24 października.

Czynności nasze poselskie noszą jeszcze ciągle charakter przygotowawczy, tylko ruscy reprezentanci korzystali już kilkakrotnie z prawa interpelacji do rządu. Hr. Wład. Koziebrodzki i Stan. Madeyski poruszyli sprawę zreformowania instrukcji i ustawy, obowiązującej wydział krajowy. Sprawą tą już od kilku miesięcy, ze szczególną pilnością i jednoznacznością zdania, zajmowała się cała nasza prasa.

Sam przedmiot zresztą nie nowy; już bowiem od roku 1877, ergo od lat trzynastu, dotykano go kilkakrotnie, ale bądź z braku czasu, bądź z braku przygotowania rzeczy — bezowocnie. Nakoniec, po ostatnim przesileniu marszałkowskim, sprawa tak dojrzała, że przyszło od razu do dwóch wniosków wzajemnie się dopełniających. Autor pierwszego, hr. Koziebrodzki, nie ludzi się wprowadzić, by wobec postanowień statutu krajowego, tworzącego grunt instrukcji, dało się wiele zrobić; trzeba jednak dążyć do zmian pewnych w dwojakim kierunku: powiększyć władzę marszałka i... «wzmocnić» odpowiedzialność wydziału krajowego wobec sejmu, t. j. zmusić członków wydziału, ażeby sami brnili swoich przedłożeń i wniosków przed pełną izbą i w jej komisjach; przedewszystkiem jednak: trzeba ludzi, ożywionych szczerą chęcią należytego pełnienia służby krajowej, pracowitych, zdolnych i energicznych...

Po hr. Koziebrodzkim zabrał głos Stan. Madeyski i starał się na wstępie «sprawdzić zaniepokojenia kraju do granic właściwych». Poseł radzi zwrócić uwagę na całość działalności wydziału, w której od pewnego czasu daje się czuć brak jednolitości i równomierności w Prusach. Zdaniem posła, wypada dążyć nie do *zwiększenia* atrybucji marszałka ale do *przywrócenia* mu ich jako prezesowi wydziału, by to przewodnictwo nie było dłużej uważane za cześć formalność. Statutu zmieniać niepotrzeba, wystarcza on na to zupełnie. Marszałek musi mieć prawo stanowienia departamentów, rozdzielania pracy; śmiesznym jest np., że wolno marszałkowi udzielać urlopu najwyżej do dni 8! Gdyby reorganizacja wymagała nowych posad, a więc i nowych wydatków — wzdragać się nie można, bo chodzi nie o ilość lecz jakość pracowników.

Po tych wywodach miano wybrać specjalną komisję z 12 posłów, gdy jednak na liście kandydatów, ułożonej przez komisję «matkę», rusini nie znaleźli «swojego» — upomnieli się o to, a izba bez dyskusji zgodziła się na pomnożenie do — *trzynastu*. Również wątpić można, czy szczegółowy projekt zreformowanej przez posła Madeyskiego instrukcji znajdzie w sejmie dostateczne poparcie. Z najdosadniejszą, zasadniczą krytyką wystąpiła «Nowa Reforma». Charakterystycznym jest, iż mimo jawnych oddawna wadliwości w ustroju naczelnej władzy autonomicznej — zdecydowały się sfery sejmowe zabrać do reformy dziś dopiero. Ale sposób, w jaki się wzięły, nie może wzbudzić entuzjazmu. Złe tkwi nie w instrukcjach i regulaminach, ale w utrwalonym systemie protekcyjnym, synekurowym, w polityce samolubnej, nie chcącej szanować zdolności i pracy. Z tą polityką trzeba naprzód zerwać.

Wewnętrzna organizacja nieco postąpiła. Prócz «unji konserwatywnej» mamy teraz «klub autonomistów» z hr. Mieczysławem Borkowskim na czele; «klub włościański» zbliżył się z własnej inicjatywy ku «lewicy», a 15 posłów pod Zygmuntem Dembowskim zawiązało «grupę środkową», z hasłem bardzo stanowczo przybranem: niezależności wobec rządu. Natomiast posłowie ruscy wystąpili z klubu włościańskiego, motywując w odnośnej deklaracji krok swój tem, iż miniona sesja dowiodła, że t. zw. koło włościańskie nie przynosi realnego pożytku sprawom ludu i małomieszczanstwa w «naszym kraju»; że, podługie, odmówiono żądaniu rusinów, aby «koło» owo miało

nie tylko informacyjne ale i decydujące i obowiązujące dla członków atrybucje.

Organy ruskie radośnie witają ten akt swoich parlamentarnych zastępców i wzywają do dalszych, znacznie skrajniejszych objawów polityki zupełnie abstynencyjnej.

Nota.

WYSTAWA CZESKA.

Praga czeska, 15 października.

Prace około projektowanej na rok przyszły wystawy krajowej w naszym mieście w pełnym są toku. Kto rok temu, przejeżdżając przez Pragę, nieomieszkał odwiedzić park «Stromowki», który tem jest w Pradze, czem Łazienki w Warszawie, nie poznałby dziś części jej, przeznaczanej na wystawę. Przestrzeń 360,000 metrów kwadratowych stała się mrowiskiem racjonalnej przygotowawczej pracy w rozmiarach bardzo okazałych. Pracuje tam obecnie 2,000 robotników i najrozmaitsze gmachy murowane i konstrukcje żelazne rosą tam literalnie jako grzyby po deszczu. Zdumiewa ten widok niezwykły i wszystko zapowiada się odpowiednio.

Będziemy więc mieli w Pradze czeskiej pierwszą wielkich rozmiarów wystawę krajową, fakt o tyle doniosły, że nie waham się o nim donieść czytelnikom; tembardziej, że obojętnym on być nie może nikomu, kto choć trochę interesuje się narodem słowiańskim nad Wełtawą.

Nietrzeba z osobna podnosić bogactwa kraju, ogólnej jego pracowitości i oświaty, ażeby zrozumieć, że czesi mają prawo zmanifestować się przed światem i sami z sobą zrobić rachunki. Będzie przeto miała wystawa czeska znaczenie nie tylko specjalnie narodowe, lecz i ogólnie postępowe. Dostarczy ona sposobności obejrzenia, w jednym niemal rzucie oka, działalności kraju i jego rozwoju. Gospodarstwo, leśnictwo, przemysł fabryczny i rękodzielny, wyroby skórzanne, z kości, drzewa i słomy, papiernictwo, poligrafia, górnictwo, wyroby szklane, gliniane i porcelanowe, przemysł chemiczny, hutnictwo, wyroby metalowe i żelazne, ze złota i srebra, maszyny, środki komunikacyjne, budownictwo i inżynieria, wyrób mebli, zegarmistrzostwo, instrumenty muzyczne, szkolnictwo, sztuki piękne (malarstwo, rzeźbiarstwo, architektura i literatura piękna) — jednym słowem wszystko, co kraj czeski własnymi siłami produkuje, znajdzie pomieszczenie na tej przyszlorskiej wystawie. Wszystkich grup będzie XXVII, pomieszczonych w gmachach murowanych, halach żelaznych i 80-ciu pawilonach. Najobszerniejszą będzie żelazna hala pysznej konstrukcji dla przedmiotów przemysłu; rozmiary jej wynoszą 17,000 metrów kwadratowych.

Nadmienić wypada, że i zewnętrzny charakter wystawy będzie całkiem oryginalny, gdyż budynki wszelkie i bramy wykonane są w tak zwanym stylu renesansu staroczeskiego.

Co do sztuki czeskiej, będzie ona przedstawiała obraz rozwoju za okres całych lat 100 (1791—1891). Ma być także podany odpowiedni obraz rozwoju piśmiennictwa czeskiego.

Wydatki, połączone z wystawą naszą, projektowane są w wysokości 1,282,700 guldenów. Kosztują mianowicie lub kosztować będą: gmachy wystawy 744,000 guld., dekoracja 20,000 guld., ogrodnictwo 23,000 guld., wodociąg 20,000 guld., oświetlenie elektryczne 35,000 guld., honorarium architektom 22,000 guld., zarząd wystawy 105,000 guld., plakaty 18,000 guld., katalog 30,000 guld., muzyka (codzienne koncerty) 50,000 guld., uroczystości 18,000 guld., restauracja tania dla ludu 20,000 guld., i t. d. Przytoczyłem te cyfry, ażeby czytelnik miał niejakie wyobrażenie o przygotowaniach, znajdujących się w pełni rozwoju.

Rozumie się samo przez się, że wystawa będzie otoczona wszelkimi nowożytnymi dogodnościami. Komunikacja z miastem odbywać się ma za pomocą tramwaju kounego i elektrycznego, jako, też z pomocą kolei żelaznej, która tam właśnie budoje osobny przystanek. Na samej wystawie będzie mnóstwo zabaw, a w ich rzędzie na pierwszym miejscu osobna sala koncertowa. Istnieje także i projekt osobnego teatru wystawy. Eleganckich restauracji, kawiarni i winiarni nie zabraknie wcale; mury niektórych już i teraz się wznoszą. Poczta, telegraf i telefon (z połączeniem aż do Wiednia) otrzymają piękny gmach osobny, także w stylu staroczeskiego odrodzenia. Gmach ten jest już właśnie skończony. Należy

dodać, że dla urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia i pokrycia znacznych bądź co bądź wydatków, skarb krajowy przeznaczył 100,000 guld., miasto Praga 60,000 guld., i t. d. Dotąd fundusz wynosi 500,000 guld. Nie wchodzi w to oczywiście przewidywane dochody z wystawy samej. Protektorat wystawy przyjął na siebie cesarz austriacki Franciszek-Józef.

Rzecz naturalna, że wystawa stanie się w roku następnym ogniskiem i głównym tętmem życia publicznego w Czechach. Sama Praga ożyje niezawodnie po ostatnich klęskach i rozwinie ruch niebywały w murach naszego starożytnego grodu. Będzie rojno i ruchliwie, a obok pożytku niezaprzeczonego — znajdzie i przyjemność swą miarę.

Czesi dotąd nie wiedzą, jakie stanowisko wobec wystawy zajmą niemcy. Bardzo być może, że i przeciwko wystawie agitować będą; mamy natomiast otuchę, że nie będzie to obojętne ludom pobratymczym. Cokolwiekbądź, oczekują czesi na rok przyszły licznego napływu gości, przybywających do nas bez frazesów, lecz z poważnym godłem: «Poznajmy się!»

Edward Jelinek.

O KWESTYI ŻYDOWSKIEJ.

Wiadomości o nowych ograniczeniach prawnych względem żydów krążą już od roku, tak w prasie krajowej jak i zagranicznej; dotychczas jednak nic pewnego w tej sprawie niewiadomo. Nie ulega wątpliwości, że jeszcze w r. b. ma obradować o kwestyi żydowskiej specjalna komisja, jaki jednak skutek prawodawczy będą miały jej prace, t. j. czy zostaną przedstawione do rady państwa, czy do komitetu ministrów, co będzie przedmiotem narad: czy obostrzenie i terytorjalne rozszerzenie przepisów istniejących, czy wprowadzenie nowych, przesądzać nie można. Wobec tak nieokreślonego położenia, w prasie ukazują się pogłoski w obu kierunkach. Tak np. «Nowoje Wremia», rozpisując się z powodu emigracji włościan z prowincji zachodnich, upatruje przyczynę tego objawu w gospodarce żydowskiej i domaga się obostrzenia przepisów, ograniczających wyzysk żydowski. Na to korespondent «Gazety Rolniczej» odpowiada następującymi słowy:

«Przedewszystkiem w kraju zachodnim żydzi tak są ograniczani w swych prawach, że, choćby chcieli, nie mogą w żaden sposób gnębić i prowadzić do ruiny ludności wiejskiej, osiadłej na roli. Żydom niewolno dzierżawić nie tylko folwarku, ale nawet maleńkiego poletka ziemi, niewolno jest posiadać ani karczemi, ani zajazdów, ani młynów, ani gorzelni, ani browarów, słowem żadnej, co się zowie, gałęzi przemysłu rolnego i wiejskiego. Żydzi, przypisani do wioski, na mocy prawa z dnia 3 maja 1882 roku, żyjąc wśród ludności wiejskiej, robią geszefty drobne, skupują masło, jaja, kury, grzyby, fasole, bydło na rzeź i na własne ryzyko pożyczają włościanom pieniądze na lichwiarskie procenty; powiedzieliśmy *na własne ryzyko* i to wyrażenie podkreślamy, ponieważ żydzi nie mają prawa upominać się o swoje pieniądze u włościan drogą sądową. Żywot tych żydów wioskowych mizerny, a zarobki ich groszowe ledwo wystarczają na nędzne wyżywienie zwykle licznych dzieci Izraela. O zgnębieniu lub zrujnowaniu przez żyda osiadłego gospodarz-rolnika ze stanu włościańskiego, nie słyszeliśmy nigdy, bo niewolno jest tradować włościańskiej zagrody, włościańskiej ziemi, której on jeszcze sam nie wykupił, nie wolno włościaninowi sprzedać z licytacji remanentu żywego roboczego, narzędzi rolniczych, ani nasienia, ani zapasów żywności, bo tak chce mieć prawo, opiekujące się ludnością wiejską ze stanu włościańskiego».

Jakkolwiek obraz powyższy jest niewątpliwie i faktycznie słuszny, to jednak stronicy ograniczenia żydów mogliby przeciwko wywodom «Gaz. Roln.» zauważyć, że nie chodzi tu o przepisy, ale o wykonanie takowych, i mogliby przytoczyć bardzo wiele faktów obejścia prawa. Słowem, szkodliwość lub nieszkodliwość pierwiastku i gospodarki żydowskiej da się wyjaśnić i dowieść jedynie przez statystyczno-porównawcze studia o stanie guberni w granicach osiadłości żydowskiej i po za niemi. Niewątpliwie więc komisja na tym statystycznym gruncie wywody swe oprze. Z drugiej stro-

ny pewne światło na kierunek prac komisji rzuca następujący fakt, o którym donoszą «Nowosti»: Jeden z powiatowych urzędów policyjnych w prowincjach południowo-zachodnich upraszał swą zwierzchność o ściągnięcie od zarządu Towarzystwa pewnej cukrowni, listy właścicieli udziałów (*pajszczyków*), z wymienieniem narodowości i wyznania tychże właścicieli i ilości należących do każdego z nich akcji; jak niemniej o ściągnięcie wiadomości co do przestrzeni gruntu, należącego do Towarzystwa, z wyjaśnieniem, ile go Towarzystwo posiada prawem własności, a ile prawem dzierżawy. Oprócz tego, jeśli pomiędzy akcyonaryuszami Towarzystwa są żydzi—o ściągnięcie wiadomości: czy udział tych akcyonaryuszów w Towarzystwie ogranicza się na roli biernej właścicieli akcji, czy też którykolwiek z nich należy do zarządu, a jeśli tak jest, czem uczestnictwo to się ujawnia. Z powodu tego rozporządzenia piszą «Nowosti»:

«Dotychczas, jak wiadomo, narodowość, a tembardziej religja, nie grały żadnej roli przy tworzeniu kapitałów udziałowych. Prawodawstwo i interwencja rządu ograniczały się na zaaprobowaniu przedsiębiorstwa przemysłowego, na zatwierdzeniu jego ustawy i kontroli jego działalności. Skoro przedsiębiorstwo przemysłowe lub handlowe nie przekraczało prawnego swego zakresu, państwa i władz bynajmniej nie obchodziła ilość uczestników przedsiębiorstwa, lub podział pomiędzy nimi udziałów lub akcji. Podział ten, jak wiadomo, może się z każdym dniem zmieniać, w zależności od biegu interesu, od ogólnych warunków ekonomicznych, od stopnia zamożności, dążeń i wyrachowań każdego właściciela udziału w szczególności. Przechodzenie udziałów lub akcji z rąk do rąk zawsze i wszędzie niczem nie jest skrzepowaniem. Latwo się domyśleć przeto perturbacji, jakie spowodowane były przez same już przypuszczenia i obawy, że nadal istnienie *beziemiennych* (anonimnych) towarzystw zależeć będzie od narodowości i przekonań religijnych właścicieli udziałów lub akcyonaryuszów. Jakież więc narodowości i religje pozbawiać mają podanego ruskiego prawa udziału w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych? Jakim spółkom i towarzystwom grozi uszczuplenie lub zmniejszenie kapitału wkładowego, jeśli ludziom tej lub owej narodowości lub religji, wzbronionem będzie nabywać udziały i akcje, lub też bezpośrednio korzystać z praw uczestników przedsiębiorstwa».

Odpowiedzią na zapytania autora mogą być świeże przykłady ustaw towarzystw akcyjnych, w których zastrzeżono, iż akcyonaryuszami mogą być tylko ruscy poddani wyznania prawosławnego od trzeciego pokolenia. Niepodobniestwem jest jednak, aby przepisowi temu nadawano wsteczną i powszechną moc obowiązującą.

L.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 23 października.

[Polityka i dyplomacja. Wystawa rolnicza w Wągrowcu. Przemysł domowy i oberek. Bank ziemski. Spółka ziemiska. Pani Modrzejewska. Redaktorowie poszukiwani].

Żeby politykować było rzeczą łatwą, to byśmy tu gromadnie zawstydzili wszystkich Metternichów i Bismarków, ale że zaprzędz się do politycznego pługa, to daleko trudniej jak orać, młócić lub tłuc kamienie, ciekawym, kto ma prawo żądać od nas, żebyśmy drogocenne siły żywotne nasze marnowali w bezowocnej pracy politycznej. Nie lepiej ze to udawać politykę? Ciekawym, kto się na tem pozna! Udawaliśmy przez tyle lat i było dobrze. O złem się nie mów, bo przecież wiadomo, że każda rzecz ma dwie strony. Więc cóż będzie? Alboż ja wiem? Wszyscy razem pewno nie wiemy; a to dobrze, bo niewiadomość grzechu nie czyni. Cóż się przecie z nami stanie, niech o to nikogo głowa nie boli. Najchętniej jednak wróciłibyśmy do «dawnej polityki», a jeżeli wrócimy, to pierwszym czynem bohaterstwa go zwrotu będzie, że do czubków pošlemy wszystkich «dyplomatów». Jakich dyplomatów? Cóż to znów za pytanie? My nie mielibyśmy mieć dyplomatów?! I jakich jeszcze! Tam po Europie ludzie uczą się dyplomacji po dworach i rządach. Naiwni! U nas, panie

dobrodzieju, to się do dyplomacji łatwiej dochodzi! Bądź więc np. krzykaczem na całą skalę frazeologicznego patosu, a gdy ci potrzeba zwirówki o granicę, daj obiad landratowi, toś dyplomata. A jeśliś księdzem i spekulujesz na dobro probostwa, usuń się od prac obywatelskich, już jesteś dyplomata. Takich sposobów my mamy dużo, dlatego też wielu mamy dyplomatów, zwłaszcza między krzykaczami. A jakże będzie z «czubkami»? Ha, no to zobaczymy; najlepiej będzie wybrać na to jakich kilku kozłów ofiarnych, ile możliwości Bogu ducha winnych, a reszta ze zwirówkami, probostwami i t. p. zdobyciami wykaże jak na dłoni pierwszym lepszym frazesem, że zawsze ratowała «honor narodowy».

Ale niech tam sobie będzie jak chce, nie przesadzając o przyszłości, dziś daję za wygraną polityce i idę prosto na wystawę rolniczą kółek włościańskich do Wągrowca. Tu człowiek przynajmniej swobodnie może odechnąć w pałuckiej stolicy, wśród ludzi i owoców ich ciężkiej pracy, a zdala od burzącej lokomobili polityki.

Dzięki patronowi, dzięki powiatowemu obywatelstwu, a przede wszystkim dzięki posłowi Półczyńskiemu, przyszła do skutku mała, ale jak na powiatową i to włościańską, bardzo sympatycznie się przedstawiająca wystawa ziemiopłodów i wyrobów domowego przemysłu. Urządzenie było gustowne i odznaczało się ładem. Zamożni w tym powiecie, na tłustej i łącznej glebie włościanie, stawili się gromadnie do popisu. Tu, po licznych i doborowych inwentarzu, można było przeświadczyć się o błogiem wpływie kółek rolniczych. Szczegóły naturalnie pomijam. Wszystko się odbyło zwykłym, uroczystym trybem. Więc było otwarcie, przegląd, rozdanie nagród, a ostatecznie przez całe miasto odbył się uwieńczony korowód z muzyką. Włościanie chętnie brali nagrodę, a prawie jeszcze chętniej dyplomy, do których wielką przywiązują wagę. Bardzo dobrze przedstawił się też dział przemysłu domowego, mianowicie tkanin. W lot nawet Niemcy i żydzi rozkupili «pstruchy», płótna, hafty. Już to na kilku wystawach włościańskich zauważono, że w Wielkopolsce u włościan przechowuje się bardzo cenny zmysł do wyrobu domowych tkanin. Zmysł ten naturalnie pielęgnować należy, nietyle może ze względów ekonomicznych, co moralnych. Domowa robota daje niewątpliwie towar doskonały, a przede wszystkim trwały, ale przy ścisłym obliczeniu, towar ten pod względem ceny współzawodniczyć nie może z wyrobami fabrycznymi. Nie odzyska on też, ani nie zdobydzie nigdy targu, wywozowego i przywozowego, ale dla domowego ogniska, dla rodziny jest prawdziwym skarbem. Wyrób towaru domowego możliwym jest tylko w gospodarstwach zamożniejszych i tam właśnie chroni on zdobyty mozolnie dobrobyt od lenistwa, za którym idzie zwykle spaczenie obyczajów. Ciągła praca, widomy, namacalny produkt pracy indywidualnej, daje zaufanie i spokój obok materialnej korzyści. To jest na dzisiejsze czasy największe błogosławieństwo z tak nazwanego przemysłu domowego.

Po skończonej wystawie zaimprovizowano zabawę. Wspomnieć o niej trzeba dlatego, że się w niej okazała łączność stanów, mało u nas znana. Zabrzmiał skoczny oberek, sukmany się podkasały, a rażna młodzież gospodarska śmiało porwała szlacheckie i nieszlacheckie sabinki do ochoczego tańca. Był to taniec długi i forsowny, ale od razu wyrócił u najwykwintniejszych tancerek zastarzały przesąd, jakoby tylko z wyfrakowaną i wymuskaną młodzieżą dobrze zabić się można. Nawet podkówka żadna nie uchybiła delikatnym trzewiczkom i nóżkom. Pod tym względem więc wystawa wągrowiecka zaznaczyła epokę w stosunkach naszych społecznych.

A teraz pozwolę sobie zaspokoić ciekawość waszą nowinami o banku ziemskim. Są one dosyć pomyslnie. Barometrem bankowej pomyslności jest niewątpliwie dywidenda. Tak sądzą w całej reszcie świata cywilizowanego. I u nas wielu tak sądzi, ale nie brak u nas ekonomistów, którzy twierdzą

stanowczo, że bank może ponosić bardzo znaczne koszty handlowe, ale dywidendy dawać nie powinien, bo bank ziemski, to naturalnie bank, ale to nie taki bank, jak inne banki, tylko bank... no, już nie wiem jaki; kto ich tam zrozumie. Dosyć że bank dał dywidendę i to 4%, kiedy listy zastawne dają tylko 3½%. Oczywiście dobrze zrobił i bardzo to podniesie jego znaczenie, skoro przy skromnym stosunkowo obrocie potrafił wygospodarować 28,000 marek na dywidendę i superdywidendę, 4,344 marek na tantiemy dla dyrekcji i rady nadzorczej, a 18,000 m. na pensje i inne koszty handlowe. Wprawdzie te 4% rozkładają się na 2 lata, ale co było a nie jest, nie pisze się w rejestrze.

Nie ulega więc wątpliwości, że bank ziemski nareszcie się ruszył, a obszerne sprawozdanie zarządu daje dość jasny obraz tego, co się stało. Dotąd rozparcelowano 122 hektary, a 1,194 znajduje się w parcelacji. Niejednokrotnie zwracałem w listach tych uwagę, że zmiana ustaw przy rekonstrukcji banku była bardzo niefortunna. Wszyscy to wiedzą tu i czują, ale wtajemniczeni zarazem twierdzą, że nie można było inaczej. Galicyjscy akcyonaryusze byliby się cofnęli, gdyby bank, stworzony na parcelację, rzeczywiście parcelacją tą na własny rachunek się zajął. Miał on koniecznie tylko pośredniczyć i faktorować, żeby broń Boże kapitału nie narazić na ryzyko. Bardzo to rozsądnie, bo z pewnością nie utopi się ten, co pływać nie będzie. Ale byt taki okazał się nietylko realnie nieodpowiednim, ale i niemożliwym. Należałoby więc prosto błęd naprawić, ustawę odmienić i rozwiązać zarządowi skrzepowane ręce, tak jak było w pierwotnej ustawie. Tego jednakże nie zrobiono, bo to dla nas droga zbyt prosta.

Dziwny to fenomen, że o ile w polityce chcielibyśmy iść drogą zbyt łatwą, bez względu na skutki, o tyle w sprawach ekonomiczno-społecznych w niejednym kierunku wzięliśmy się na budowanie *eifelowych wież*, jeżeli już nie sadzamy Peliona na Osse. Tak i tu. Ponieważ bank ma związane ręce, więc stworzyliśmy *spółkę ziemską*, instytucję «odrębną», ale zależną od dyrektorów banku ziemskiego i prezesa jego rady, a spółka ta ma być głównym klientem banku i oczywiście bankowem pieniądzem robić to, czego przy dzisiejszych ustawach bank sam robić nie może, to jest nabywać majątki. Jestto może bardzo dowcipnie, ale możnaby twierdzić, że niepotrzebnie stworzyło się wielce niejasny, zagmatwany, a w gruncie pozorny dualizm, który wprawdzie umozebnia swobodę działania, ale pewności absolutnej bankowi nie daje. Niepodobna tu narazie rozbierać ustaw spółki, dołączonych do sprawozdania banku. Trzeba zresztą czekać na sprawozdanie spółki. Tyle pewna, że spółka sama ma bardzo małe fundusze, ma prawnie ograniczoną porękę, a będzie musiała operować stosunkowo dość znacznymi funduszami, skoro już teraz, mając, jak słyszymy, 100 członków, którzy po 5 m. kwartalnie składają na udział, kupiła na własne, a więc i na banku ziemskiego ryzyko, 766 hektarów ziemi za 345,000 m. Nie przesadzam, co z tego wyniknie, żeby interesy poszły gładko i korzystnie, ale nie mogę przytłumić, jak mi się zdaje, dość uzasadnionych obaw o przyszłość tej zbyt sztucznej budowy, zwłaszcza też, gdyby «główny klient» banku ziemskiego z tym samym zapalem jak dotąd, rzucał się na coraz nowe kupna. Rzecz całą tak otwarcie na walnem zebraniu i sprawozdaniu przedstawiono, że, jak sądzę, nie popełniam niedyskrecji, ilustrując ją w wyraźniejszym skróceniu. Jestto śmiało, co się stało; śmiałość niekiedy popłaca, ale ostrożność i umiarkowanie także nie zawadzą. Jestto szczera rada, *sine ira et studio*.

Kończy się papier, a tu jeszcze materiału coniemiarą. Mamy gościa w Poznaniu, o którym przemilczeć nie można. Na gościnne występy do teatru tutejszego przybyła—Helena Modrzejewska. Całe miasto, całe księstwo i Prusy Zachodnie poruszyła ta wiadomość. Kto jakkolwiek po pomyslnych zniwach czuje się panem sytuacji, spieszy

do Poznania, a wielu nie śpieszy dlatego jedynie, że im telegraf doniósł o ostatecznym rozdrapaniu biletów na wszystkie 6 występów, do których pani M. teraz, na pociechę zawiedzionych, trzy dalsze przyczynić raczyła. Ciekawość była ogromną w Poznaniu, nie tylko żeby znów zobaczyć znakomitą artystkę i zażyć wrażeń pierwszorzędnej sztuki, ale też zarazem, żeby się przekonać, o ile wielka nasza mistrzyni jeszcze panuje nie tylko nad sztuką, ale i nad czasem. Ciekawość ta dziś już jest zaspokojona, pani M. występowała już 3 razy: w «Maryi Stuart», «Walce Kobiet» i «Adriennie», a jeden tylko głos i sąd słyszy się ze wszystkich stron, że artystka, jeżeli to być może, postąpiła w sztuce, a nie cofnęła się ani o włos w urodzie i wdzięku. Już nie tylko przyjemność, ale i zaszczyt to niemały dla Poznania, że p. M. po tak długiej niebytności w kraju, u nas znów po raz pierwszy na scenie odezwała się rodzinnym językiem. Czar jej sztuki jest tak wielkim, że w pierwszej chwili publiczność jakby porażona, nie mogła się zebrać nawet na odwagę wybuchającego entuzjazmu. Powetowała to sobie później, a i po za sceną i teatrem doznaje znakomita artystka serdecznego przyjęcia i licznych objawów czci. Na powtórzyć się mające przedstawienia «Maryi Stuart» i «Adrienny» mnóstwo Niemców dobiega się wszelkimi sposobami o bilety. Mówią też, że artystka traktuje o występy w Berlinie i Warszawie. Wszędzie zapewne byłaby pożądana. Zdobycz Berlina byłaby tryumfem — narodowym.

Straszy tu naszą opinię zapowiedź, ogłoszona na kongresie socjalistów w Hali, że wychodzić zacznie, gdzie — niewiadomo, polskie pismo socjalistyczne. Może to przechwala, w które dziś socjaliści tak obfitują, a może i prawdziwy zamiar. Pojawiają się od niejakiemu czasu podejrzone ogłoszenia w pismach naszych. Tu szukają «obrotnego» redaktora do pisma polskiego, tam «humorystycznego» i t. p. Niepodobna przypuszczać, aby poważne przedsięwzięcia publicystyczne polskie w ten sam sposób szukały «redaktorów», jak się poszukuje stangretów i mamki. Więc może to właśnie są już sztuczki socjalistyczne.

Domarat.

Z Górnego Szlązka, 20 października.

[Artykuły «Schles. Ztg.» i «Schles. Schul-Ztg.» o germanizacji. Manipulacje przeciw «Gazecie Opolskiej» i «Nowinom Raciborskim». Statystyka o wykształceniu rekrutów z r. 1889 na 1890. Nauczyciele elementarni].

△ P. Gossler mocno siedzi w siodle i przeprowadza dalej system germanizacji szkół naszych. Symptomatycznym jest w kierunku tym artykuł wstępny w N-rze 687 «Schles. Ztg.», pochodzący ze sfer półurzędowych. Wypowiada w nim gazeta wręcz, że rządowi nie tyle chodzi o podniesienie oświaty wśród ludu naszego, ile o germanizację, o wpojenie w lud, z pomocą języka niemieckiego, obyczaju i kultury niemieckiej; dalej, że system, zainaugurowany równocześnie z walką kulturalną, jest mądrym i odpowiednim do wymagań państwa niemieckiego. Zaręcza wreszcie, iż język polski pogrzebany już został na wieczne czasy w szkołach pruskich w ogólności, a szczególnie na G. Szlązku. Zaznaczamy przy sposobności, że na G. Szlązku wyrugowany został język polski ze szkół od r. 1872 (20 września), w Poznańskim zaś i w Prusach Zachodnich dopiero od r. 1887 (7 września).

Nie przebrzmiało jeszcze słowo «Schles. Ztg.», gdy wystąpiła «Schles. Schul-Ztg.» z inkryminacjami przeciwko systemowi obecnemu, jako niewłaściwemu, niesprawiedliwemu i szkodliwemu. A jednak niedawno jeszcze ta sama protestancka «Schles. Schul-Ztg.» wynosiła pod niebiosy środki germanizacji bezwzględnej, jako zbawiennej pod względem pedagogicznym.

Kiedy zapowiedziane zostało wydawnictwo «Gazety Opolskiej» (od 1 października), agitować zaczęła biurokracja i inne sfery niemieckie, chcąc uniemożliwić wychodzenie pisma. I byłyby dowody swego, gdyż drukarze postawili strasznie wygórowane wa-

runki, gdyby nie sprężystość wydawcy i redaktora, p. Koraszewskiego, który postarał się o własną drukarnię. Inny z tegoż zakresu fakt: Kiedy się przekonali Niemcy, że «Nowiny Raciborskie» dzielnie się krzątają około potrzeb ludu górnośląskiego, wzięli się na taki sposób, że nasamprzód wydali inspektorowie szkolni w Raciborskiem okólnik do nauczycieli, zakazujący kolportacji «Nowin», potem wystąpiła i regencya opolska z rozporządzeniem, nakazującym nauczycielom baczyć ściśle na to, «aby propaganda wielkopolska nie posługiwała się dziećmi do swych celów». Trudno o bardziej ojcowską opiekę!

Zeszyt sierpniowy statystyki państwa niemieckiego, odnośnie do rekrutacji, umieszcza daty o wykształceniu rekrutów z roku 1889—90. Dowiadujemy się z nich, że wykształcenie w języku niemieckim posiadało 165,000 rekrutów, w innych językach 3,870, a w żadnym 870. Na stu rekrutów przypadać ma ludzi bez znajomości języka niemieckiego: a) na Prusy Zachodnie $3\frac{2}{3}\%$, b) na W. Ks. poznańskie $2\frac{3}{4}\%$, c) na Górny Szląsk 1,59%. Trudno sobie wyobrazić smutniejsze położenie nad to, w jakim zostają przedewszystkiem nauczyciele Niemcy, przesadzeni do G. Szlązka i innych dzielnic z narodowością polską. Mają oni wychowywać i kształcić dzieci, a nie rozumieją ich i nie są przez nie rozumiani, i muszą się posługiwać t. zw. metodą amerykańską, która polega na tem, że dziecko (polskie) nauczyć się ma języka mu obcego, nie z pomocą języka macierzystego, lecz przez powtarzanie nazw rzeczy i objawów w języku obcym (niemieckim). Myny i gesty stanowią jedyny w początkach środek porozumienia się, trwający nieraz miesiące całe. Staje się tedy nauczyciel rodzajem «bony obcej», z tą tylko różnicą, że bona ma zazwyczaj kilkorok tylko dzieci do nauczenia języka obcego, podczas gdy nauczyciel nauczyć ma tego dobrego do sta i zgóra.

Lambda.

Lwów, 25 października.

[Koło literacko-artystyczne po latach dziesięciu. Wystawa obrazów. Prelekcye].

△ W tych dniach uczczono dziesięciolecie rocznicę istnienia «Koła literacko-artystycznego». Po przemówieniu prezesa Alberta Wilczyńskiego, sekretarz odczytał chronologiczny wykaz ważniejszych w historii klubu wypadków, poczem liczne grono członków zasiadło do wspólnego bankietu. I nam wypada zaznaczyć tę chwilę bodaj krótkim wspomnieniem momentów bardziej charakterystycznych. Pierwsza myśl o «Kole» zrodziła się na prywatnym zebraniu kilkunastu osób, które w styczniu r. 1880 zapragnęły: skupić rozpierzchłe siły literackie w jedno ognisko, udzielać sobie wzajemnych rad i wskazówek, podnosić sprawy, zdolne zająć ogół literacki. Wybrana wtedy komisya (ś. p. Włodzimierz Milowicz, Wład. Belza, dr. Julian Ochowicz, Tadeusz Romanowicz i Albert Wilczyński), przyprowadziła do skutku pierwsze zebranie z 16 osób, dnia 14 lutego 1880, a 1 października nastąpiła organizacja «Koła» jako stowarzyszenia. W dwa tygodnie później wysadzono zarząd pod kierownictwem d-ra Ksawerego Liskego i Jana Aleks. hr. Fredry, tudzież panów wyżej wspomnianych wraz z d-rem Bernardem Goldmanem. Następnie przewodniczyli «Kole»: dr. Ludwik Kubala, książe Roman Czartoryski, prof. Roman Pilat, dr. Tadeusz Rutowski (trzykrotnie) i Wilczyński (podziś dzień). Prócz chwilowej stagnacji, a nawet kryzysu bardzo ciężkiego w r. 1886, instytucya rozwijała się systematycznie, a od dwóch lat ostatnich nadzwyczajnie, tak że dziś wśród klubów lwowskich pierwsze zajmuje miejsce. Pierwotne «Koło» dopiero w listopadzie r. 1884 uzupełniło swój tytuł słowami «literacko-artystyczne» i równocześnie... zaczęło przybierać kierunek towarzyski. Działalność odczytowa i wydawnicza stygła coraz bardziej, natomiast zaś rauty i uczy jubileuszowe nadały główny ton życiu instytucji. Czyja w tem wina: wydziałów czy samych członków «Koła» (blisko 450)? — rozstrzygnięcie tej kwestyi należy już do hi-

stori raczej, niż do jubileuszowego wspomnienia.

Zarząd «Towarzystwa sztuk pięknych» rozwija bardzo energiczną akcyę, czego dowodem ciągle odnawianie naszego «salonu» nowymi, wielkimi płótnami mistrzów naszych i zagranicy. Publiczność tłumnie zwiędza teraz obraz Siemiradzkiego «Chrystus i Samarytanka», tudzież Bouchard'a słynnych «Niemych w seraju». Powszechną uwagę zwracał nadto «Mojżesz» Tadeusza Popiela i «Wywłaszczenie» Żelechowskiego. W sali odczytowej zbiera laury dr. Emil Holub, znakomity podróżnik afrykański, za swoje niezmiernie ciekawe i świetne, z ogromną swadą i werwą wypowiedzane wrażenia z naukowych po Afryce wędrowek; mnóstwo słuchaczy (co u nas rzeczą dość rzadką) z zapalem oklaskuje sympatycznego prelegenta.

Nota.

Kraków, 18 października.

[Otwarcie uniwersytetu. Miscellanea].

△ Nowy rok szkolny na uniwersytecie jagiellońskim otwartym został w dniu 9 października. Po nabożeństwie w kościele św. Anny, nowy rektor dr. Zakrzewski wraz z całym gronem profesorów przybranych w togę, udał się w pochodzie uroczystym do auli Collegium Novum. Prócz młodzieży, wypełniła salę publiczność, a pierwszy rząd krzesel zajęli dostojnicy duchowni i cywilni.

Ustępujący rektor, a obecnie prorektor dr. Korczyński, w wymownych słowach zdał sprawę z działalności uniwersytetu w r. zeszłym. Taktyczna część przemówienia prof. Korczyńskiego zawierała statystykę naukową uniwersytetu, oraz ważniejsze dane jego rozwoju. Szerszy ustęp poświęcił ustępujący rektor założeniu studium rolniczego. Dalej przedstawił swoją czynność poselską w sejmie krajowym, którego w zeszłym roku jako rektor był członkiem. Jako referent miał przedstawić i bronił sprawę «Organizacji służby zdrowia w gminach», ale wskutek różnicy zdań w komisji rzecz cała odłożoną została do następnej sesji sejmowej. Na jego wniosek sejm uchwalił, aby wydział wygotował projekt ustawy dla zdrojowisk. Przemówienie swoje zakończył dr. Korczyński zwróceniem się do nowego rektora z życzeniami, ujętymi w formułę łacińską: *Accipe sceptrum regiminis, catenam dignitatis, annulum spontiale. Quod semper felix, faustum fortunatumque sit.*

Po tem nowy rektor dr. Zakrzewski zaznaczył, iż w instytucji tego rodzaju jak uniwersytet jagielloński, rektor, będąc tylko chwilowym przewodnikiem, niewiele ma wpływu na jej rozwój pomyślny; natomiast najwięcej tu znaczy siła wyższa, to jest tradycja, którą się kieruje uniwersytet. Nabiera on coraz więcej siły i znaczenia, powołując do życia wciąż nowe katedry i szukając najcelniejszych przedstawicieli nauki polskiej do ich obsadzenia. Niedługo powstaną dwie nowe katedry: filologii porównawczej i filologii romańskiej, nie mówiąc już o całym szeregu katedr, niezbędnym dla studium rolniczego. Nadziejom, połączonym ze studium rolniczym dał dr. Z. wymowny wyraz. Następnie podziękował Jego Eminencyi kardynałowi za obecność na otwarciu uniwersytetu i za stanięcie na czele obchodu pięćsetnej rocznicy narodzin patrona uniwersytetu, a niegdyś profesora tej szkoły św. Jana Kantego. Dalszy ustęp przemówienia poświęcony był nominacji prof. Bobrzyńskiego na wiceprezydenta rady szkolnej.

Po tem przemówieniu ciepłem, choć nie po oratorsku wygłoszonym, nastąpił odczyt nowego rektora o pomnikach dyplomacji weneckiej, jako źródle do dziejów nowożytnych.

Z większych posiadłości obwodu krakowskiego, został ponownie wybrany dr. Michał Bobrzyński. W akademii umiejętności odczytał prof. dr. Morawski rzecz p. t. «Kierunki duchowe za Batorego». Sensację wywołała rezygnacya Matejki z dyrektorstwa szkoły sztuk pięknych. O właściwych jej powodach i przypuszczalnym dalszym kierownictwie szkoły napiszę w następnym liście. Klub kawalerów Bałuckiego cieszy się niezwykłym powodzeniem. Medal złoty w szko-

le sztuk pięknych otrzymał p. Stanisław Radziejowski za obraz, przedstawiający «Powrót żniwiarek z pola». Koło literacko-artystyczne rozpoczęło nowy sezon świetnym wieczorem muzycznym, natomiast klub malarzy i rzeźbiarzy zeszedł z tego świata w młodym wieku. Kościół Najświętszej Maryi Panny omale nie stał się ofiarą kradzieży; złoczyńca, który zdarł w nocy wielką ilość wotów i koronę Dzieciątka Jezus, przytrzymano nad ranem. Obywatel z Królestwa p. K. odnowił swoim kosztem kopiec Wandy, wznoszący się na gruntach wsi Mogila i przyozdobił go granitowym pomnikiem według pomysłu Matejki. W teje Mogile, w klasztorze cysterskim, odnalazł prof. Ulanowski piękny wiersz włoski nieznanego autora na cześć Jana Ostroroga. «Nową Reformę» skonfiskowano za feljton Feldmana, opisujący życie w zakładach karnych. Prawdopodobnie sąd zniesie tę konfiskatę, nie mającą racjonalnej podstawy. W radzie miejskiej odbyła się mała borba przy wyborze komisji, przyczem liberali ponieśli niejaką porażkę. Zmarł Julian Gutowski, niegdyś poseł do sejmu i rady państwa. «Nowa Reforma» drukowała ciekawy feljton Jeza, oparty na pamiętnikach trzech ostatnich pokoleń jednej rodziny. Wyszedł z druku kalendarz «Krakowianka», pod względem elegancji wydania odbiegający daleko od innych kalendarzy. W treści zasługują na uwagę nieznanne utwory Słowackiego, Garczyńskiego i Grudzińskiego. Wzięli również udział w tym kalendarzu Bliziński, Kasprowicz, Karol Brzozowski, Gomulicki i t. d.

Średnik.

Londyn, w październiku.

△ Z londyńskiej korespondencji «Dziennika Poznańskiego» wyciemy ustęp następujący: Ekscentryczna wycieczka panny Mené Muriel Dowie do Karpat, o jakiej wspominałem w jednym z moich listów, stała się dla niej nader cenną reklamą. Panna Dowie, dotąd nieznaną (pisywała bowiem dotąd tylko powieści do podrzędnych piśmie), po swym odczycie w British Association, jak Byron, obudziła się sławną. Pismo «The Gentlewoman» uwieńczyło ją złotą gałązką oliwną *The Victoria Wreath*, jaką przeznaczają kobietom, odznaczającym się w sztukach, naukach, literaturze, lub też jakim czynem kobiecego poświęcenia lub śmiałości. Największy dziennik prowincjonalny «Yorkshire Post» zaangażował ją za korespondentkę i płaci jej co najmniej 200 marek za każdy list, jaki co tydzień do pisma tego dośyla. Przegląd «The Fort nightly Review» na miesiąc bieżący zawiera jej artykuł, opisujący wycieczkę w ojcyste nasze strony. Obiecuje ona w artykule tym ukazać się wkrótce książką, w której zamierza opisać swą podróż z wszystkimi szczegółami i dołączyć do niej historię Malorusi, do której szuka materiałów w «British Museum». Czytając sympatyczne jej słowa o nas i o języku naszym, który nazywa niezrównanie pięknym (szczególnie podoba jej się nasze «proszę» — *that so unds so winning if delicately spoken*) — które brzmi tak ujmująco, jeżeli delikatnie jest wymówionem, nie możemy, jak ciężko się z jej dotychczasowego i życzyć jeszcze większego sukcesu.

Toruń, 15 października.

△ Skarżą się korespondenci z Prus Zachodnich na usiłowania germanizacyjne duchowieństwa. Dotychczasowe wypadki wzbudzały wszędzie domysł, że mają swe źródło w centralnej władzy dycezyjalnej i że polegają na instrukcjach z góry, którym mniej stałe charaktery z mniejszą lub większą pochopnością ulegają. Jak jednak określić — pisze «Dzien. Poznański» — dobrowolny, bez nacisku z góry, jedynie zasada «cel uświęca środki» umotywowany zakus rozszerzania niemieckich w rzeczach religijnych, a przynajmniej ze świętością w blizkiej zostających styczności.

W ostatnich tygodniach urządzono tutaj przedstawienia w rodzaju pasywnych widowisk, składające się z żywych obrazów, śpiewów i deklamacji p. t. «Oratorium z życia św. Elżbiety». Aktorami, śpiewakami i deklamatorami, byli z małym jedynie wyjątkiem, polacy, pozbierani nietylko ze sfer rzemieślniczych, ale i z t. zw. inteligencji. Śpiewy i deklamacje były wyłącznie niemieckie. Przedmiot z historii niemieckiej. Urządzał przedstawienia proboszcz miejscowy; dyrygował niemieczonem zarządcą polskiej spółki pożyczkowej. Dochód przeznaczono na cel bardzo chwalebny — wsparcie zakładu elżbietanek.

Nikt z toruńców — co smutnym jest objawem taktu politycznego i młodzieńczych aktorów, i ich

rodziców, i polskiej publiczności, znoszącej swój grosz na niezrozumiałe widowiska — nie zastanowił się nad tem, że się nie godzi do chwalebego celu dążyć drogami, które w zasadzie się nie różnią od sprzedawania ziemi komisji kolonizacyjnej lub tym podobnych środków zarabiania za pomocą rezygnacji z praw i świętości narodowych. Trudno rozstrzygnąć, co więcej podziwiać, czy naiwność (bo zleć woli chyba nie było) tych, którzy się do urzeczywistnienia i uświetnienia tych przedstawień przyczynili, czy przemysłowość tych, którzy z tej naiwności korzystali i pociągali swą powagą bliźnich bez względu na zapowiedziany przez pismo św. kamień młyński.

Bydgoszcz, w październiku.

[Germanizacja przez kościół].

△ «Gazeta Toruńska» odebrała z Bydgoszczy poniższą korespondencję: «Germanizacja przez kościół coraz to większe zatacza koła i nietylko na Szląsk i Prusy zachodnie, lecz i na pograniczne powiaty Księstwa poznańskiego rozciągać się zaczyna. Jako smutny przyczynek, niech posłuży następujący fakt: W Bydgoszczy zaszyły pomiędzy reprezentacją gminy a dozorem katolickiego kościoła farnego zatargi o etat. W celu wysłuchania zażaleń reprezentacji, wyznaczył jenerałny konsystorz arcybiskupi w Gnieźnie delegatem proboszcza bydgoskiego ks. Choraszewskiego, który członków dozoru i reprezentacji na wspólne posiedzenie zwołał. Lecz któż zdoła opisać zdumienie i gorzyc reprezentantów obydwóch korporacji, składających się z samych polaków, gdy delegat, również polak, po niemiecku do nich przemówił i w niemieckim języku debaty rozpoczął. Gdy w toku dyskusji który z członków po polsku się odezwał, zostawał natychmiast do porządku przywoływany: «Hier wird nur deutsch gesprochen», albo «ich muss bitten deutsch zu sprechen». Mimo tego, że 8—10 członków zgromadzenia ani słowa po niemiecku nie rozumiało, debaty z początku tylko w niemieckim języku się toczyły i dopiero nader przykre osobiste wymówki i protest całego zgromadzenia spowodowały ks. Choraszewskiego, że niemieckie wywody pojedynczych członków na polskie tłómaczyć zezwolił».

Biała w Galicyi.

[Germanizacja Galicyi].

△ W «Sław. Izwiestjach» zamieszczoną została pod powyższym tytułem następująca notatka: «W tym samym czasie, w którym polacy starają się utrwalić swe położenie w Bukowinie, kiedy domagają się, aby w niektórych zakładach naukowych w Czerniowcach wprowadzono wykłady w polskim języku — w mieście Białej wybrano nowego burmistrza Niemca Strzygowskiego, nieumiejącego po polsku. Burmistrz natychmiast otoczył się Niemcami, ulice ponazywał po niemiecku, jak np.: Hauptstrasse, Komowitzerstrasse, Angasse i t. p. Wszystkie ogłoszenia urzędowe drukować zaczęto w niemieckim «Wochenblacie». Nawet kosztem miasta urządzono teatr niemiecki».

Czerniowce, 21 października.

[Z sejmu bukowińskiego].

△ Ciekawe są wywody ukonstytuowania się stronnictw w sejmie bukowińskim. Posłowie z dawnej partii konserwatywnej (rumuńskiej) i czterej reprezentanci wyborców polskich z wielkiej posiadłości zawiązali klub prawicy, który się nazwał konserwatywno-autonomicznym. Wiktor Styrcza jest przewodniczącym klubu, który wraz z delegatami konsysteryalnymi rozporządza 17 głosami, przeto stanowi większość w izbie. Trzej posłowie rusińscy wraz z pp. radcą rządu Renneyem, radcą rządu Józefem Kochanowskim i starostą Pompe, tworzą stronnictwo środka o charakterze rządowym; prezesem jest dr. Wolan. Wreszcie dwaj posłowie Czerniowiec, poseł Seretu, dwaj posłowie z izby handlowo-przemysłowej i rektor wszechnicy, zawiązali się w klub niemiecko-centralistyczny, tworzący w sejmie lewicę.

Rumunja.

[Kuch wśród rumunów węgierskich].

△ Cała Europa ma bardzo błędne o Węgrzech wyobrażenie — piszą «Nowosti» we wstępnym artykule. Węgrów mają za naród, lubiący żyć i używać, kochający wolność, rewolucyjny i t. d. W rzeczywistości jednak takich węgryw niema na świecie wcale, a są tylko madyjarowie, którzy, dzięki historycznym okolicznościom, umieli wynieść się na stopień narodu, mogącego gnieść i dusić słowian, w granicach ich kraju mieszkających. Biedni i nie mający żadnego doświadczenia politycznego rusini, słowacy, serbowie, rumuni, sasi i chorwaci — oto są ludy słowiańskie, które ulegać muszą niewoli madyjarskiej. W ostatnich czasach w rumunach budzić się zaczyna duch patriotyzmu i ofiarności. Oto wobec faktu, że w sejmie węgierskim znajduje się zaledwo jeden przedstawiciel trzymilionowego ludu rumuńskie-

go, jenerał Trojan Doda, nieraz już przez węgryw obwiniany o zdradę państwa, rumuni postanowili zwołać konferencję na d. 26 października do Hermanstadtu (Sibin). Konferencja rozstrzygnie kwestyę zniesienia unji Siedmiogrodu z Węgrami, kwestyę wprowadzenia języka rumuńskiego do sądu i urzędów w okręgach rumuńskich. Na konferencję przybyć ma 150 rumunów. Ruch ten jest silniejszy, że już oddawna rumuni dążą do połączenia się z niezależnym królestwem rumuńskim.

Ziemie słowiańskie.

Ruś galicyjska, 15 października.

[Język rusiński w szkołach ludowych i wydziałowych].

∞ W dniu 6 października skończyły się egzaminy kandydatów na nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych przed komisją lwowskiego seminaryum nauczycielskiego.

Zaznaczając, że od ostatniego egzaminu, który się odbył w lutym r. b., wyniki egzaminowe z języka rusińskiego i terminologii rusińskiej okazały się pomyślniejszymi, «Dilo» opowiada, w jaki sposób skutek ten dał się osiągnąć. Po niefortunnym doświadczeniu w lutym, komisja egzaminacyjna zażądała od rady krajowej szkolnej, ażeby polecono inspektorom okręgowym: 1) na konferencjach nauczycielskich stawiać nauczycielom tematy w języku rusińskim po połowie z tematami polskimi, i 2) inspektorowie przy wizytacjach szkół wglądać mają, o ile nauczyciele są wprawni w terminologii rusińskiej.

Rada krajowa szkolna wydała wówczas rozporządzenie do okręgowych rad szkolnych, w którym zobowiązuje inspektorów do wykonania wspomnianych życzeń komisji egzaminacyjnej. Cyfry świadczą wymownie o wynikach rozporządzenia. Pół roku temu z 24 kandydatów uznała komisja tylko 4 za wyćwiczonych w języku i terminologii rusińskiej, dziś na 30 kandydatów uznanie takie otrzymało 13. Kilku nauczycieli uzupełniło teraz swe kwalifikacje i w ogólności objawiła się wśród nich dążność do gruntowniejszego poznania gramatyki i literatury rusińskiej. Uznając wszakże pożyteczną i bezstronną działalność krajowej rady szkolnej, «Dilo» podnosi zarazem niepokieszący objaw, że mało rusinów, a jeszcze mniej rusinek, zgłasza się do egzaminów nauczycielskich dla szkół ludowych.

Obecnie rusińscy członkowie komisji egzaminacyjnej, poparci jednogłośnie przez członków polaków, wnieśli znowu do rady szkolnej krajowej dwie następujące petycje: 1) aby została utworzona ankieta z rzeczoznawców w celu uregulowania terminologii naukowej rusińskiej, i 2) aby do nauki w seminariach nauczycielskich przygotowano seryę podręczników rusińskich.

Wobec niustającego rozdrażnienia, jakie cechują stosunki polsko-ruskie w Galicyi, fakt, notowany sympatycznie przez «Dilo», nabiera poważniejszego znaczenia. Rada szkolna postępowaniem swem świadczy, że praca nad oświatą krajową jest niezależną od nieporozumień i wadsi stronniczych.

B. Oh.

Słowacya, w październiku.

∞ Dnia 2 b. m. odbyła się w Lublanie konferencja posłów słoweńskich z Krainy, Styryi Dolnej, Karyntyi, Gorycyi i Istrii, a na 61 posłów wzięło w niej udział 51. Przewodniczącym został wybrany marszałek krajowy dr. Poklukar, a wiceprezydentami dr. Volaricz (Istrya) i Murnik (Kraina). Dr. Poklukar podniósł wielkie znaczenie konferencji, zaznaczając, iż monarchja stoi wobec punktu zwrotnego w wewnętrznej polityce, a ten zwrot może już w kilku tygodniach się dokona. Referentem 1 punktu: «polityczna sytuacja» był poseł do rady państwa dr. Ferjancicz. Oświadczył on, iż słoweńcy muszą wyciągnąć konsekwencje z rozpraw ugodowych w Czechach, a to tem więcej, skoro posłowie rozmaitych krain słoweńskich przybyli z szeregiem skarg z powodu naruszenia równouprawnienia słoweńców. Walczą oni przeciw wrogom cesarstwa austriackiego — przeciw irredentystom. Wszelką niesprawiedliwość, wyrządzoną słoweńcom, musi rząd naprawić. Da się to jednak tylko w ten sposób osiągnąć, aby słoweńcy Krainy, Styryi Dolnej, Karyntyi, Gorycyi i Tryest, oraz słoweńcy i kroaci Istrii zjednoczeni zostali w jedno wspólne terytorium administracyjne z siedzibą w Lublanie. Na konferencji lublańskiej uchwalono także rezolucyę, aby w częściach kraju, zamieszkałych przez słoweńców, mianowano w sądownictwie i w urzędach politycznych tylko takich urzędników, którzyby władali biegle językiem słoweńskim, zażądano następnie utworzenia słoweńskiego sądu wyższego w Lublanie, oraz słoweńskiej akademji prawnej.

Gazeta słowacka «Narodnie Noviny» podaje ciekawy fakt, z którego widać, jak węgry

obawiają się ruchu narodowego wśród słowaków. Otóż—według streszczenia «Warsz. Dnieln.»—w sierpniu policja zamknęła stowarzyszenie robotników «Zgoda», za jego jakoby «dążenia panslawistyczne». Tak przynajmniej głosiło doniesienie denuncyanta. Gdy sprawa weszła na drogę sądową, wówczas dopiero się okazało, że stowarzyszenie nie myśli wcale o «intrygach panslawistycznych» i że wogóle «polityką» się nie zajmuje. Sąd sprawę umorzył, a stowarzyszenie znów działalność swoją rozpoczęło.

Bulgaria.

[Aspiracje emigrantów. Królowa i Garaszanin].

o Z Belgradu telegrafują do «Temps», że mieszkający tam emigranci bułgarscy Cankow i Rizow różnią się co do sposobu usunięcia z tronu księcia Ferdynanda. Cankow chce chwycić się środków rewolucyjnych, Rizow zaś temu się sprzeciwia, twierdząc, że wszelkie rewolucje dotąd nie miały powodzenia, a jedynie gubiły ludzi, którzy zdanie Cankowa podzielali. Z Belgradu również telegrafują do «Nowosti», że bardzo przykre wywarło tu wrażenie zaproszenie przywódcy napredniaków, Garaszanina, na śniadanie do królowej.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Trzy jubileusze i trzy rozmaite systemy polityczne: Lamartina, Moltkego i Gladstonea].

Stara nasza Europa, wysłuchawszy w poprzednim tygodniu dwu cierpkich lekcji: jednej od rodzonych synów w Halli, naradzających się nad jej całkowitem przeobrażeniem i odrodzeniem, drugiej od pobocznej córki zaatlantyckiej, która matule swą rokrocznie obdzierać przyrzekła z pomocą bilu Mac-Kinleya na miliony dolarów, zabrała się w tygodniu ostatnim do rozpamiętywania własnych swych dziejów. We Francji z powodu setnej rocznicy urodzin Lamartina i odsłonięcia jego pomnika w Mâcon, przypomniła sobie poetyckie zachwyty r. 1848; w Niemczech, z powodu dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin Moltkego, obliczyła orężne swe zdobycze z lat 1866 i 1870—71.

Mowa Jules Simona, wygłoszona na uroczystości w Mâcon, wychodzi z tego powodu na jakiś anachronizm, w którym niemal wszystkie wyobrażenia i dążności są nam obce.

Po ucieczce i abdykacji Ludwika-Filipa utworzył się rząd tymczasowy, do którego weszli: Dupont de l'Éure, Arago, Marie, Garnies-Pagés, Ledru-Rollin, Crémieux, przedewszystkiem zaś największy z nich, najpopularniejszy, najukochańszy Lamartin. Dlaczego największy i najukochańszy? Wydał on był kilka lat przedtem swoje «Rozmyślenia». «Powodzenie — powiada Simon — było piorunujące. Nic podobnego nie widziano jeszcze od czasu wyjścia na świat dzieła Chateaubrianda «Genie du christianisme». W jednym dniu Lamartine staje się nie tylko sławnym i wielkim, lecz ulubieńcem ludu». Dobrze, cóż jednak wspólnego mają owe «Rozmyślenia» z zadaniami rządu, z widokami dyplomacji, której kierownictwo złożono w ręce Lamartina? Czy przypuszczano, że kwestye międzynarodowe mogą być rozstrzygane na podstawie tej samej rytmiczności, jaka przewodniczy w układaniu wierszy? Niewiadomo. Pewna to tylko, że gdy wybory powszechne włożyły na głowę Lamartina wieniec z 2,000,000 głosów, człowiek opatrnościowy, posłannik nowych przeznaczeń ludzkości był już gotów. Problem wieków rozwiązany. W d. 15 maja odbyła się apoteoza wybrańca na krążanku ratusza, spalonego następnie, niespełna w lat dwadzieścia później, przez komunę. Zjawiała się najpierw gwardya narodowa—opowiada Simon—czterykroć sto tysięcy, bataljon za bataljonem, pułk za pułkiem. W rozkazie dziennym dano jej zlecenie oklaskiwania rządu, wszystkich jego członków w ogólności. Ale gdzie tam. Imię Lamartina, jego jednego przepełniało wszystkie piersi i rozdzierało powietrze okrzykami, zagłuszającymi huk armat i bicie w dzwony. Nadpłynął z kolei lud w masach głębokich, ciemnych, trzykroć lub czterokroć sto tysięcy, bez porządku, bez etykiety, sędziowie w togach, profesorowie i członkowie instytutu w mun-

durach, kobiety z dziećmi na ręku, księża katolicy pod ramię z pastorami protestantskimi, żydzi z dziesięciorgiem przykazań, żołnierze dymisjonowani w uniformach z czasów bohaterskich, deputacye z chorągwiami, dziewczęta w bieli z kwiatami i wszyscy w jeden głos podniebny, okrzykujący: «niech żyje Lamartine, niech żyje zbawca!» Kobiety wdzierały się na krążanek, składały u stóp wieszczki bukiety, całowały go po rękach... Plakano i ściskano się w tłumach... Dlaczego? co zaszło? co się stało? Stała się rzecz wielka. Panowało od początku rewolucyi lutowej przekonanie powszechne, że przeciwko drugiej rzeszypospolitej utworzyła się koalicya mocarstw monarchicznych, którą rozwiązał i rozbił potęgą swego słowa—Lamartine. Właśnie. Jako minister spraw zagranicznych, wystosował on w dniu 4 marca okólnik do państw zagranicznych, w którym między innymi powiedziane było: że Francya nikomu nie grozi, nikogo nie wyzywa; że chce pokoju i pokój ofiaruje innym; że strzegąc nietykalnie swej chwały odwiecznej, swych tradycji i swych obyczajów, dzielności i wspaniałomyślności, chce odtąd walczyć jedynie w obronie światła i dla tryumfu pracy; że korzystając z nauk filozofji, dąży do zastąpienia w stosunkach międzynarodowych gwałtu braterstwem; że jest sprzymierzeńcem rządów monarchicznych w tym samym stopniu, w jakim, zawsze była przyjaciółką i siostrą republik... Tak pisał Lamartin, a ta jego rószcza oliwna rozbroiła nieprzyjaciół rzeszypospolitej, wytrąciła im broń z ręki, czyli innymi słowy: «ocaliła w r. 1848 pokój europejski». Tak przynajmniej zapewnia dziś depesza gratulacyjna z d. 19 b. m., wysłana na uroczystość w Mâcon przez pp. Philippoteaux i Villain, jeden deputowany, drugi burmistrz miasta Sedanu.

Rozwiał się złudzenie, pierzchnął sen złoty. Nadbiegły niebawem: trzydniowe rzezie czerwcowe na ulicach Paryża, następnie konsulat i dyktatura Ludwika-Napoleona, dalej zamach 2 grudnia i w końcu drugie cesarstwo. Lamartine, przywalony ciężarem lat i długów, skończył wśród obojętności ogólnej i ogólnego niemal lekceważenia za to, że przed zgonem wyciągnął rękę do zwyciężkiego cesarstwa, żądając pieniędzy, «za dużo pieniędzy»—jak twierdzi Simon; samo zaś cesarstwo, jak wiadomo, skończyło w roku 1870. I oto nowym zawrotem koła fortuny mamy dziś inną całkiem apoteozę: Niemcy wienczą głównego sprawcę swych zwycięstw pod Sadową i Sedanem—feldmarszałka Moltkego.

Nie zamierzamy szukać podobieństw lub różnic między dwiema owacyami tak od siebie odległymi, jak Lamartina z roku 1848 i Moltkego z r. 1890. Nie mamy zresztą co do tej drugiej dokładniejszych i ściślejszych wiadomości: ile sędziwy feldmarszałek otrzymał w dziewięćdziesiątą rocznicę swoich urodzin depesz, adresów i pozdrowień ustnych—i w jakich mianowicie wyrazach zostały one skreślone. O ocaleniu pokoju europejskiego mowy w nich oczywiście być nie mogło. Był—powiadają—fakelzug, w którym wzięło udział aż 20,000 ludzi. Do mieszkania jubilata na cały dzień uroczystości zniesiono chorągwie pułków załogi berlińskiej, spoczywające zazwyczaj w pałacu cesarskim. «W obecności jeneralitetu, mówi «Ag. Wolffa», cesarz dziękował feldmarszałkowi, jako twórcy niezwyciężonej armji i współpracownikowi w odbudowaniu Niemiec. Dla wyrażenia uznania jubilatowi za to, że nie tylko w sobie uosobił jedyną w swoim rodzaju wielkość, lecz stworzył także szkołę, cesarz zaproponował wykrzyknąć na cześć feldmarszałka Moltkego: niech żyje!» Zaprawdę, trzebaby bardzo głębokiego upadku poczucia prawdy i sumiennosci historycznej, ażeby w odbudowaniu Niemiec, w ich zcaleniu narodowym nie chcieć widzieć kroku naprzód, utzynionego przez nowoczesną społeczność europejską. Jestto dla ludzkości nabytek rzetelnie postępowy o tyle, że nikt już obecnie, jak za czasów Napoleona, nie poważy się deptać i poniewierać narodu, który z siebie wydał poczet ludzi genialnych i znakomitych, od Gutenberga do Goethego, od Dürera do Kanta. Cieszyć się również można, że naród ten,

rozłamany niegdyś na tysiączne drobne i bezsilne państewka, zdobył się na jedno potężne mocarstwo i ma armję «niezwyciężoną». Lecz coby znaczyć miały słowa Wilhelma II, że Moltke, zdobywszy wielkość «jedyną w swoim rodzaju»—stworzył zarazem «szkołę»? Szkołę czego? Druga rzeszpospolita francuzka ludziła się niegdyś, że przez zaofirowanie ludom i monarchjom «braterstwa i współbiegania się na polu pracy i wiedzy, zapewniła Europie pokój. Była to poezya, przemawiająca przez usta poety. Cesarz niemiecki czyliżby przez tę swoją «szkołę» pragnął dać światu do zrozumienia, że jedynymi prawdziwymi triumfami przyszłości są—nie idee, lecz działa?

Nie przypuszczamy. Gdyby wszakże i tak być miało, nie byłby to jeszcze wyrok nieodwołalny. Ród ludzki ani się nie zaczyna nad Sekwaną, ani się nie kończy nad Sprewą. Oprócz frazeologii poetyckiej i odwołania się do tradycyi «krwi i żelaza», jest na ziemi miejsce i dla innych także programatów. Oto w Wielkiej-Brytanji święcił niedawno trzeci starzec rocznicę swych urodzin,—nie setną jeszcze i nie dziewięćdziesiątą, jak Lamartin i Moltke, lecz osmdziesiątą. Starcem tym—niezmordowany przywódca postępców angielskich Gladstone. W tych dniach rozpoczął on ponownie kampanję swą agitacyjną, której motywem głównym, oprócz oddawna postawionej zasady: każda ze składowych części monarchji sama stanowi o sprawach wyłącznie ją obchodzących, jest jeszcze obecnie ważna kwestya rozdziału kościoła z państwem. Rzecz napozór drobna, ale kto słyszał o uroczystościach kościoła anglikańskiego w trzech połączonych królestwach Wielkiej Brytanji, kto zna jego przywileje, jego prozelityzm ciężki i pedantyczny wobec tolerowanych wyznań obcych, ten wie, co znaczy to zadanie. Znaczy ono: «jeśli chcemy istnieć dalej po ludzku, rozkujemy się w pierw z ostatnich pęt średniowiecznyj tępój, ślepej, ciemnej». Niesposób przewidzieć, iż w polityce przyszłości najbliższa obędzie się bez wonnego kwiecia poezyi i bez brutalnych razów żelaza, ale jeśli w niej ma żyć jakaśkolwiek racya stanu, to niech już chyba żyje ta—gladstonowska!

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. We wtorek 28 b. m. przybył do Berlina król belgijski i zabawić ma w góscinie u cesarza dni cztery. W dniu 22 b. m. cesarzowa obchodziła 32 rocznicę swych urodzin; urodzona w r. 1858 jest ona o kilka miesięcy starszą od swego małżonka, który przyszedł na świat w dniu 27 stycznia 1859 r. Kanclerz Caprivi wyjechał do Włoch i przybył do Monachjum w dniu 25 b. m. Sejm pruski zwołany został na 12 listopada.

Francja. Na pierwszym posiedzeniu izby deputowanych, otwartej w dniu 19 b. m. bulanzysta Goussot żądał wytoczenia procesu jego stronnictwu, dla wyjaśnienia faktów, które p. Mermeix ogłaszał w «Figaro» w ciągu kilku tygodni p. t. «Les Coulisses du boulangisme». Minister Constans lekceważąco odpowiedział, że rząd nie uczyni żadnego kroku, któryby wyszedł jedynie na korzyść tych, którzy go żądają. W trakcie dyskusyi zabrał głos p. Deroulède i dotknął deputowanego Reinacha słowami, że «jest on służką wszystkich stronnictw u władzy; żąda się wywiązać pojedynkę, o którym była wzmianka w «Wiadomościach politycznych» zeszłego tygodnia. Izba wniosek Goussota odrzuciła. W d. 22 b. m. odbył się w ambasadzie ruskiej obiad galowy z powodu zaszlu bin córki bar. Morenheim; prezydent rzeszypospolitej jako podarunek nowożeńcom przysłał dwie przepyszne wazy sewrskie. Jako odpowiedź na bill Mac-Kinleya rząd zamierzył zmusić amerykańskie Towarzystwa asekuracyjne we Francji, których dochód roczny wynosi do 100 milionów, ażeby na taką sumę zakupywały rentę francuzką. Z Grecyją zawartą została w d. 26 b. m. tymczasowa konwencya handlowa na uprzywilejowanych warunkach. Z Brest wysłano do Petersburga transport balonowy wybuchowej, przygotowanej w fabryce Moulin-Blanc. Dzienniki paryżkie wystąpiły z zarzutami przeciwko postępowaniu rzymskokatolickiego patriarchy w Jerozolimie monsignora Piave, który, jako włoch i franciszkanin, usiłuje osłabić wpływy francuzkie w ziemi świętej. Minister wojny pozostał okólnik do dowódców korpusów z energicznymi instrukcjami przeciwko mnożącemu się w armji szpiegostwu. Komisya izby, zajmująca się rewizyą ogólnej taryfy celnej, w celu przyspieszenia swych prac, podzieliła się na cztery podkomisyje.

Austro-Węgry. «Fremdenblatt» stanowczo zaprzeczył doniesieniu «Riformy», jakoby nuncyusz apo-

mowi, ponieważ wierzy w siłę zasady monarchicznej, jako podstawy porządku społecznego, dającej się pogodzić z każdą cywilizacją, to i przywódcy socjalizmu niemieckiego jaknajmniej przypominają energumenów lub sekciarzy. Powiadają, że pod wpływem doktryny socjalistycznych reformuje się społeczeństwo, nam się zaś zdaje, że obok tego pod wpływem odwiecznych zasad porządku społecznego reflektuje się i cywilizuje sam socjalizm, tak że hasła wyrotu powszechnego są raczej zwykłą przynętą dla tłumów, w rodzaju owej *«liberté, égalité, fraternité»*, za którą onego czasu tyle krwi przelewano, niż realnym motorem partii i wskazaniem programowym. Tak się rzeczy przedstawiają w Niemczech, w Anglii, w Ameryce, gdzie socjalizm największe uczynił postępy i najlepiej się uorganizował, nieco jaskrawiej u narodów romańskich. To też dla zagranicznych «braci w Marksie» spalono na kongresie w Halli cały szmermel komunalów w dawnym bombastycznym stylu i oklaskiwano mowy, zapowiedzi i programy takie właśnie, jakie obecni mernerowie niemieckiego socjalizmu *«fin de siècle»* surowo u siebie karcą. Melodramatycznie więc wyglądali na tym kongresie delegaci francuzcy, z zapalczywością powstający przeciwko wszelkim nietylko metodom, ba, nawet sympatjom swojego rządu narodowego w polityce wewnętrznej i zagranicznej, a komicznie doprawdy jakies «polonusy», odgrywający rolę nieśmiertelnych pp. «Krapuliński und Waschlapski». W imieniu to tych «Waschlapskich» zapewne p. Bebel zapowiadał nowe postępy agitacji socjalistycznej w Poznaniu, gdzie ma się nawet ukazać nowe pismo w tym duchu. Postępów tych naturalnie nie mamy się powodu obawiać, kierownicy albowiem socjalizmu niemieckiego są zbyt doświadczeni politykami, ażeby mieli tracić usiłowania na niewdzięcznym dla nich gruncie, że jednak dotychczas istnieje jeszcze u nas ów «wędrowny» socjalizm, obnoszący swoją nędzę po cudzych kongresach, to już przestaje być nawet śmiesznym, a staje się ciekawym, jako objaw psychiki społecznej.

W tych dniach w organie «Narod», nowe stronnictwo rusińskie ogłosiło swój program, podpisany przez komitet pięciu mniej więcej znanych już z obozu rusińskiego osobistości. Uzasadniając narodziny swe tem, iż obadwa dotychczasowe stronnictwa ruskie, wobec propagowanych przez się zasad i celów nie są zdolne odpowiedzieć potrzebom ludu i inteligencji ruskiej, nowa partya wyraża nadzieję, że zadanie to spełnić potrafi z pożądanym skutkiem. Pierwsza część programu przynosi nam wyznanie wiary społeczno-ekonomicznej i polityczno-cywilizacyjnej; część druga ilustruje pierwszą postulatami praktycznymi. Nowe stronnictwo staje przede wszystkim na gruncie t. zw. społeczników domaga się zupełnej swobody w rozwoju jednostki i korporacji, w instytucjach i stosunkach publicznych, oświadcza się za racjonalizmem w kwestiach wyznaniowych, a za realizmem w kwestiach estetycznych. Zakres «minimalnych desyderatów» obejmuje: powstrzymanie mnożenia się proletaryatu przez zmianę podatków gruntowego i rzeczowego na progresywny od dochodu, przez wytworzenie stałej zbiorowej organizacji narodowej produkcji i zreformowanie gospodarki finansowej; przez zaprowadzenie głosowania powszechnego, zniesienie kurij wyborczych, reformę militaryzmu, rozszerzenie kompetencji sądów gminnych, bezpłatny wymiar sprawiedliwości i t. d. Wreszcie, w kierunku narodowościowym

wypowiada program potrzebę rozwijania poczucia świadomości i solidarności w masach rusko-ukraińskich drogą wszechstronnej agitacji. W prasie galicyjskiej stronnictwo rusińskie bardzo źle przyjęte zostało. Sam tylko «Kuryer Lwowski» upatrując w niem rodzaj klina, który się włącza między «Czerwoną Ruś» i «Diło», przypuszcza, że wyrośnie ono na ważny czynnik polityczny. Że wobec wspomnianych organów rusińskich «Narod» będzie klinem, to ostatnie zdaje się wynikać z programu, lecz czy nie stanie się stronnictwo i nowym także klinem między żywiołem polskim a rusińskim, wobec stosunków wiele dziś naprężonych, program nie daje w tym punkcie żadnych rękojmi. Z wyrzeczeniem tedy ostatniego słowa o nowej partii zaczekać trzeba na jego dalsze słowa i; być może, czyni.

Pisma petersburskie powtarzają za warszawskimi wiadomość, że poseł na sejm Szeceponowski wniósł projekt wysłania do Brazylii południowej ekspedycji, któraby na miejscu zbadała warunki kolonizacyjne tego kraju. Do chwili obecnej zgodzili się na przyjęcie udziału w rzeczonyj ekspedycji: prof. Siemiradzki, dr. Stan. Kłobukowski z Wiednia i p. Sikorski z Dublin. Podajemy tę wiadomość bez żadnych komentarzy, wydaje nam się bowiem mało prawdopodobną, choć bardzo pożądaną.

W drodze telegraficznej dochodzi nas wiadomość, że w dniu dzisiejszym zmarł biskup dyecezyi sejneńskiej — ks. Hollak.

KRONIKA.

[O Towarzystwie słowiańskim i jego organie. Dawny i dzisiejszy redaktor tego pisma. Program. Współpracownicy. Trzej panowie Filipowowie. Nankowy element w radzie państwa. Nowomianowani tej instytucji członkowie].

O tem, że słowiańskie Towarzystwo dobroczynności istnieje i działa — wiemy wszyscy, że posiada organ własny «Izwestija» — wiedzą o tem niektórzy, wreszcie, że redaktorem tego organu był przed dwoma niespełna laty prof. Włodzimierz Lamański — o tem pomną zaledwie nieliczni.

Owóz p. Lamański redagował «Izwestija» w duchu tak pesymistycznym, o ile chodziło o przyszłość słowian południowych i zwłaszcza zachodnich, iż pobratymcy nasi zzymali się, gniewali, polemizowali, protestowali i ślali skargi do komitetu Towarzystwa. Szczególniej czuły na srodze lekceważący co prawda ton prof. Lamańskiego byli czesi; oni to z takim ferworem jęli się walczyć z konkluzjami redaktora «Izwestij» w sprawie zatargu czesko-niemieckiego, że komitet Towarzystwa ujrzał się zmuszonym o innym kierownictwie «Izwestij» pomyśleć. Wówczas prezes Towarzystwa, słowian. Mikołaj Pawłowicz hr. Ignatjew wpadł na szczęśliwą myśl (a zdarzało się to mu często), powierzenia redakcji i wydawnictwa pisma p. Wissarjonowi Wissarjonowiczowi Komarowowi, który słowianofilskie swe ostrogi zdobył w potrzebie serbsko-tureckiej w charakterze naczelnika sztabu generała Czerniajewa.

Pan Lamański złożył tedy błękitny ołówek redaktorski w ręce p. Komarowa, a ten, objawszy rządy «Izwestij», debiutował oświadczeniem, godnym zewszemiar uznania, iż postanowienie jego jest uorganizować redakcję na podstawach autonomiczno-federacyjnych, czyli dać wszystkim narodowościom słowiańszczyzny welność głosu w piśmie, a wiadomości bieżące czerpać ze źródeł pierwszych i bezpośrednich, przeto polskie z polskich, czeskie z czeskich, serbskie z serbskich etc. Między innymi zaszczyconą została oświadczeniem owem także i redakcja «Kraju». Damy wam — powiadał p. Komarow — zupełną swobodę, o ileby to naturalnie z wymaganiami cenzury w konflikt nie wchodziło, omawiania narodowych rze-

czy własnych i zasilania nas informacjami z czasopism polskich zapożyczanemi, «a prosimy was o najwyższy udział w naszym wydawnictwie, ufając sami, że wytrwamy przy wytkniętym zgóry kierunku życzliwej bezstronności względem wszystkich bez wyjątku szczepów słowiańskich i nie damy powodu dla niesnasek.

O dłoń tak przyjaźnie wyciągniętą należało koniecznie uderzyć dłonią, co też redaktor naszego pisma tem chętniej uczynił, iż znając osobiście tak p. Komarowa jak i obydwoh nowopowołanych jego pomocników, pp. Wasiljewa i Filippowa, a więc cały skład redakcji, nie wątpił, że odezwa ta szczeremi chęciami natchnioną była.

Sporo czasu minęło od rozpoczęcia przez p. Komarowa funkcji redaktorsko-wydawniczych w «Izwestjach». Kilkadziesiąt numerów w nowym formacie, nowemi czcionkami i z zajmującym widoczkiem Kremlinu na zagłówek, rozeszło się już po świecie. Nowa redakcja nie sprzeniewierzyła się względem nas początkowemu programowi, pod rubryką «Polska» drukuje pismo z bezstronnością bezwarunkową wiadomości z prasy naszej zaczerpnięte, a w wyborze ich żadnej tendencji nieprzychylniej nie zdradza.

W składzie atoli zreformowanej redakcji «Izwestij» zaszły dość znaczne zmiany. Najpierw opuścił ją p. Michał Filipow i przeszedł do nowopowstającego dziennika «Dień», gdzie, zabierając niekiedy głos *de publicis polonorum*, przeniósł do tego ruchliwego piśmka bezstronność swą *in re*, a uprzejmość *in forma*. Następnie drugi członek redakcji, a zarazem i członek komitetu Towarzystwa słowiańskiego, p. Wasiljew, nabył tygodnik duchowny «Błahowiest» (co znaczy zarówno «Zwiastun Dobra» jakoteż i «Dzwon») i uzyskawszy pozwolenie na wprowadzenie doń działów politycznego, społecznego i literackiego, żywo się krząta koło rozwoju swego nabytku i oto rozpoczął już w nim druk własnego obszernego studium o zadaniach i dążnościach słowianofilstwa. Z niecierpliwością, całkowicie uzasadnioną stanowiskiem i kompetencją szanownego autora, oczekujemy dziś na zakończenie tej pracy publicystycznej, aby zdać z niej relację przed czytelnikami. Obecnie zaś nadmienmy jeszcze, że w redagowaniu «Błahowiest'a» dopomaga p. Wasiljewowi p. Filipow — nie Michał Michajłowicz, jeno Mikołaj Mikołajewicz, młody sławista, specjalnie obeznany ze stosunkami słowiańszczyzny południowej; nie obcemi mu są jednakowoż piśmiennictwo, historia i literatura polska, a w uczuciach swych względem nas uprzedzeń nieprzychylnych nie żywi.

Okrom tych dwóch pp. Filipowów, dalekimi węzłami pokrewieństwa z sobą połączonych, zalicza słowianofilstwo ruskie do rzędu najwybitniejszych swych członków jeszcze jednego publicystę tegoż nazwiska, mianowicie p. Tercyusza Iwanowicza Filipowa, zajmującego obecnie wysokie stanowisko kontrolera państwa — godność równą urzędowi ministra — i do niedawna pomocnika prokuratora synodu. Wysoki ten dygnitarz, wyznawca *prawdziwego* słowianofilstwa, przeto maż w równej mierze wszystkim narodowościom słowiańskim sprzyjający, jest jedną z największych powag w dziedzinie historii kościelnej słowiańszczyzny; że zaś historia ta, w znacznej przynajmniej części, z Carogrodem a następnie z Fanarem w ściślejszym o wiele znajduje się związku niż z Rzymem i Watykanem, przeto p. T. Filipow badał z wielką pilnością starożytności greko-chrześcijańskie i długie lata u greków społecznych przebywał, mówi i pisze po neogrecku, jak przyrodzony syn nowej Hellyady, i tak poetów jej współczesnych, jak i prozaików, zna nie gorzej od swoich własnych ojczystych. W radzie państwa należy on do grona jej członków, aureolą nauki wieńczonych.

Przy sposobności dodajmy jeszcze, że uczonych takich liczy w swem gronie instytucja owa kilkunastu; w tej liczbie jednego z najbardziej gorliwych kapłanów i krzewicieli wiedzy w Rosyi, p. Piotra Grigorjewicza Riedkina. Sędziwy ten uczone obchodził właśnie sześćdziesięcioletni jubileusz wsta-

plenia swego na służbę koronną w charakterze docenta filozofii prawa na uniwersytecie kijowskim, dokąd przybył z Berlina niezwłocznie po zgonie mistrza swego Hegla, — ofiary, jak wiadomo, wielkiej epidemii cholerycznej w r. 1830. Były to jeszcze czasy, kiedy w stolicy pruskiej nauka i oświata wzbudzała taki zapal, jak kilkadziesiąt lat później hasła krwi i żelaza; przeto młody uczoney ruskim, w świetlanej atmosferze tej skapani, nawskroś nią przesiąknął — i nią odycha podziśdzien. Chociaż bowiem po półwiekowej działalności na katedrze uniwersyteckiej w Kijowie, Moskwie i Petersburgu wzrok nadzwyczaj, osłabiony zmusił go do zrezygnowania z profesury czynnej, wciąż przecież pracuje jeszcze dla nauki prawa, wydając wielkimi tomami prelekcje swe, odznaczające się ścisłością metodologiczną, niezmiernie sumiennem opracowaniem przedmiotu i zadziwiająca erudycją.

Sędziwemu prof. Riedkinowi przybywa do rady państwa nowy kolega, którego z radością powita, bo jest to również półwiekowy a gorliwy sługa nauki, p. Afanasij Fiodorowicz Byczkow, niestrudzony badacz starożytności ruskich, autor całego szeregu dzieł z dziedziny paleografii, archeologii, filologii, literatury pierwotnej i bibliografii, wieloletni naczelny kierownik biblioteki cesarskiej i oddawna już członek akademii umiejętności. W d. 17 października obchodził p. Byczkow jubileusz pięćdziesięcioletni służby w komisji archeologicznej i pod tą datą zaszczyconym został ukazem Najwyższym, mianującym go członkiem rady państwa.

W końcu jeszcze jeden niezwykle jubileusz zaciągnąć winniśmy do kroniki ubiegłego tygodnia. Oto obywatel guberni moskiewskiej, p. Dmitrij Aleksiejewicz Naumow, po raz dziewiąty przed rokiem na prezesa gubernialnego zarządu ziemskiego wybrany, odbierał w swem biurze dnia 5 października liczne powinszowania swego dwudziestopięcioletniego sprawowania bez przerwy swego urzędu, a więc od chwili wprowadzenia w życie instytucji ziemskich. Jestto, jeśli się nie mylimy, jedyny przykład tak długiej odpowiedzialności w wyborczej służbie ziemskiej.

Relator.

PRZEGLĄD PRASY.

Przeciw dewastacyi. Po oburzeniu, jakie wywołało przed kilku laty wystąpienie d-ra Waliszewskiego w «Kraju», po długich sporach i naradach, pustoszenie majątków ziemskich w Królestwie przez zagrożonych dłużników uznanem zostało za rzecz notoryczną. Dzisiaj na szpaltach pism, zbliżonych do Towarzystwa kredytowego ziemskiego, spotykamy się raz po raz z rozprawami na temat, jak zaradzić dewastacyom. Za jedną z główniejszych przyczyn, doprowadzających folwark do upadku, przytaczana bywa nieprawidłowa procedura spekulacyjna komorników, którzy wbrew przepisom prawa zajmują t. zw. nieruchomości z przeznaczenia. Ale i to już dzisiaj nie ulega sporowi, że najczęściej dewastuje majątek sam właściciel, bądź usuwając budowle, niszcząc lasy i ogrody, bądź nie obsiewając pól, nie uprawiając ich, nie mogąc utrzymać należytej ilości inwentarza i t. d. Nad środkami zapobieżenia podobnej dewastacyi zastanawia się jeden z ziemian, zamieszczający w «Słowie» szereg artykułów p. t. «Towarzystwo kredytowe ziemskie i kredyt rolny». W pierwszym artykule wykazuje on niedostateczność obecnych przepisów i kładzie nacisk na ważność tej sprawy:

«Dewastacya majątków może podkopać dobrobyt ogólny. Łatwo przewidywać ją można, a wobec ciągle groźniejszego położenia ziemian, nie należy się dziwić temu (?), pomnąc, że tonący brzytwy się chwytwa. Instytucya nasza dbać powinna o zabezpieczenie majątków ziemskich od upadku, podtrzymując zatem ich wartość i wszelkimi siłami bronić od znacznego jej obniżenia. W latach normalnych, przy dobrych urodzajach i odpowiednich cenach zboża, poprzestaćby można na obowiązujących przepisach. Nie należy nam jednak zapominać, że znajdujemy się w smutnem położeniu. Po przeszłym roku kłeski nastąpił rok niewiele lepszy, przytem — ceny nader niskie wobec taniości waluty zagranicznej, za zboże nasze osiąganey.

Położenie własności ziemskich może być wielce krytycznem. Zabezpieczenie solidne, pewne pożyczek Towarzystwa kredytowego i wierzycieli prywatnych, jest koniecznem i wyjątkowych przepisów wymagającym».

Urojone niebezpieczeństwo. W przedmiocie znanych artykułów p. Tatiszczewa o Bułgarii toczy się dalej polemika w pismach ruskich. Szczególnie «Mosk. Wied.» nastają na nieodpowiedniość wystąpienia sympatycznego publicysty. Ostatni tego pisma artykuł otrzymał taką odprawę od «Now. Wremia»:

«Dzięki podróży p. Tatiszczewa do Bułgarii, «Mosk. Wied.» spać nie mogą. Zdawałoby się, że sprawa bardzo prosta z punktu dziennikarskiego. Jeśli korespondent jakiejś gazety podał nieprawdziwe wiadomości, inna gazeta powinna postarać się posłać swego korespondenta i podać swym czytelnikom wiadomości «prawdziwe». Lecz tego «Mosk. Wiedomosti» nie zrobili. I dlaczego? W numerze 281 gazeta daje do zrozumienia, że dla tego, iż obawia się, aby Stambolow korespondenta nie obił, i żeby fakt tego rodzaju ostatecznie nie ośmieszył «Mosk. Wiedomosti».

Od siebie «Now. Wremia» dodało tym razem tyle tylko: Wzruszające wyznanie!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najświętszy synod; jak donoszą «Piet. Wied.», wyjaśnił biskupom dycezyalnym, że osoby po raz trzeci wstępujące w związku małżeńskie, winny być skazywane przez spowiedników na pokutę, trwającą od 3 do 5 lat, stosownie do ich wieku. Spowiednicy mają prawo termin pokuty skracać, co jest zależne od stanowiska i okoliczności rodzinnych pokutujących. Wdowy, liczące więcej nad lat 60 i wychodzące powtórnie zamąż, winny być oddawane na pokutę kościelną do dwóch lat.

× «Cerkownyj Wiestnik» omawia ważną dla całego narodu ruskiego kwestyę uposażenia duchowieństwa prawosławnego od rządu, wzamian dotychczas praktykowanego sposobu dobrowolnego wynagradzania duchownych, który dla obu stron musi być szkodliwym. Na pensye dla całego duchowieństwa prawosławnego potrzeba około 29 milionów rs. Obecnie rząd wydaje zaledwie piątą część tej sumy. Drugą taką część, zdaniem «Cerkown. Wiestnika» bardzo łatwo zebraćby można z dzierżaw gruntów, należących do duchownych.

× Emir bucharski Mirza-Seid-Abdul-Achad-Bagadur-chan postanowił wprowadzić w języku ruskim do wyższych zakładów naukowych Buchary (medresse), widząc w tem ogromne dla narodu swego korzyści, gdyż, jak tłumaczy fakt ten «Piet. Wied.», interesy handlowe Buchary z dniem każdym coraz bardziej zależą od opiekującej się Bucharą Rosyi.

× Jak się dowiadują «Piet. Wiedom.», w sferach właściwych postanowiono natychmiast przystąpić do rozwiązania kwestyi serwitutowej w południowo-zachodnim kraju. Możliwa ostrożność zastosowaną ma być przy wydziale ziemi. Wynagrodzenie pieniężne, proponowane za serwituty, zostało odrzucone, natomiast otrzymają wynagrodzenie w naturze. Ziemia, która w ten sposób przejdzie do włościan, będzie dodawana ze strony przylegającej do majątku. Przy oznaczeniu ilości takiego gruntu zwróconą być ma uwaga na wartość dotychczasowych praw serwitutowych, ilość właścicieli domów, którzy z praw tych korzystali, zdolność do pracy każdego z nich i t. p.

× Gazety angielskie niewiadomo z jakiego powodu wołają na trwogę i wyrażają obawę, ażeby Rosya nie zechciała uczynić napadu na Indye, korzystając z Merwu i Samarkandy, jako podstaw operacyjnych. Około Afganistanu na wszelki wypadek skoncentrowano znaczne siły. «Jednocześnie — piszą «Nowosti» — i agitacya angielska w sprawie ormiańskiej wcale nie słabnie. Starania agitatorów angielskich, ażeby wciągnąć do tej sprawy i ormian ruskich chyba nie świetnie świadczą o szlachetności polityki angielskiej. Nakoniec i w Persyi nie bez celu zjawili się fanatyczni mulłowicze, wzywający

do wojny świętej przeciwko Rosyi. Ten zbieg wypadków godzien uwagi. Oczywiście Anglja chciałaby odrazu w trzech punktach narobić Rosyi nieprzyjemności. A czy to tak dawno, jak Anglja z Rosją zgodziły się co do granicy afgańskiej».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Stan zdrowia J. C. W. W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza Starszego, według nadesłanego buletynu z Alupki, datowanego 14 października, przedstawia się mniej groźnie, jak dni poprzednich. W. Książę dzień miał spokojny, apetyt dobry; symptomy choroby, które kazaly się obawiać o życie W. Księcia, obecnie ustaly. Choroba wstąpiła na drogę właściwego sobie, powolnego biegu.

= W komisji celnej, o której szczegółowo piszemy w rubryce «Wiadomości bieżących», zasiadają między innymi: przedstawiciel warszawskiego komitetu giełdowego, znany finansista Dawid Rosenblum i profesor instytutu technologicznego, zarazem dyrektor Towarzystwa gazowego p. Bol. Wyleżyński. O ile wiemy, na posiedzeniach komisji przy obradach nad poszczególnymi pozycjami taryfy celnej p. Rosenblum zabierał już głos niejednokrotnie, po większej części z pomyślnym skutkiem dla interesów naszego przemysłu.

= Zmiany. Dyrektor departamentu dróg żelaznych S. J. Witte, jak donosi «Dień», ma wkrótce objąć inne stanowisko. Taż sama gazeta donosi, że w ministerstwie oświaty zajęć mają pewne tranlokacye. Według informacji gazety «Swiet», na stanowisko dowodzącego wojskami w Odesie, po ustępującym jen. Ropie, ma być mianowany jen. adj. hr. A. I. Musin-Puszkina.

= Przepisy lombardowe. Gazety petersburskie donoszą, że ministerstwo spraw wewnętrznych wypracowało projekt przyprowadzenia do porządku spraw lombardów prywatnych, których zakładanie będzie dozwolone wyłącznie osobom wyznania prawosławnego. Według tychże wiadomości w Petersburgu obecnie istnieje 12 lombardów prywatnych, których obrót ogólny w r. z. wyniósł 1,229,985 rs. Między właścicielami lombardów — jak zapewnia organ żydów ruskich «Woschod» — niemasz ani jednego żyda.

= Wyjaśnienie. Łamali sobie głowę reporterzy, w jakim to tajemniczym celu przyjechał do Rosyi hr. Herbert Bismark. Przypuszczano kombinacye najfantastyczniejsze, nie wyłączając zamiaru powołania nanowo do władzy «żelaznego księcia» przy pomocy Rosyi, lub wzburzenia «bałtów». Obecnie tajemnica się wyjaśniła: «Nowoje Wremia» dowiaduje się, że hr. B. przyjechał, ażeby zaręczyć się z córką bogatego obywatela ziemskiego w kraju nadbaltyckim, hrabianką P. Hrabia Herbert ma lat 45, narzeczona 16.

= W Indjach. «Grażdanin» słyszał w salonach wielkiego świata o znacznych sumach, udzielonych przez rząd angielski wice-królowi Indyj, na przyjęcie dostojnych Gości. Przyjęcie to odbyć się ma w sposób, niepraktykowany dotąd pod względem wspaniałości i wystawy.

= Trupa małoruska. Od dwóch tygodni w teatrze Nemetti, gdzie ma się rozkwatować trupa p. Kościeleckiego, gości obecnie Towarzystwo dramatyczne małoruskie. Repertuar składa się naturalnie ze sztuk ludowych. W ubiegły wtorek b. m. p. Saksagaciński wystąpił z nowością. Była nią sztuka p. t. «Huculy», której treść osnuta na tle życia górali karpackich. Sztukę tę przeplatają liczne śpiewy i tańce.

= Śpiewaczki. O dwóch naszych aktorkach, dobrze znanych naszym kołom petersburskim, pisma przynoszą interesujące wiadomości: Marcelina Sembrich-Kochańska występować będzie w styczniu w Małym teatrze w Petersburgu, pospółu z Masininim i barytonem Cottognim. P. Stromfeld-Klamrzyńska zaangażowana została na sezon jesienny do opery włoskiej w Covent-Garden londyńskim.

= Dla władcy Chorosanu. W tych dniach, jak z Aschabadu donoszą do «Nowosti», wyjeżdża do Meszeched nowy dragoman konsulatu jeneralnego Zeidler, który wiezie brylantowe znaki orderu Aleksandra Newskiego dla ks. Rachunta-Duale, władcy Chorosanu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 25 października.

[Emigracya i różne o niej sady. Zysk czy strata? Z dziejów naszych stowarzyszeń. Ogród Zoologiczny. Towarzystwo łowieckie. Spółka gorzelnicza. Zajście w Lublinie. Sens moralny].

+ Sprawa emigracyi masowej z niektórych okolic kraju góruje nad drobniejszymi wydarze-

niami publicznego życia i zajmuje wszystkie umysły. Wszystkie gazety warszawskie przepełnione są doniesieniami korespondentów o tym ruchu, o manewrach, jakich używają agenci emigracyjni, o złudzeniach, jakimi się karmi wychodźcy i o środkach represyjnych, przedsięwziętych przez władzę. Dwa pisma wysłały specjalnych korespondentów do Brazylii, a z portowych miast niemieckich nadchodzą codziennie telegramy o losie emigrantów, oczekujących na przewiezienie przez Ocean.

W opisie cech samego ruchu wszystkie relacje są mniej więcej zgodne; ale z przyczyn, które go wywołały, wymieniają tylko najbliższą, ostatnią — namowy agentów, wskazujących ciemnemu ludowi w perspektywie świeżo odkryty raj brazylijski. Odnosnie zaś do przyczyn dalszych i głębszych, które ruch podobny uczyniły możebnym, jak również co do stopnia jego szkodliwości dla kraju — panuje albo niewiadomość, albo różnica zdań. Są tacy, którzy w ciemnocie ludu i chęci zysku agentów widzą przyczyny wystarczające, a stratę kraju mierzą ilością głów, o którą zmniejszy się jego ludność.

Przechodzę do innych spraw publicznych. Kilka «incydentów» na zgromadzeniach ogólnych kilku naszych stowarzyszeń nasuwa mi parę spostrzeżeń. Nie chciałbym wnioskować zbyt pośpiesznie, ani uogólniać faktów, które mają być może różne zupełnie przyczyny specjalne. Należy jednak przytaczać je o tyle, o ile posiadają wspólne cechy znamienne.

Powolam się najpierw, w ogólnych już tylko słowach, na sprawę ogrodu Zoologicznego, jako na obraz stowarzyszenia, które zakończyło swój żywot formalnym bankructwem, spowodowanym najpierw apatją i niedołęztwem współstowarzyszonych. Nie doszło do tego i mam nadzieję nie dojdzie; drugie, o wiele młodsze, przedsięwzięcie, łączące, podobnie jak ogród Zoologiczny, cele pożytku publicznego z rozrywką — Towarzystwo łowieckie. Ale i w tej młodej, bo rok zaledwie istnienia liczącej, instytucji, ujawniły się na ostatnim zgromadzeniu ogólnym pewne rysy znamienne, podające w wątpliwość «solidarność» jego organizacyi. Na 1,256 członków — około 700 zalega w opłacie składek, pozostając dłużnymi kasie Towarzystwa z górą 10,000 rubli. Kasa zaś sama ze swej strony dłużną jest różnym dostawcom i majstrom za zbyt krowne urządzenie lokalu przeszło 11,000 rubli. Samo komorne za tenże lokal wynosi 6,000 rubli, to jest czwartą część całego budżetu. Ażeby pokryć deficyt, trzeba się było odwołać do ofiarności członków, wzywając ich do zapisywania się na 10-rublowe obligacje. W dodatku sam sposób prowadzenia rachunków okazał się wadliwym, a na dobitkę, paru mówców interpelowało zarząd o to, że nie dość pilnie ma na uwadze główny cel instytucji, którym jest ochrona i mnożenie zwierzyny, dbając głównie o urządzenie polowań, a nawet praktykując demoralizujący sport strzelania do gołębi. Zgromadzenie powzięło pewne uchwały, mające na celu zapobiedz tym wadom, które się ujawniły; ale bądź co bądź Towarzystwo otrzymało pierwsze ostrzeżenie.

Biorę z kolei instytucję innego rzędu, odmiennego charakteru — spółkę handlową, jaką jest «Towarzystwo oczyszczania i sprzedaży spirytusu», inaczej tak zwana «Rektyfikacja warszawska». Przed pięciu laty, za czasów mego nowicyatu dziennikarskiego, dzwoniłem ci i ja głośno pod hasłem «Walki z monopolem» za rzecz tego przedsięwzięcia, które postawiło sobie na zadanie zjednoczyć wszystkich właścicieli gorzelnii w kraju i, wyzwoliwszy się z pod monopolu krajowych i zagranicznych rektyfikatorów, oczyszczać produkt i prowadzić nim handel na rachunek samych producentów. A no, i powiodło się jakoś niezgorzej. Towarzystwo się zawiązało, zbudowało zakład rektyfikacyjny, rozpoczęło wywóz spirytusu zagranicę, zdobyło rynki hamburski i carlszamski, otworzyło sklepy w Warszawie, przez parę lat przynosiło straty, akcyonaryusze się krzywiłi, warszawskie instytucje finansowe spoglądały krzywo, a gazety zaczynały przygryzać. Alifci w roku bieżącym zarząd wykazał się tak pięknym bilansem, że się odrazu rozjaśniły oblicza zgromadzonych. Z zysku tegorocznego pokryto straty zeszłoroczne i bieżące, i jeszcze po odliczeniu procentów cd kapitału zakładowego i obrotowego, po odliczeniu kilku tysięcy na amortyzację, kapitał zasobowy i podatek, pozo-

stało na czysto do rozporządzenia przeszło 28 tysięcy rubli. Jednym słowem, Stowarzyszenie stoi dzisiaj bardzo dobrze, a na przyszły rok przewiduje 52 tysiące zysku. Tylko i tutaj jest małe «ale». Oto pokazało się na posiedzeniu, że niektórzy stowarzyszeni, pobrawszy przed dwoma laty zaliczki, dotąd ich nie zwrócili, a ogólna suma tego długu wynosi 138,000 rubli. Zarząd tu nie nie winien, a i na usprawiedliwienie dłużników przytaczano, że zaskoczyła ich nieoczekiwana niżka cen. Ale zawsze jakoś cyfra tak duża świadczy niezbyt pochlebnie o naszej umiejętności rachowania się i akuratności kupieckiej...

Nakoniec posiedzenie jeszcze jednej instytucji krajowej — tym razem prowincjonalnej, mianowicie Towarzystwa kredytowego miasta Lublina, dostarczyło tematu do uwag w dziennikach warszawskich. Instytucja ta, zawiązana przed kilku laty, zorganizowana na wzór Towarzystwa kredytowego m. Warszawy, funkcjonuje również prawidłowo. Na posiedzeniu wszakże wynikła scysja między zarządem a stowarzyszonymi. Ci ostatni zażądali zmniejszenia plac dla członków dyrekcji, komitetu nadzorczego a nawet urzędników, oraz niedopuszczenia członków dyrekcji do przewodniczenia na zebraniu ogólnym. Wnioski te uchwalono, a prezesowi dogadywano nieparlamentarnie, skutkiem czego dyrekcja podała się do dymisji.

Jak widzimy, zestawione tu przezemnie pewne rozdziewiki, usterki albo słabe strony w różnych instytucjach zbiorowych, są różnego rodzaju. Zastrzegam się zgóry, że nie będę zbyt pośpiesznie uogólniał i wyprowadzał wniosków. Pozwalam sobie wszakże postawić lekkie pytanie: czy w tych dowolnych przejawach naszej działalności obiorowej nie możnaby dojrzeć pewnych cech charakterystycznych, pewnych wad czy też tylko właściwości narodowego charakteru? Na przykład, jak w Towarzystwie ogrodu Zoologicznego lub łowieckim — pewnej nieumiejętności zbiorowego gospodarowania i rychłego zniechęcania się do przedsięwziętego celu; jak wśród akcyonaryuszów Towarzystwa gorzelniczego — braku przysposobienia kupieckiego, jak wreszcie w zajęciu lubelskim — skłonności do stawiania rzeczy publicznych na gruncie osobistym i niewyrobienia trybów parlamentarnych? Nie? No, to ustępuję.

L. Gren.

+ Ze sfer rządowych. Dowódca 13 korpusu armji, jen.-lejt. hr. *Tatyszczew*, mianowany został pomocnikiem głównozarządzającego sprawami cywilnymi na Kaukazie i dowodzącego wojskami kaukazkiego okręgu wojennego.

+ O prof. Budilowiczu. Jako sprostowanie podanych przez «Nowoje Wremia» wiadomości o prof. Budilowiczu, nadesłano do tejże gazety z Warszawy następujące *curriculum vitae* nowego rektora. Prof. Budilowicz urodził się w Rosji. Jest on synem księdza prawosławnego i początkowe wykształcenie otrzymał w seminarjum prawosławnem litewskim. Działalność pedagogiczną rozpoczął w Petersburgu w akademii duchownej, a od 10 lat jest już w Warszawie, w uniwersytecie. Przez cały ten czas niejednokrotnie podczas nieobecności rektora pełnił on jego obowiązki. Z ludem galicyjskim ma przypuszczalny rektor tylko tyle wspólnego, że ożenił się z córką znakomitego obrońcy historycznych praw Rusi kresowej, A. J. Dobriańskiego.

+ Z krainy nieziszczonych projektów. Mający powstać w Warszawie lombard akcyjny z kapitałem 4,000,000 rs. pozostał tylko projektem, z powodu, że główny inicjator przedsięwzięcia został uwięziony i odstawiony z Warszawy do miejsca urodzenia, gdzie wytoczono mu sprawę o grube oszustwo. Oszustwo to tak wyjaśnia «Kuryer Poranny»: «Inicjator podrobił pożyczkę premjową, a raczej przerobił jej numer na taki, który wygrał 200,000 rs. Premjówkę tę sprzedał jakiemuś kupcowi z Cesarstwa, czyli raczej otrzymał na nią 100,000 rs. zaliczki, mającej wkrótce przyjechać po resztę. Kupiec po upływie terminu udał się do kasy państwa po odbiór wygranej... no — i reszta wiadoma.

+ Hirsz w Warszawie. Czytamy w «Kur. Warszaw.»: Znany kapitalista wiedeński baron Hirsz, zaczyna lokować kapitały swoje na domach w mieście naszym. W tych dniach kilka tutejszych kamienic przeszło na jego własność. Pełnomocnik kupca p. Gr., mieszkaniec tutejszy, przy nabywaniu domów wypłaca całą należność w gotówce. Czyżby potentat finansowy, sprzykrywający sobie niewdzięczną stolicę nadsekwanańską, która mu nie chce przebaczyć popierania balanży-

mu, miał zamiar osiedlić się w Warszawie? Cóż na to przysięgły organ antysemityzmu?

+ Wydalenie. Pisma warszawskie donoszą za «Warsz. Dniwnikiem», że z rozkazu ministerstwa spraw wewnętrznych wyprawieni zostali do guberni penzeńskiej za mieszanie się do spraw prawosławia: Kapelan przy instytucie ś. Kazimierza w Warszawie, ksiądz Aleksander Dmochowski na lat cztery, i wikaryusz parafji radzyńskiej, ks. Albin Jędrzejewski na lat trzy, przy oznaczeniu terminu tego dla obu od dnia 11 września roku 1890.

+ Przedłużenie etatów. Minister spraw wewnętrznych przedstawić miał radzie państwa (według wiad. «Now. Wrem.»), projekt odroczenia jeszcze na trzy lata obowiązujących dziś etatów i składu osobistego instytucji do spraw oznaczonych w guberniach Królestwa polskiego.

+ Gość z Grecji. «Kuryer Warszawski» donosi, że bawi obecnie w Warszawie poeta i literat grecki, p. Aponastapulos, odbywający podróż po Europie wschodniej w celach artystycznych. P. A., którego matka jest polką, tłumaczył na język grecki poezje Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

+ Aresztowanie. (Telegram). W hotelu Lipskim zaarrestowano w dniu wczorajszym zagranicznego agenta emigracyi.

LISTY Z PROWINCYI.

Witebska gub., 2 października.

[Urodzaje. Krytyczne położenie rolników. Właściciele wielkich i małych posiadłości. Z rocznego zgromadzenia witebskiego Towarzystwa rolniczego. Ś. p. Alfons Poklewski-Koziello].

□ I w tym roku, jak i w latach poprzednich, świetne nadzieje rolników zawiedzione zostały. Oczekiwaliśmy co najmniej dobrych urodzajów, cieszymy się zaś za ledwo ze średnich. Dobry użytek zboża paraliżuje zła wydajność i lekkość ziarna. Sprzęt siana niedopisał również, bo lubo zebraliśmy wiele, z powodu jednak częstych i pawałnych deszczów jest ono czarne i z piaskiem przemieszane. Fruktów mieliśmy mało; jagód natomiast, grzybów i orzechów obficie. Ceny na zboże i produkty rolne są niskie, ze podobnych oddawna nie pamiętamy. O grosz trudność wielka. Rolnik z dniem każdym w przykrzejszem widzi się położeniu i sam nie wie, co ma właściwie produkować.

Dawniejziemia nasi ratowali się w chwilach krytycznych sumami, otrzymanymi z wykupu ziemi włościańskiej lub ze sprzedaży lasu. Ponieważ obecnie oba te źródła już są wyczerpane, wielu więc z nich w braku gotówki udaje się po kredyt wprzód do lichwiarzy, a potem do banków. Statystycznymi cyframi łatwo byłoby przekonać, że większa część własności wielkiej obciążona jest takimi długami i tylko z dnia na dzień przewleka smutną swą egzystencję.

Lepiej znacznie dzieje się z własnością mniejszą. Posiadacze takowej, zamknięci w ciasnym kółku swojej działalności, już samo przez się zmuszeni są więcej niż właściciele posiadłości wielkiej rachować się z groszem, pracują lub dozorują pracy sami i nie mając wiele do ryzykowania, poprzestają na małej, ale pewnej korzyści. Co prawda, nie starczy im na podróż zagranicę, na wyjazd nawet do wód chociażby krajowych, lecz za to znajdziesz u nich niepuste stodoły, spiżarnie, a nieraz i kieszenie. I wszystko to zawdzięcza się skromnej, ale wytrwałej pracy i oszczędności, zgodnej z maksymą nieśmiertelnego Ignac. Chodźki, wyrażoną słowami: «pamiętaj przychodzie, żyj z rozchodem w zgodzie». To też, zawdzięczając jedynie tym dwóm warunkom, t. j. pracy i oszczędności, gubernia nasza posiada niejedną szczerą kawalek ziemi, co od lat 300 lub 400 znajduje się we władaniu jednej rodziny.

W jednej z poprzednich moich korespondencji przyrzekłem nadesłać «Krajowi» sprawozdanie z ostatniego rocznego zebrania tutejszego rolniczego Towarzystwa. Chociaż w sposób nieco spóźniony, czynię obecnie zażość przyrzeczeniu, wspominając pokrótce o pracach, podjętych na ostatnim zebraniu.

P. Alfons Pawłowski, inżynier, zdający sprawę z obejrzonej w r. z. wystawy prze-

mysłowo-rolniczej w Smoleńsku, zwracał szczególną uwagę zgromadzenia na znajdujące się tam maszyny i narzędzia rolnicze wyrobu p. Mizama z Włocławka, które o wiele są lepsze i tańsze od takichże przedmiotów z innych fabryk, jak również doradzał czynić starania u władz rządowych o zniesienie cła na maszyny i narzędzia rolnicze z zagranicy do Rosji przywożone. Zgromadzenie przyjęło projekt p. P. i poleciło radzie Towarzystwa poczynić odpowiednie starania.

Ogólnie zainteresował zgromadzenie krótki pogląd na gospodarstwo leśne w naszej guberni p. Bol. Olendzkiego, znanego ze swoich korespondencyj współpracownika «Kraju». Autor, specjalista i leśniczy rządowy, zwracał uwagę ziemian na zły stan ich gospodarstwa leśnego i zachęcał do ulepszeń. Dotychczasową sprzedaż lasu p. O. słusznie nazwał marnowaniem nagromadzonego przez setki lat towaru. Powszechnie prawie las sprzedaje się ryczałtem i puszciami, i to przez osoby, ostatecznie nie znające się na jego wartości. Zysk kupców, zwłaszcza dawniej, był bajecznie wielki; dochodził nieraz do 1000%. Dla uniknięcia strat doradzał p. O. sprzedawać las małymi wyrębami, lub—co jeszcze lepiej—ponumerowanymi sztukami. Do wyrobu towaru leśnego samych właścicieli p. O. wcale nie zachęcał, ponieważ wymaga to odrębnej od rolnictwa specjalności kupieckiej.

Niemniej interesujący był rzut oka na nasze gospodarstwo lniane i na jego upadek, pisał p. Jak. Borochowicz, agronoma i zastępowanego członka-korespondenta naszego Towarzystwa. W pracy tej powołał się p. B. na fakt, że pomimo stopniowego spadania cen na len, jako towar surowy, ceny na wszystkie tkaniny z tej rośliny podnoszą się znacznie. Jako na przyczynę tej anomalji, wskazuje p. B. na rozmaite nadużycia i oszustwa w handlu tym towarem, szczególnie na podmaczanie lnu, powszechnie prawie przez prowincjonalnych kupców używane dla dodania mu większej wagi, niewłaściwe i nieumiejętne obejście się z rośliną tak w chwili zebrania z pola, jakoteż i w czasie moczenia i przerobu na towar i t. p. P. Mich. Lisowski uczynił uwagę, że do przyczyn zaliczyć także należy wprowadzenie przędzy mechanicznej i tkanin bawełnianych, jako nierównie tańszych. P. Bolesław Mohuczy uczynił spostrzeżenie, że na dobroć włókna lnu wpływa przeważnie grunt, na którym zasiewa się roślina. Na poparcie słów swoich dodał, że len, produkowany w pow. newelskim, jest droższy o 8 rs. na berkowcu od lnu z powiatów witebskiego i horodeckiego. Przy zakończeniu referatu p. Borochowicz, w celu podniesienia gospodarstwa i handlu lnianego, doradza prosić władze rządowe o nałożenie cła protekcyjnego na produkty zagraniczne. Dla rozszerzenia się w tym projekcie zgromadzenie delegowało komisję, złożoną z członków: pp. Hug. Obrapalskiego, Al. Pawłowskiego i Ign. Hlaski.

W d. 28 z. m. telegram doniósł o śmierci znanego ogólnie z bogactw i dobroczynności s. p. Alfonsa Poklewskiego-Koziellę. Zmarły zakończył życie w majątności swej Bykowszczyźnie w pow. lepelskim, gdzie przed laty 80 urodził się z Tomasza i Anny ze Szpinków Poklewskich-Koziellów. Pochodząc ze starożytnej i zasłużonej w kraju rodziny, z młodym ten obywatel kształcił się początkowo w szkole powiatowej ks. dominikanów w Uszacz, następnie w szkole wyższej ks. pijarów w Połocku. Całe swe życie spędził na dalekim Wschodzie (gdzie, jak wiadomo, dorobił się stanowiska i fortuny), nie zapomniał o stronach rodzinnych, odwiedzając je nieraz i świadcząc hojne dobrodziejstwa. Wdzięczne mu za to i ceniące jego zasługi witebskie Towarzystwo rolnicze wybrało go przed kilku laty na członka honorowego. Zwłoki tego obywatela-filantropa pogrzebione zostały w d. 31 sierpnia przy kaplicy katolickiej w Woronowszczyźnie, obok mogiły matki. Przy pogrzebie wznoszące mowy powiedziane były przez księży: K. Sliwowskiego, dziekana i Fl. Juskiewiczza, proboszcza.

Winc. Mienicki.

Kijów, 11 października.

[Odpowiedź p. B. J. z powiatu lipowieckiego. Babaki bunt. Nowy szpital. Sprawy czynszowe. Humañska dr. żelazna].

□ Pan B. J. w numerze 40 «Kraju» wystosował do mnie sążnistą admonicję za rzekome «przedstawianie w fałszywym świetle pewnych dziedzin przemysłowości krajowej (czytaj cukrownictwa) i rzucanie w obce sobie (z kąd ta pewność?) strony jowiszowych piorunów (!)». Dlaczego p. B. J. «dosadność» swoich wyrażen («Kraj» № 37), jawnie skierowanych przeciw administracyom fabrycznym, *wyzyskującym plantatorów*, — stara się rozciągnąć i na administracye, *rzetelnie* prowadzące swe sprawy, ba, na cały kraj nawet — są to tajemnice pewnych właściwości kojarzenia się pojęć pod hełmem szanownego rycerza przemysłu... cukrowego. Po co w danym wypadku dosiadł, na zbrakowanych burakach wypasionego Rossynanta i, godzi we mnie swą spisą — nie rozumiem. Radzę mą ją zatknąć napowrót w kopiec «zgangrenowanych» buraków i krwi napróżno sobie nie psuć. Cukrownictwu krajowemu z mojej strony nic nie zagraża, kijowski syndykat zbyt go dobrze reprezentuje; fabryki, rachujące się rzetelnie z plantatorami, a takich nie brak, niczyjej obrony nie potrzebują; tych zaś administracyj, co z wyzysku plantatorów zrobiły sobie już smutną sławę, p. J. B. niczem nie obroni. Skargi plantatorów stają się coraz to głośniejsze, a stosują się nietylko do kampanji zeszłorocznej ale i bieżącej, której «mróz 20° w październiku» chyba nie przeszkadzał jeszcze. Wkrótce postaram się o twierdzenie poprzez dostarczenie odnośnych przykładów, jeśli panowie plantatorowie sami mi w tym względzie nie uprzedzą, posławszy bezpośrednio do redakcyi «Kraju» swoje zażalenia, jak to niektórym z nich doradzałem. Tymczasem zaś zamykam dyskusję z panem B. J. «pro domo sua», zaznaczając, iż występowałem nie «jako dotykający się bardzo blisko owego przyjmowania» buraków, lecz jako dotykający bardzo blisko «owego» ich oddawania, i ztąd może pochodzi nasze nieporozumienie.

W tych dniach toczył się w tutejszej izbie sądowej proces trzynastu kobiet, oskarżonych o opór czynny władzy; chodziło o wspólne niegdyś pastwisko w należącej do pani Macniew ws. Łukaszówce w powiecie lipowieckim. Jedenaście oskarżonych izba sądowa skazała na dwutygodniowy areszt policyjny; dobrze, że zniwa już przeszły.

Ministerstwo komunikacyi wydało niedawno pozwolenie na założenie w Kijowie dla urzędników kolejowych nowego szpitala, na który wyasygnowano 48,000 rubli. Plan budynku zatwierdzono już również i z przyszłą wiosną budowa jego się rozpocznie. Lekarz paczelnym południowo-zachodnich dróg żelaznych będzie komenderowany przez zarząd nazwanych dróg żelaznych zagranicę, dla zwiedzenia najlepszych wewnętrznych urządzeń tego rodzaju szpitali, które następnie mają być zastosowane w nowoprojektowanym szpitalu kijowskim.

Ze sprawozdań, przedstawionych władzom miejscowym przez komitety do spraw czynszowych, ujawnia się stan tych spraw następujący: wszystkich gospodarstw czynszowych w guberni kijowskiej liczy się obecnie 39,738, z tych 31,604 ulegają rewizyi komitetów odnośnych; spraw zakończono 8,334 (do d. 6 października). Dobrowolnych umów pomiędzy byłymi właścicielami ziemi i czynszownikami zawarto 152. Prawo wiecznego czynszowego władania przyznano 2,045 czynszownikom, uchylono pretensje do takichże praw 14,549 czynszowników. Aktów wykupu sporządzono 916, z tych 817 zatwierdzono już przez komitet gubernialny, a 595 przedstawiono do głównego biura spraw wykupowych; z nich 414 zatwierdzono. Zgodnie z treścią ukończonych zupełnie spraw, nadano czynszownikom ziemi 1,263 dziesięcin, z wydaniem sum wykupowych w ilości rubli 116,533 kop. 56.

Otwarcie ruchu na humańskich linjach dr. żel., naznaczone uprzednio na d. 15 b. m., znowu odłożono na czas nieokreślony.

Mik. Trzaska.

Kijów, 18 września.

[Niezwykła uroczystość].

□ Niedawno obchodzono u nas uroczystość niezwykłą. Od lat kilkunastu osiadł w Baku na Kaukazie hr. Zygmunt Krasicki, pełniąc tam stonkowo skromny urząd na komorze celnej. Magnat to był ze względu na urodzenie i majątek, lecz, straciwszy ogromne dobra z przyczyn niezależnych, przeszedłszy ciężkie koleje, przyjął z podaniem ofiarowane mu miejsce i tam zamieszkał na stałe.

Nie tu jednak był kres jego doświadczeń; trafił on ukochaną małżonkę i chował ją w Kijowie. Odtąd zamyka się na skromnym stanowisku urzędnika, pracą swą i gorliwością daje przykład innym. Cisną się doń wszyscy potrzebujący chleba lub rady, hrabia niezmordowanie śpieszy każdemu z pomocą i, choć tak skromne zajmuje stanowisko, wiele jednak rodzin zawdzięcza mu polepszenie swego bytu. Dziś jeszcze śpieszą doń ludzie nieszczęśliwi nawet zdaleka.

Po latach kilku hrabia ożenił się powtórnie. Słodcy charakteru, piękność, wykształcenie, wszystko łączyła w sobie uroczą baronową, która, owdowiawszy młodo, na widok zalet hrabiego nie wahała się powierzyć mu swą przyszłość i swego dwuletniego jedynaka. Wszyscy sądzili, że nowe małżeństwo otworzy teraz dom, lecz hrabiostwo prowadził dalej toż samo skromne i ciche życie, jak za czasów wdowich.

Lata biegly, jednak rósł, gdy oto los okrutny stargał w samym rozkwicie pasmo młodych dni jego. W nieszczęsnym pojedynku ranił się kula w mlec pacierzowy, padł młodzian bezwładny. Nic nie pomogli doktorzy, na nic się nie zdał ratunek wszelki, nieszczęśliwy młodzieniec, sparaliżowany od lat już dwóch, konał w Petersburgu. Przy lożu umierającego syna czuwał niczem niepocieszona matka.

Wszyscy wiedzieli, że hrabia nadzwyczajną oszczędnością uzbierał niewielki kapitalik, lecz jakież ogarnęło wszystkich zdumienie, kiedy pieniądze ten krwawy obrócił on na uporządkowanie grobów swych rodziców zmarłych. Sprowadził do Kijowa z dawnych swych dóbr podolskich zwłoki matki, z wolińskich ojca, w ozdobnych cynkowych sarkofagach i złożył je obok zwłok żony. Na mogiłach wzniosł wspaniałe pomniki. Publiczność kijowska i z dalszych okolic, którą czyn ten sympatyczny do głębi wzruszył, tłumnie pośpieszyła oddać hołd zmarłym i żyjącemu.

Kar. Mart.

Dorpat, 10 października.

[Spotkanie p. Kapustina na banhofie].

□ Wczorajszym pociągiem ryckim wieczornym przybył tu z Rygi przynoszący się do Petersburga były kurator okręgu naukowego dorpackiego, radca tajny, Michał Nikolajewicz Kapustin. Pociąg spóźnił się mniej więcej pół godziny, z powodu owacyj, urządanych p. Kapustinowi prawie na każdej stacyi między Rygą a Dorpatem. Na owych stacyach pośrednich duchowieństwo prawosławne spotykało przejeżdżającego dygnitarza z chorągiewkami, miały miejsce przemowy pożegnalne, a zgromadzony tłumnie lud wydawał okrzyki. Nie ulega jednak wątpliwości, że spotkanie, urządzone p. Kapustinowi w Dorpacie, przewyższyło swoją świetnością wszystkie poprzednie.

Droga od banhofu do miasta, ciągnąca się prawie pół wiorsty, była obstawiona po obu stronach uczniami szkoły prywatnej p. Hugona Treffnera, trzymającymi w ręku różnokolorowe latarnie. Plac przed banhofem zalegały tłumy czcicieli b. kuratora i prostych widzów. Również sale czekalne były wypełnione ciekawymi płci obojga. Liczne zgromadzeni na dworcu uczniowie gimnazjum tutejszego ustawili się w dwa szeregi i pozostawili tylko wązkie przejście dla śpieszących na pociąg petersburski pasażerów. Na pierwszy plan wysunęli się gimnaziści wysokiego wzrostu, oczywiście uczniowie klas wyższych. Wyglądali oni imponująco w swoich nowych czapkach ogólnie ruskich, wprowadzonych od wakacyj obowiązkowo do wszystkich klas, zamiast dawniejszych czapek, wyłącznie dorpackich. Tak tłumne zjawienie się gimnazystów na banhofie jest tem zmienniejsze, że ze strony władzy szkolnej nie działał tu żaden przymus ani choćby zwykła namowa, ale tylko wdzięczna p. eks-kuratorowi młodzież szkolna przybyła go spotykać z własnego natchnienia.

Przy wysiadaniu z wagonu, uczniowie seminarjum nauczycielskiego spotkali p. Kapustina śpiewem zbiorowym, a liczne grono

jego byłych podwładnych, przyjaciół i znajomych, powitaniem. W ich to otoczeniu przesiadł on przez zwarte szeregi publiczności; a jak tylko ukazał się przed banhofem, rozległo się głośnie i przeciągłe hurra! hurra!

Wieczorem, w ozdobnie przybranych salach klubu ruskiego «Rodnik», członkowie tego tak głośnie w ostatnich czasach Towarzystwa, urządzili p. Kapustinowi herbatę z przekąską.

Dzisiaj odwiedzał p. Kapustin tutejsze szkoły rządowe, przede wszystkim zaś gimnazjum, miał do uczniów mowy pożegnalne z radami na przyszłość, i rozrzewnił się przy tej sposobności, bo czuł i widział, iż zegnany jest z prawdziwym żalem i serdecznością. Po wizycie byłego kuratora uwolniono uczniów od lekcji na pozostałe kilka godzin.

Wierny, 25 września.

[Miejscowość. Życie. Rozrywki. Polacy].

□ W dolinie, wśród nieprzejranych obszarów stepowych, u podnóża gór niebotycznych, rozpostarło się niewielkie nasze miasteczko. Roślinność dokoła bogata, ziemia urodzajna i z tego powodu uprawiana nie dbale, wydaje plon bardzo obfity. Kozacy, dostatek nadzieleni złotodajną tą ziemią, nie korzystają sami wskutek lenistwa i rozpusty z bogatych jej darów, lecz wypuszczają ją w dzierżawę osiadłym tu zdawna chłopom syberyjskim, nazwanym pogardliwie przez nich «chochłami». I ci to chochły posiadali wielkie majątki, pobudowali wielkie domy i śmieją się z zarozumiałych swych dziedziców—nędzarzy. Celem życia kozaka—gorzalka, celem istnienia kozaczki—gorset strojny i umiżg. Diwnie zaprawdę wyglądają na wieśniaczych biustach te stroje cudackie, przedpotopowe. Nawzajem, kto się tu wdroy w to życie hulaszce, nie dziwi się wcale zjawiskom takim, jak matki sprzedające swe córki, lub zachęcające je do niemoralności. Oświata, przybývająca z europejczykami, zamiast oświecać zbląkałe te umysły, większy tylko jeszcze sprawia chaos w tych przewróconych głowach, usilnie wysadzających się jedynie na to, ażeby czempredziej przejąć nowe mody od pań przybyłych.

Miasto Karakos, nazwane obecnie Przewalsk, gdzie spoczywają zwłoki zasłużonego podróżnika Przewalskiego, nad wielkim jeziorem Issyk-Kul, leży od nas o wiorst 300, a ztamtąd ręką tylko sięgnąć—i już Chiny. Do Taszkentu liczymy 780 wiorst. Jesteśmy tedy ze wszystkich stron niezmiernymi przestrzeniami oddzieleni od kolei i statków. Nie narzekamy jednak i nie utyskujemy; życie jest tu bardzo tanie, klimat zdrowy, swoboda, do jakiej amerykańanie nawet się nie umyją—czegoż chcieć więcej? Urządzamy sobie teatry amatorskie, podziwiamy koncertantów, przybývających do nas z Petersburga, Moskwy, niekiedy nawet z Warszawy, zdumiewamy się nad czarną magją Sary Bosko, i wiele, wiele innych mamy rozrywek.

Szkoda jednak, że z pocztu tych naszych rozkoszy ubędzie podobno niebawem jedna. Nowy generał-gubernator br. Taube, świeżo do nas z Petersburga przybyły, zauważył, że ogród rządowy, który w czasie panujących tu szalonych upałów orzeźwia nas i chłodzi, a jest zarazem polem popisu strojów, wyrzuconych z miast europejskich, służąc nam zarazem do bujniejszego tworzenia rozmaitych niewinnych intryg i ploteczek, którym w niedziele i święta towarzyszą przedziwne dźwięki muzyki wojskowej, jest dla nas zbytkiem—zbytecznym. Ogród to był kiedyś rzeczywiście przepyszny i imponujący; dziś są to już zaledwie szczątki dawnej świetności. Zachody koło niego są też nędzne. Przestrzeni ma 52 dziesięcin, a na utrzymanie tego obszaru asygnuje się 1,000 rs. i trzech robotników rocznie. Główny ogrodnik p. Baum, robi co może, aby nie dać upaść ostatecznie z wielkim kosztem niegdyś założonemu ogrodowi. Przed trzęsieniem ziemi była tu wspaniała oranżerya, którą dziś toczą kupy owadów.

Polaków w Wiernym jest niemało. Niektórzy zajmują posady wyższe, lecz nie przyznają się do swej narodowości, podając się

zwykle za małorusów. Niedawno tranzlokowano od nas sędziego powiatowego Wiśniewskiego do miasteczka Lipcy, 200 wiorst od Wiernego. Aptekarz tutejszy także polak, warszawiak, zresztą polacy, jacy tu są, prawie wszyscy są rodem z Warszawy. Książ przyjeżdża do nas z Omska co lat trzy. Rozległa ma staruszek parafję, nie często też zagląda do swych owieczek.

Maria K.

Łódź.

[Kanalizacja i wodociągi].

□ Sprawa kanalizacji i wodociągów w Łodzi posunęła się o tyle naprzód, iż inżynierowie Bronikowski, Słowikowski i Sommer wypracowali ostateczny plan robót, który oddany został komitetowi miejskiemu pod przewodnictwem p. Edwarda Herbsta, a następnie przedstawiony będzie do zatwierdzenia ministeryalnemu. Roboty mają być dokonane przez spółkę prywatną, któraby eksploatowała przedsiębiorstwo przez pewien czas, a następnie oddała je na rzecz miasta. P. gubernator piotrkowski popiera cały ten projekt.

L.

Żelazń, pow. święciański, gub. wileńska.

□ «Wilenski Wiestnik» donosi z Żelazni, że od pewnego czasu zauważyć się tam daje dążenie młodych i silnych włościan do Petersburga i Gaczniny. Bodźca w tym kierunku dali żołnierze tam urodzeni, którzy służyli w powyższych miastach i po wyśłużeniu określonego terminu pozostali tam w służbie prywatnej. Służyli oni bądź jako policjanci, bądź jako dozory ogrodów i oranżeryj, zwrotnicy (strieloczników) na miejscowych stacjach dróg żelaznych, smarownicy i t. p. Ci wszyscy zachęcali krewnych i dawnych sąsiadów do pójścia za ich przykładem, a widok ich dostatku wzbudzał zazdrość innych, którzy chętnie wstępowali w ich ślady.

Poniewież, gub. kowieńskiej.

[O szkole rolniczej dla kobiet].

□ W powiecie poniewieżkim, w majątku Ponimunie, położonym na granicy gub. kowieńskiej i kurlandzkiej, baronowa Budberg założyła szkołę rolniczą dla kobiet z internatem. Szkoła ta cieszyła się uznaniem prasy niemieckiej. Egzamin, na który założylika zaprosiła przedstawiciele administracji, odbył się przed niedawnym czasem i wykazał, że szkoła jest wybornie prowadzona. Goście bardzo byli tem tylko zdziwieni, że wychowanki szkoły, przezwaznie z Kurlandji i Lifflandji pochodzące włościanki, odpowiadały po niemiecku, bo wykłady w tym języku się odbywają. Gubernator kowieński, obecny na tym egzaminie, jak donoszą do «Piet. Wied.», miał zwrócić uwagę pani Budberg i wychowanki na to, że należy jaknajzupełniej przyswoić sobie język ruski, dla tego, że jest to język ojczysty państwa.

Humañ, w październiku.

[Redukcja pisarzy gminnych].

□ «Kijewlanin» otrzymał z tego miasta sprawozdanie, dotyczące sprawy zniesienia, w widokach oszczędności, posad pisarzy przy zarządach gminnych. Obecnie doświadczenie wielu powiatów gub. kijowskiej wykazało, że to, co być miało oszczędnością, wcale nią nie jest, gdyż pozostawieni sami sobie starostowie, w większej części czytać i pisać nie umiejący, z masą otrzymywanych papierów udawać się muszą do umiejących czytać i za «mohonyca» albowin wprost za opłatę, uzyskują zgodę na przeczytanie nadesłanych papierów.

Moskwa.

□ «Grazdanin» podaje w korespondencji z Moskwy fakt następujący: Lokator pewnego hotelu o godzinie 11 wieczorem chodził po kurytarzu, hałasował i gwizdał, będąc nietrzeźwym. Celem uspokojenia go, zawezwano rewirowego Krasnowa. Jeszcze przed przybyciem tego ostatniego lokator się uspokoił i zamknął się w swym numerze. Rewirowy, przyszedłszy, nie zastał już żadnego krzyku ani hałasu, było całkiem spokojnie. Pomimo to zawezwał lokatora do wytłómaczenia się; ten odpowiadał na zadawane mu pytania, nie zdjawszy czapki. Krasnow zwrócił uwagę, że do niego lokator powinien w skróć z odkrytą głową, obok czego uderzył lokatora w skroń lewą, tak że czapkę mu zrzucił. Ober-policmajster oddał rewirowego pod sąd, który wymierzył sprawiedliwość, ukarawszy podsądnego. Mieszkańcy Moskwy wiele podobno są z takiego rezultatu zadowoleni.

Honorowy obywatel dziedziczny Jermakow, jak donoszą «Nowosti», ofiarował 800,000 rs., których brak było do kapitału, przeznaczanego na budowę szpitala psychiatrycznego.

Z powodu wyrzekania cechów rzemieślniczych i nieprzyjaznej żydom części prasy na przewagę żydów rzemieślników w Moskwie, wykazują «Nowosti» na danych urzędowych, że liczba rzemieślników trudniących się żydów w Moskwie nie wynosi ani 10% ogólnej liczby rzemieślników w tem mieście.

Finlandya.

□ Po rozpadnięciu się jedynej partji politycznej, t. z. liberalnej, pozostały tylko dwie narodowe: jedna, domagająca się języka fińskiego i pragnąca usunąć szwedzki, a druga, chcąca zachować status

quo, t. j. równouprawnienie obydwóch, przed czterema laty postanowione. Dlatego to obecnie, w czasie wyborów, wszyscy stają do apelu i ilość głosujących, względnie do lat dawnych, znakomicie się zwiększa. Teraz zwolennicy szwedzkiego języka zwyciężyli: z urn wyborczych wyszli sami szwedzi, w liczbie 10. Wyjaśnienie tego zjawiska wcale nie trudne: prawo głosu warunkuje census majątkowy, co właśnie wielu szwedom, a oni są bogatsi znacznie, dało prawo do 25 głosów na osobę. Nie dziwnego, że przeciwnicy domagają się zmiany odpowiedniego paragrafu ustawy.

Emigracja z Finlandji do Ameryki z dniem każdym wzrasta. W tych dniach na parostatku «Carl Lene» z samej tylko Wazy wyemigrowało 110 fińlandczyków.

Gazety fińlandzkie donoszą, że w Helsingforsie zawiązała się nowa sekta pod nazwą «Armja Zbawienia». Sekta ta istnieje obecnie w Ameryce; jaką drogą jednak sektanci przedostali się do Finlandji—niewiadomo. Przedstawiciel tej «armji», wybierany przez całe stowarzyszenie, zwrócił się do senatu fińlandzkiego z prośbą o uprawnienie sekty i zatwierdzenie jej ustawy. Do oryginalności tej sekty, między wielu innymi, zaliczyć wypada rodzaj uniformy, który nosić mają członkowie płci obojga: panie winny ubierać się w suknie tylko dwóch kolorów—niebieskie i żółte, a mężczyźni obowiązani są nosić czapki, ozdobione herbem sekty.

Dziennik urzędowy fińlandzki zamieszcza wiadomość o ostrzeżeniu, jakiego szef biura cywilnego senatu udzielił redaktorowi pisma «Uusi Suometar» za artykuł p. t. «Wezwanie», nawołujący do protestu przed władzą zwierzchniczą przeciw zamierzonym w Finlandji reformom.

Podniesiono sprawę połączenia istniejącego dziś odrębnego zarządu dla wojsk fińskich z ogólnym zarządem okręgu wojskowego fińlandzkiego, któremu podwładne były tylko wojska ruskie, konsystujące w Finlandji.

W Helsingforsie zakończył życie były minister, sekretarz stanu dla Finlandji, baron Schernwahlen-Wallen. Podając jego nekrolog, dziennik «Hufvudstadsbladet» za szczególną poczytał zmarłemu zasługę, że umiał przeprowadzić projekt odrębnej monety fińlandzkiej.

Wiadywostok, 15 lipca.

[Pogrzeb ś. p. Hejduka].

□ Dnia 9 b. m. odbył się tu pogrzeb ś. p. Teodora Hejduka, agronoma wiele zasłużonego tutejszemu krajowi. Gazeta «Wiadywostok» poświęca zmarłemu sympatyczny nekrolog, podnosząc wysoko jego zasługi. Ś. p. Hejduk zostawił mnóstwo materiałów dla charakterystyki dalekiej prowincji ujętych pod względem przyrodniczym, ale i społecznym. Przeglądem papierów nieboszczyka ma podobno zająć się komisja specjalna. Żałowacby należało, gdyby zostały stracone. Niedługo ciekawy fakt z dziejów tutejszych, których zmarły był świadkiem, nie pozostałby w pamięci ludzkiej żadnego śladu.

Syberya.

[Immigracja].

□ W czeskiej gazecie «Nasinec» zamieszczona została korespondencja z Petersburga, która dowodzi konieczności załudnienia wschodniej Syberji przez słowian austriackich. Słowianom w Austro-Węgrzech ciasno, a węgry i niemcy nie ostadzają im życia. Dlatego to tłumnie emigrują do Ameryki. Autor wzmiankowanej korespondencji proponuje, ażeby emigrujących skierować na Syberję, gdzie po pewnym przeciągu czasu utworzyłby coś w rodzaju potężnego muru, przeciwdziałającego ciśnieniu ze strony Chin. «Nowosti», z których przytaczamy powyższą wiadomość, znajdują ją oryginalną, ale nie praktyczną, gdyż Rosya na przelew ludności Chin z własnych brzegów państwowych ma swój domowy środek, a jest nim kolonizacja wewnętrzna, która uchyla w zupełności potrzebę przywoływania na pomoc obcych emigrantów.

ROZMAITOŚCI.

↓ Konwersya, wyjątkowo sympatyczna. «Schles. Schul Ztg.», która niedawno stawiała jako niezawodne środki germanizacyjne: zupełne wypędzenie niemieckiego języka ojczystego ze szkoły i ustanowienie czysto niemieckich nauczycieli w szkołach utrakwistycznych, zamieszcza w ostatnim numerze artykuł, w którym te środki piętnuje jako niewłaściwe, niesprawiedliwe i wprost zgubne. *Vivat sequens!*

↓ Przyznanie nagród. Komisja konkursowa fundacji dla literatów ś. p. Franciszka Köhmana przyznała na niedzielnym posiedzeniu profesorowi politechniki lwowskiej, d-rowsi Frankemu, nagrodę pierwszą w kwocie 1,000 złr., a prof. d-rowsi Józefowi Tretiakowi, za jego dzieła o Mickiewiczu, a mianowicie «Mickiewicz w Wilnie» i «Stosunek Mickiewicza do Puszkina», nagrodę drugą w kwocie 500 złr.

↓ Słynny okulista, dr. Ksawery Gałęzowski, jak donosi w kronice paryskiej «Biblioteka Warszawska», otrzymał świeżo dowód uznania od Towarzystwa artystów francuzkich. Prezes tego stowarzyszenia wręczył d-rowsi Gałęzowskiemu bardzo piękny medal pamiątkowy, jako chlubne świadectwo posług lekarskich, od lat wielu oddawanych artystom.

↓ W ciągu ubiegłego lata p. E. Romanow, z polecenia komisji archeologicznej, czynił poszukiwania w celu zbadania starego cmentarzyska w m. Lucynie gub. witebskiej. Badacz znalazł pożądaną ilość szkieletów i dość znaczną ilość przedmiotów, które dotąd nieznanne były archeologom ru-

sterskiej, doktor Farras, wystąpił z filipiką przeciwko handlowi i kupcom angielskim, których oskarżał o fałszowanie produktów, złą miarę, o kłamliwe reklamy. Wywołało to w kupiectwie gorzkie odpowiedzi i polemikę, w której jednakże wielka publiczność stanęła po stronie oskarżyciela.

** Departament wyznań obcych w ministerstwie spraw wewnętrznych opracował projekt nadzoru nad kościołami rzymsko-katolickimi i protestanckimi Cesarstwa. «Świat» utrzymuje, że na mocy rzezonego projektu prezydujący w kolegium katolickim w Petersburgu, jakoteż i członkowie tej instytucji, będą mieli znacznie większą, niż dotychczas władzę w sprawach zarządu kapitułami i kontroli nad dochodami.

KURIER SZKOLNY.

** W interesie i z polecenia «stowarzyszenia nauczycieli katolickich», mieli posłowie z centrum: baron Schorlemer i Huene, audyencyę u ministra oświecenia Gosslera, ażeby ostatniego spowodować do cofnięcia reskryptu, skierowanego przeciwko odnośnemu stowarzyszeniu. Pan Gossler oświadczył nam samprzód, iż nie myśli cofać rozporządzenia, ponieważ stowarzyszenie służy interesom kościelno-politycznym i pozostaje w związku ze stropnictwem centrum. Na to zwrócili posłowie ministrowi uwagę na szkodliwe skutki nowoczesnej pedagogiki i na szerzącą się niewiarę wśród nauczycielstwa, zauważając, iż w interesie rządu leżeć powinno, ażeby nauczyciele religijni wystąpili z niemieckiego stowarzyszenia nauczycielskiego, chcąc stanąć w obronie podstaw państwa. Wywody odnośnie wywarły na ministrze wielkie wrażenie, tak że posłom dał radę, ażeby «stowarzyszenie katolickich nauczycieli» przynajmniej się formalnie rozwiązało i w nowe stowarzyszenie, o celach powyżej wyszczególnionych, połączyło. Skoro to nastąpi, chce minister na każdym kroku stowarzyszenie popierać. Zobaczymy wkrótce, jak to «oparcie» w teorii p. Gosslera rozumieć należy.

** Nowe prawo belgijskie o wyższym wykształceniu pozwala kobietom uczęszczać na prelekcje w uniwersytetach. Że jednak nie można być przypuszczonym do ostatecznego egzaminu uniwersyteckiego bez złożenia świadectwa z ukończenia średniego zakładu naukowego z sześcioletnim kursem języków łacińskiego i greckiego, a w Belgji niema ani jednej szkoły żeńskiej, w którejby wspomniane języki były wykładane, przeto z powyższego prawa faktycznie kobiety korzystać nie mogą.

** W sprawie nieurzędowych towarzystw nauczycielskich w Poznańskim minister oświecenia przesłał regencyom rozporządzenie, żądające śpiesznego zdania sprawy, czy i ilu nauczycieli odnośnego obwodu jest członkami nieurzędowych towarzystw nauczycielskich. Poznańscy wiedzą dobrze, co znaczy takie zapytanie, za którym wślad pójdzie usuwanie niesfornych.

** Złoty medal od krakowskiej szkoły sztuk pięknych otrzymał p. Stan. Radziejowski, uczeń oddziału kompozycyjnego, za przedstawienie najlepszej pracy z pośród wszystkich, które w r. z. w szkole tej zostały wykonane.

** «Grażdanin» dowiaduje się, że w Mikołajewskiej akademji sztabu generalnego zamierzonym jest wprowadzenie wykładów historii narodów słowiańskich, w tej liczbie i polskiego.

** W uniwersytecie w Jena p. Aleksander Fajans, warszawianin, który poprzednio ukończył wydział chemiczny politechniki drezdeńskiej, — bronił rozprawy «Z dziedziny chemji organicznej» i otrzymał stopień doktora filozofji. P. Fajansowi oponował z urzędu prof. dr. L. Knorr, ten sam, który się wstawiał wynalazkiem antypiryny.

** Ministerstwo oświaty zwróciło pilną uwagę na wykłady agronomji i nauk związków z nią mających na uniwersytetach. Katedry agronomji wszędzie będą obsadzone. Sprawa ta pozostaje w prostym związku z kwestją zwinięcia akademji rolniczej w Moskwie.

** W myśl rozporządzenia ministeryalnego, we wszystkich gimnazyjach miejskich będą skasowani t. zw. gospodarze klasowi, którzy za dozór nad daną klasą pobierali po rs. 160 dodatkowego wynagrodzenia rocznie. Natomiast z pomiędzy nauczycieli etatowych w każdym gimnazjum będzie wybranych trzech, jako pomocników inspektora, z dodatkiem do pobieranej pensji po rs. 1,000 na każdego. Owi pomocnicy inspektora rozdzielają między sobą klasy, w których będą sprawować obowiązki dawnych gospodarzy, a nadto kolejno od godziny 8 rano do 4 popołudniu dyżurnować w gmachu szkolnym, wieczorem zaś obchodzić mieszkania uczniów i zapisywać się w ustanowionych na ten cel książkach kontrolujących.

KRONIKA EKONOMICZNA.

KOMISYA CELNA.

W tych dniach rozpocząć się mają posiedzenia Najwyższej w d. 16 sierpnia zatwierdzonej komisji do ogólnego przejrzenia ruskiej taryfy celnej. Komisya pod prezydencją p. ministra skarbu składa się z 36 członków, w których liczbie znajduje się: 16 przedstawicieli ministerstwa skarbu, 2 — ministerstwa dóbr państwa i po 1 ze strony ministerstw spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych, tudzież od kancelaryi państwowej. Zasiadać w niej nadto będą: przedstawiciele ze

strony szlachty, właścicieli ziemskich i ze strony przemysłowców rolniczo-gospodarczych, po 2 przedstawicieli od rady handlu i przemysłu oraz oddziału moskiewskiego tejże rady, od komitetu handlu i przemysłu Iwanowo-Wozniesieńska oraz od komitetów giełdowych: petersburskiego, moskiewskiego, niżegorodzkiego, kijowskiego, odeskiego, charkowskiego, ryzkiego i warszawskiego. Obecnie ministerstwo skarbu wyznaczyło już swych członków, którymi są: towarzysz ministra r. t. Terner, dyrektorowie departamentów: handlu i przemysłu r. t. Ber (zarazem będzie towarzyszem prezesa komisji), dochodów celnych — r. t. Tucholka, spraw kolejowych — r. t. st. Witte, dochodów niestających — r. t. Jermolow; wice-dyrektorowie departamentów: dochodów celnych — r. t. st. Zabugin, handlu i przemysłu — r. t. st. Timiriaw (tenże będzie zarządcą sprawami komisji); członek uczonego komitetu ministerstwa skarbu r. t. Skalkowski, członek rady handlu i przemysłu r. t. Iljin (tenże jest towarzyszem prezesa komisji), członek honorowy tejże rady r. t. st. Mendelejew, członkowie tejże rady r. t. st. Łabzin i Beilsztein; profesorowie instytutu technologicznego: Afanasjew, Krupski, Tawildarow i Wyłężyński.

KREDYT AMELJORACYJNY.

W obszernym artykule, poświęconym sprawom gospodarczo-rolnym, «Nowosti» główną zwracają uwagę na przemysł gospodarczy, który zarówno w interesie państwa, jak i właścicieli ziemskich, należałoby rozwinąć. Roztrząsając tę kwestję «Nowosti», jak to łatwo było przewidzieć, dochodzą do wniosku, że w sprawie tej kredyt jest konieczny. Kredyt mianowicie mający na celu ulepszenie wszelkich gałęzi gospodarstwa. Artykuł wzmiankowany znajduje, że bogaty materiał, zebrany przez ziemstwa przez lat wiele, da konieczne wskazówki, w jakim kierunku meljoracyjny kredyt w każdej danej miejscowości winien być użyty. «Co zaś się tyczy samej techniki faktycznego urzeczywistnienia takiego kredytu, — piszą «Nowosti», — dzieło p. J. G. Blocha da wszelkie konieczne wskazówki i wyjaśnienia».

Z TOWARZYSTWA PRZEMYSŁU I HANDLU.

Sekcja przemysłu rolnego w Towarzystwie przemysłu i handlu odbyła zebranie pod prezydencją prezesa swego, p. Kłobukowskiego. Na posiedzeniu tem delegacya, zaproszona w roku zeszłym do zwiedzenia stacyi doświadczalnej w Sobieszynie, złożyła sprawozdania swoje przez usta p. Aleksandra Janasza. Jak wiadomo, stacya sobieszynska, zostająca pod zwierzchnim kierunkiem profesorów Białeckiego i Kowalskiego, prowadzoną jest bezpośrednio przez prof. Cichockiego. Dokonywa ona doświadczeń wszelkiego rodzaju, w zakresie prac rolniczych wchodzących. Delegacya z wielkim uznaniem wyrażała się o działalność stacyi, zalecała tylko zmniejszenie liczby doświadczeń, a natomiast uczynienie ich bardziej wyczerpującymi. Czynniono też uwagę, że grunty sobieszynskie są bardzo niejednolite i że należałoby je podzielić na małe poletki, które posłużyłyby do doświadczeń nad daną rośliną w pewnych, dokładniej określonych warunkach. Przystawianie roślin użytecznych, próby kultury, jakiej potrzebują, próby narzędzi i przyrządów i. t. p., dokonywane są w Sobieszynie z wielką starannością. Postanowiono utworzyć komisję stałą z prawem corocznej zmiany jednego członka, mającą na celu dozór nad stacyą sobieszynską. Do komisji zaproszono pp.: Janasza, Rzętkowskiego, Czarnowskiego, Lepperta i Szwajcera. Rozumie się, że bezpośredni kierownicy stacyi są z natury rzeczy członkami komisji. W dalszym ciągu posiedzenia p. Swiężyński mówił o trudnościach, jakich doznaje przemysł gorzelniczy z powodu braku fachowo wykształconych gorzelanych. Dr. Kowalski zauważył, że jeszcze w r. 1887 opracowany został i złożony władzom projekt szkoły dla gorzelników przy warszawskim urzędzie akcyzycznym. Koszt takiej szkoły wynosiłby 4,500 rubli i osiągnięty być miał z opłat od gorzelnicy po 1/2 kop. od wiadra. Zalecono delegacyi gorzelniczej bliższe zajęcie się tą sprawą. W końcu p. Józef Jeziorański zdawał sprawę ze studiów swoich nad systemem meljoracyjnym p. Władysława Korzybskiego, który to system badał on na miejscu, w Rudnikach. Sprawozdawca przyznawał systemowi bardzo wiele zalet, radził tylko wprowadzenie go powolnie i systematycznie. Długa dyskusya nad tym przedmiotem zakończyła obrady.

Wiadomości ekonomiczne.

— Prof. uniwersytetu kijowskiego p. S. Bogdanow i obywatel ziemski p. Rewa, jak donoszą gazety kijowskie, mają zamiar wydać szereg broszur, dotyczących praktycznych kwestyj gospodarstwa wiejskiego, w celu oznajmiania z niemi w sposób najprostsz i najtańsz gospodarzy rolnych. Wydawnictwo nosić ma tytuł ogólny: «Tania biblioteka dla gospodarzy». Już w początkach listopada w handlu ukazać się mają dwie broszury; je-

dna w kwestyi ogrodnictwa praktycznego, druga — o roślinach, używanych w medycynie i ich uprawie. Następne traktować będą o maszynach rolniczych, szkodliwych owadach i t. p. O ile wiemy, księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu zwróciła się do wydawców z propozycją wydawania pomienionych broszur jednocześnie i w języku polskim.

— W ciągu bieżącej zimy ma być wystawa tkacka w Petersburgu. Obecnie właśnie, jak donosi «Now. Wrem.», wypracowują jej przepisy. Wystawa ma zaprodukować wyroby okręgów fabrycznych łódzkiego i moskiewskiego. Będą to więc ekonomiczne «wyścięgi z przeskodami». Zachodzi pytanie: co lepiej, czy żeby Łódź wystąpiła z lepszymi czy gorszymi wyrobami? Kto wie, czy pierwsze nie będzie roztropniejsze.

— Warszawskie Towarzystwo rektyfikacyi spirytusu i destylarnia Patschke i Troszel, na tegorocznej wystawie Vinicole at Alimentaire w Paryżu, nagrodzone zostały złotymi medalami.

— Z Berlina donoszą, że wiadomość o znizeniu cła na zboże okazała się pogłoską giełdową. «Nat. Zeit.» pisze, że z tego powodu papiery ruskie na giełdzie stały wysoko, chociaż tendencya papierów wartościowych ruskich była słabą. Giełda zbożowa wystąpiła jako nabywca dlatego tylko, że prezydent reichstagu von Lewezow miał oświadczyć w rozmowie prywatnej, że znizenie cła zbożowego jest bardzo możliwe.

— Kijowskie Towarzystwo rolnicze zajęte jest w chwili obecnej roztrząsaniem kwestyj bezpośrednich stosunków gospodarzy ruskich, jako wytwórców zboża, z młynami zagranicznymi. Zagranica, powiada z tego powodu «Now. Wr.», widocznie z upragnieniem na to oczekiwała, bo oto w Królewc u wznoszą ogromny młyn parowy, mogący przetwarzać rocznie do 50,000 wagonów żyta. Żyto to pragnąłby młyn otrzymywać wprost od obywateli, bez pośrednictwa agentów i kupców zbożowych.

— Gleb Uspieskij, znany pisarz ruski, w artykule o gospodarstwie wiejskiem w kraju południowo-zachodnim, powstając przeciwko machinom, twierdzi, że machina zabiła pieśń, turkot zaś jej i hałas o niczem robotnikom rozmawiać nie pozwala. Każda machina niesłychanie męczy robotnika: machina do koszenia jest istną całą więzienną; młotkarnia wymaga monotonych ruchów i t. p. W ten sposób oceniwszy wszystkie maszyny rolnicze, Uspieskij wzdycha do czasów arkadyjskich, kiedy to o wynalazkach mowy nie było, a o parze ludzimi się nawet nie śniło. Może to i piękne, i poetyczne, tylko co najmniej o pół wieku spóźnione...

— Projekt nowej maksymalnej i minimalnej taryfy celnej, wniesiony do izby francuzkiej, jak donoszą telegramy, między innymi pozostawia państwu prawo zupełnej swobody co do ocenia bydła; cło od wagi zastąpić ma cło od sztuki; sierść i skóra będą wolne od cła; toż samo tyczy się bawłny, lnu, konopi i juchtu; cło na drzewo zwiększone; len i konopie, jakoteż wyroby bawełniane, będą znów opłacały cło według taryfy opiekuńczej 1881 r.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska d. 9 października. Pożyczki premjowe: I em. — 229, II em. — 213 1/2; pożyczki wschodnie: I em. — 102 1/2, II em. — 102 1/2, III em. — 102 1/2. Akcje banków: dyskontowego — 597, między narodowego — 486, ruskiego — 267 1/2, wileńskiego ziemskiego — 512, kijowskiego ziemskiego — 575. Listy zastawne: wileńskie 6 1/2 — 101 1/2, 5 1/2 — 94 1/2, kijowskie 6 1/2 — 102 1/2, 5 1/2 — 94 1/2, charkowskie 6 1/2 — 101 1/2, 5 1/2 — 95 1/2, poltawskie 6 1/2 — 102, 5 1/2 — 94 1/2, moskiewskie 6 1/2 — 102 3/4, 5 1/2 — 94 3/4.

Giełda warszawska d. 21 października. Listy zastawne ziemskie serya I lit. A. — 94,75; m. Warszawy serya I — 99,00, ser. II — 98,00, ser. III — 95,00. Akcje banku handlowego — 321.

Monety. Funt szterling — rs. 8 kop. 17, marka — 40,28 kop., frank — 32,14 kop., gulden — 71,50 kop., pół-imperyal nowego stempla — rs. 6 kop. 59, rubel srebrny — 114 kop., rubel papierowy — 76,92 kop. w zlocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Po pewnych wahaniach zapanowała jeszcze mocniejsza niż wprzód tendencya zwyżkowania na ważniejszych rynkach zbożowych Europy. Powodem tego jest niewątpliwie znaczne zmniejszenie się transportów zbożowych z za Oceanu, które najwięcej oddziaływało na rynki angielskie, gdzie dostawa ziarna produkcyi miejscowej jest bardzo słabą, i na niemieckie, gdzie ziarno krajowe tegoroczne nie posiada poszukiwanych przymiotów, a przez to przy dostawach nie jest przyjmowanem. Inne kraje również więcej były co do handlu zbożem ożywione, zwłaszcza już nie tyle, jak Anglja i Niemcy. Z Rumunji donoszą o niewypłacalności kilku poważnych firm tamecznych eksportowych, wywołanej jakoby podniesieniem się cen pszenicy. W Stanach Zjednoczonych również notowania były wyższe od poprzednich. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 110 1/2 — 112; w Londynie: pszenica saksońska 108 1/2, girka 108, ozima 108 — 112 1/2, towar gdański 109 — 112, towar królewiecki 108 — 111, żyto 75 — 81, owies 72 — 98 1/2, jęczmień 72 — 73; w Marsylji: pszenica girka 100 1/2 — 103 1/2, owies 76 1/2, jęczmień 67; w Berlinie: pszenica 95 1/2, żyto 85, owies 65 1/2 — 71 1/2, jęczmień 79 1/2 — 86 1/2; w Królewcu: pszenica pstra 97 1/2, czerwona 96, zółta 94, żyto 72 1/2, owies 53 — 71, jęczmień 63 1/2 — 73 1/2; w Gdansk: pszenica 98 1/2 — 99 1/2, żyto 74 1/2 — 76, jęczmień 64 — 76 1/2.

Rynki krajowe również lepiej niż wprzód były usposobione; nabywców było dość, transakcyj jed-

nak zawarto niewiele stosunkowo, gdyż sprzedawcy nie ustępowali. Drogi w niektórych okolicach Cesarstwa już się mocno popsuły pod wpływem ciągłego prawie deszczu, a miejscami spadłego już, ale jeszcze nie ustalonego śniegu, co znów utrudnia dowozy z miejsc produkcji. Ceny były ogólnie chwiejne, rynek tylko warszawski warażną, lubo niewielką, tendencję zwykłą zaznaczył; pszenicę płacono na nim po kop. 5, a żyto kop. 40 na korcu drożej, niż w tygodniu poprzednim, a zbyt bynajmniej nie przedstawiał trudności. Płacono: w **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 575—630, żyto wyborowe 470—485, jęczmień wyborowy 420—450, owies 225—270. **Na prowincyi w Królestwie**: w Kutnie (gub. warszawska): pszenica 85—86, żyto 65—67, owies 62—64, jęczmień 72—77; w Kaliszu: pszenica 93, żyto 55, owies 57, jęczmień 63; w Kielcach: pszenica 83—84, żyto 62—66, owies 55—57, jęczmień 72; w Grajewie (gub. łomżyńska): pszenica 85—90, żyto 60—65, owies 50—55, jęczmień 55—60; w Lublinie: pszenica 85—87, żyto 63—65, owies 60, jęczmień 70—72; w Łodzi (gub. piotrkowska): pszenica 90—100, żyto 69—78, owies 80, jęczmień 62—75; w Płocku: pszenica 88—92, żyto 57—70, owies 60—65, jęczmień 70—75. **W Rydze**: żyto 72 $\frac{1}{4}$, owies 53—67, jęczmień 63—78, siemię lniane (87 $\frac{1}{2}$ %) 107—113, stepowe 117—119. **W Libawie**: żyto 73 $\frac{1}{4}$, owies 55—72, jęczmień 64—71, siemię lniane 107, stepowe 110—111. **W prowincjach północno-zachodnich**: w Wilnie: pszenica 82—90, żyto 68—70, owies 55—62, jęczmień 62—65; w Grodnie: pszenica 85, żyto 63, owies 55, jęczmień 70; w Kownie: pszenica 85—93, żyto 70—76, owies

55—60, jęczmień 58—80. **W Odesie**: pszenica girka 79—87, sandomirka 86, ozima 86—93, żyto 64—69, owies 55—60, jęczmień 59. **W prowincjach południowo-zachodnich**: w Żytomierzu (gub. wolińska): pszenica 70, żyto 55, owies 55, jęczmień 55; w Berdyczowie (gub. kijowska): pszenica 60—70, żyto 48—60, owies 50—55, jęczmień 50—65.

CUKIER. Ceny cukru zagranicą były w tygodniu sprawozdawczym mocno chwiejne, ostateczne wszakże notowania były zwykłe. W Niemczech ogłoszono urzędowo, że jakkolwiek plon buraków co do ilości dość jest pomyslnym, co do jakości wszakże wiele pozostawia do życzenia; wydajność bowiem cukru z buraków jest małą. Użalania w tej mierze słyszeć się też dają we Francyi, Austro-Węgrzech i Belgji. Rynki krajowe także w chwiejnym były usposobieniu, na nich jednak tendencja zniżkowa przeważała. Płacono: w **Kijowie**: mączkę 405—495; w **Warszawie** (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 257 $\frac{1}{4}$ —260; w pojedynczych workach również wyżej nad 260, otrzymać nie było można; rafinadę 290—310, kostki 302 $\frac{1}{4}$ —305.

DRZEWO. Pomyślniejsze nieco dla handlu drzewnego wiadomości nadchodzi z Torunia i Gdańska; ruch odnośny wzógł się nieco, potrzeba bowiem zaopatrzenia składów w materiał użytkowy uczyniła negocyantów drzewnych trochę hojniejszymi. Ceny jednak tylko niewiele poskoczyły. Budulec sosnowy, zwłaszcza gruby i w wyborowym gatunku, łatwo zbywano po 40—50 fen. za kubik, cieńszy zaś budulec sosnowy po 30—35 fen. za kubik. Belki i murłaty także nie doznawały trudności w sprzedaży,

wszakże świerkowych całkiem nie kupowano. Na dębinę niewielu teraz amatorów, podkłady jedynie kolejowe (szwele) nabywano, placąc za kubik po 3 m. do 3 m. 30 fen. Bale dębowe 4" grube doznawały popytu, ale ich na targu nie było wiele; poszukiwana też był grabina w dobrym gatunku.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Hr. J. D. Karwickiemu. Korespondencja pańska została o parę tygodni opóźniona z powodu nieobecności w Petersburgu JW. ministra Dworu hr. Woroncowa-Daszkowa, którego aproba jest dla tego rodzaju korespondencji obowiązująca.

N. Ar. w P. Ustawa «Lutni» kieleckiej nie została zatwierdzoną jedynie skutkiem niedokładności w przedstawionym statucie, który ma być zmieniony. Nie powinno więc to być powodem, ażeby starania panów zaniechać.

Em. Gr. Nadesłanego artykułu zamieścić nie możemy, chociaż podziwiamy niektóre sz. pani poglądy. Na zawadzie stoją tu kwestye uboczne.

W. N. Podpis był istotnie «Gratis», ale został źle odcyfrowany.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT
E. Wende i Sp.

otrzymała na Skład główny:
Wstęp do fizyki teoretycznej,
przez Władysława Natanson-
na, D-ra filozof.
Cena rs. 4, w oprawie rs. 4 k. 50.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
(171-3)

DO NABYCIA
w Księgarni Br. Rymowicz

W PETERSBURGU.
Fotografie z medaljonów Mickiewicza
i Kraszewskiego
modelowanego przez L. Sztejnmana
(8x7 cali)
Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 25.

Wina Krymskie i
Szampańskie

z majątku Jego Cesarskiej Wysokości
W. Ks. Konstantego Mikołajewicza
I Z WINNIC
Romanowskiego-Romańko.

GEORGE RICHTER

W PETERSBURGU.

Kantor główny, Skład i magazyn Plac Teatru Aleksandryjskiego, dom
hr. Benkendorfa № 5—5. Filja: Newski pr. № 5. (12)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

pod firmą:

„PETERSB. LABORATORYUM CHEMICZNE”



Izmajłowski pr. № 27

szczególniej poleca poniższe wy-
roby:Mydło glicery-
nowe

Marka fabryczna.

Złoty med. Paryż 1889

Mydło przezroczyste

wyższego gatunku.

Mydło czeremchowe. — Irisowe. — Róża Krymska i Fioletek Krymski. —
Migdałowe.

MYDŁO NAJWYŻSZEGO GATUNKU

Chypry. — Heljotrop. — Champaca. — Ess Bouquet. — Yxora Breoni. — Bouquet
Impératrice. — Cadzoura. — Jockey Club.

Mydło karbolowe, dziegiowe i inne.

PRODUKTY WAZELINOWE:

Mydło wazelinowe. — Wazelina pachnąca. — Crème
wazelinowy.Wazelina jest nader tłustą i posiada własność zmiękczenia skóry. Ponie-
waż Wazelina nie psuje się i nie gorzknie, zupełnie więc zastępuje
Cold-Crème.Ceny na wyroby zagraniczne, dzięki wyborowemu stanowi kursów, znacznie
zniżone.

JEDYNE MAGAZYNY:

W Petersburgu: 1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32
2) Newski prospekt, przy moście Anickowa, № 66.
3) Róg Wozniesieńskiego prosp. i Kazańskiej ul., w domu
Szredera, № 24—52.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

w Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretiakowych.



W. LILPOP

w Warszawie, ulica Ś-to Jerska No. 10,

POLECA:

Młynki «TRIUMPH» po rs. 35.

Wialnio-młynki «IDEAL II» po rs. 65.

Sieczkarnie, Szarpacze i Siekacze

oryginalne, fabryki E. A. Bentalla.

Bukowniki do koniczyny Hunta i Skawińskiego

Plugi oryg. Rud. Sacka, Trieury Mayera.

Mlocarnie cepowe i sztyftowe, Maneże.

Wialnie konne, Sieczkarnie, Młyny i

Śrótowniki Schmeja, Maszyny gorzeln.

oraz w. in. wyrobów Zakładów Towarzystwa

LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN.

PRZECIWI FALSZERZOM.

W sprawie nietylko własnej, ale mając na celu dobro Szanownej Publiczności w Warszawie i naszych łaskawych Odbiorców na prowincyi, ostrzegamy o podrabianiu wyrobów

Patentowanej Fabryki Lakierów i Farb olejnych

POD FIRMA

J. A. KRAUSSE,

od lat 50-iu egzystującej

w Warszawie, przy ul. Bonifraterskiej Nr. 9.

Niegodziwy ten objaw konkurencyi jest nazbyt krzyżującym, gdyż falszerze podrabiają nietylko wszystkie cechy wyrobów, jakoto: **Etykiety, Medale**, otrzymane na wystawach, ale nawet **nazwisko naszej firmy**, tak że wielu nieświadomych, podrabiane, najlichsze wyroby biorą za nasze, znane powszechnie, **najlepsze, trwałe i praktyczne**.

Falszerze w bezczelności swej korzystają z naszego dobrego imienia, zdobytego w ciągu pół wieku uczciwą pracą i najlepszym wyrobem.

Aby uchronić nadal Szanowną Publiczność od takiego podejścia przeciw falszerzom, przedsięwzięliśmy właściwe środki; między innymi, jako zabezpieczenie od falszowania, wprowadziliśmy nową **Cechę stempla firmowego**, tak iż nad etykietą papierową, będącą na każdej flaszce z **Farbą olejną i Lakierem** naszego wyrobu, umieściliśmy złoty stempel firmowy, następującej treści:

PATENTOWANA

NAGRODZONA MEDALAMI

FABRYKA

J. A. KRAUSSE.

Zapobiegając również od falszowania naszej

MASY WOSKOWEJ do froterowania podłóg i posadzek, zmuszeni zostaliśmy zmienić opakowanie tejże **MASY**, dając w miejsce dawnych papierowych pudełek, — nowe blaszane z firmą litografowaną na tychże, z banderolą i obwolutą, z przepisem użycia.

Masy woskowe nasze są w 8-iu kolorach i w doskonałości wyrobu przewyższają wszystkie inne znane.

Mozemy śmiało powiedzieć, że, zabezpieczając wyrób nasz od falszowania i naśladowców, uczyniliśmy to nietylko dla dobra własnego, ale i dla dobra Szanownych naszych Klientów, którym falszerze podstępnie podsuwają najlichszy wyrób — za nasz jakoby, narażając kupujących na stratę pieniędzy, czasu i zeszpecenie podłogi.

Prosimy więc najusilniej Szanowny Ogół, dla wspólnego dobra, o baczne zwracanie uwagi na nowe opakowanie i cechy naszej firmy.

J. A. Krausse.

(476-2)

N O W O Ś Ć I



'DOM HANDLOWY

A. FIORENTINI

W WILNIE,

poleca Sz. publiczn. najnowszy instrument **MIGNON-ORGEL**, ulepszonej konstrukcyi, do grania za pomocą korby. Urządzenie mocne i trwałe. Głosy podwójne, silne i bardzo przyjemne. Nuty nawijane na wałkach, mogą być rozmaitej długości i w wielkim wyborze. Są trwalsze i tańsze, niż w dotychczasowych instrumentach. Cena Mignon-Orgel'u z 20 metrami nut rs. 38, nuty zaś oddzielnie metr po kop. 30.

(3)

БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

КЪ 1-МУ ОКТЯБРЯ 1890 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	54,987	60
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка	500	—
б) въ Вил. Частн. Коммерч. Банкѣ	64,268	62
	64,768	62
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис.	269,390	08
б) усиленный тиражъ	911,354	89
в) Сберегат.-Вспомогат. Касса служащихъ	5,290	22
	1,186,035	19
Ссуды долгосрочныя, выданныя 6% закл. лист.:		
а) на 54 1/2 года	3,742,262	77
б) » 43 1/2 года	24,985,431	04
в) » 27 1/2 лѣтъ	3,845,072	43
г) » 18 7/12 года	2,172,533	76
	84,245,300	—
а) на 61 г. 8 м.	21,058,944	10
б) » 48 л. 8 м.	1,219,404	42
в) » 29 л. 9 м.	1,816,557	65
г) » 19 л. 11 м.	1,093,293	83
	25,188,200	—
Ссуды краткосрочныя	59,433,500	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	1,883,900	—
Сверхсрочное погашеніе Закл. Лист.	1,167,200	—
198,300	—	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги:		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (2,948,175).	3,491,672	59
Закладныя листы, принадл. Банку и Комиссіонныя	2,833,761	39
Заемщики:		
а) платежи, разсроченные	46,158	54
б) » просроченные	1,100,289	23
	1,146,447	77
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	15,888	87
б) Разныя	14,168	25
	30,006	62
Учтенныя купоны	4,214	50
Предварительный дивидендъ	32,860	—
Государ. 5% сборъ	8,469	13
Расходы Банка:		
а) по обезвѣденію и устройству	22,160	81
б) » содержанию Банка	255,862	08
в) » офнкамъ	37,787	—
	315,809	89
Домъ для помѣщенія Банка	59,191	57
	70,911,124	87

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ	5,049,500	—
Запасный капиталъ	979,244	09
	6,028,744	09
6% закладныя листы, выпущ. въ обращеніе:		
а) на 54 1/2 года	3,725,700	—
б) » 43 1/2 »	25,164,700	—
в) » 27 1/2 лѣтъ	8,023,600	—
г) » 18 7/12 года	2,331,300	—
	34,245,300	—
5% закладныя листы выпущ. въ обращ.:		
а) на 61 г. 8 м.	21,099,900	—
б) » 48 л. 8 м.	1,183,900	—
в) » 29 л. 9 м.	1,819,500	—
г) » 19 л. 11 м.	1,084,900	—
	25,188,200	—
	59,433,500	—
Закладныя листы, подлежащія выпуску	1,167,200	—
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами	198,300	—
б) Наличными деньгами	115,910	93
	314,210	93
Корреспонденты	2,530	50
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ	466,600	—
Купоны закл. лист. подлежащія опл.	191,952	50
Невыданный дивидендъ	4,072	20
Процентный фондъ 6% и 5%	1,689,984	36
Погасительный фондъ	328,608	80
Заемщики будущихъ платежей	10,606	59
Переходныя суммы: а) разныя	177,354	03
б) суммы предст. на офнку	35,135	82
	212,489	85
Фондъ запаснаго капитала, дивиденда, на по-крытіе расходовъ	605,146	77
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	91,328	89
Пеней	80,126	74
Причит. % по процентнымъ бумагамъ	77,164	43
Разныя	112,044	58
	965,811	41
Спец. тек. сч. въ Госуд. Банкѣ	50,000	—
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	44,813	64
	70,911,124	87

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ Кладовъ Банка къ 1-му Октябрю 1890 г. состоитъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 5,774,315 р.

ALBUM PAMIĄTKOWE ADAMA MICKIEWICZA

wydawca Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego zyciorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszca. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok; wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Maryi Szymanowskiej, Klauindy Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeszotta, Puszkina i Sadyka-Paszki. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej, Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w prześlizanej płóciennnej oprawie wynosi rs. 6. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Polecamy je uwadze czytelników. (199-3)

SKŁAD GŁÓWNY NA ROSYĘ W KSIĘGARNI Br. RYMOWICZ.

Отчетъ С.-Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка

ЗА ПЕРВОЕ ПОЛУГОДИЕ 1890 ГОДА
рассмотрѣнный и утвержденный совѣтомъ Банка.

П Р И Х О Д Ъ.

По счету комиссія	104,190 —	
По счету процентовъ:		
1) Проценты по учету векселей	162,574 88	
2) » » » % бумагъ, выш. въ тиражъ	1,037 15	
3) Проценты: а) по срочнымъ ссудамъ	133,743 32	
б) по ссудамъ до востребованія Банкомъ (on call)	527,528 07	661,271 39
4) Проценты по прочимъ статьямъ:		
а) причисленные на затраты по курсов. операціямъ	21,223 30	
б) по принадлежащимъ Банку бумагамъ	107,331 31	
в) по счетамъ съ корреспондентами	307,563 81	
г) начисленные на стоимость дома: въ С.-Петербургѣ	7,602 30	
въ Кіевѣ	3,200 —	
	10,802 30	
	446,920 72	
	1,271,804 09	
А за вычетомъ уплаченныхъ Банкомъ:		
5) Процентовъ по текущимъ счетамъ	167,997 48	
6) » » » специальнымъ текущимъ счетамъ	306,131 73	
7) » » » вкладамъ срочнымъ	361 41	
8) » » » до востребованія	9,378 64	
9) » » » условнымъ	15,909 11	
10) » » » запасному капиталу	73,851 73	
11) » » » капиталу для вспомо- ществованія служащимъ	9,741 02	693,371 12
		688,432 97
Поступило, по списаннымъ по прежнимъ отчетамъ долгамъ	16,943 62	
а за вычетомъ:		
На покрытие сомнительныхъ долговъ	6,689 96	
» протестованныхъ векселей	3,631 20	10,321 16
		6,622 46
По счету курсовыхъ операцій	128,430 75	
По счету процентныхъ бумагъ	151,427 93	
По счету Кіевскаго отдѣленія	138,899 42	
Невостребованный дивидендъ 1879 г. (согласно § 8 устава)	618 —	
		1,218,621 53

В А С Х О Д Ъ.

На жалованье и награды служащимъ	92,522 11	
» » » артельщикамъ и прислугѣ и на разъѣзды артельщиковъ	20,484 45	
» гильдейскія пошлины и приказничьи свидетельства	4,294 75	
» наемъ помѣщенія и на его отопленіе, освѣщеніе и ремонтъ	13,131 08	
» книги, канцелярскіе матеріалы и проч.	10,271 34	
» публикаціи и разныя типографскія работы	6,935 36	
» нотаріальныя, почтовые и телеграфныя расходы	5,748 77	
» разныя расходы	5,516 38	
	158,904 24	
Уплачено за 1890 годъ 3% налога 104,182 р. 17 к., изъ которыхъ на первое полугодіе упадетъ половина, т. е.	52,091 09	
На погашеніе стоимости дома	4,143 42	
		215,138 75
		П Р И В Ы Л Ъ 1,003,482 78

Предсѣдатель Правленія Банка Н. Андѣфоровъ. Членъ Правленія Н. Филипповъ. Члены правленія и Директоры: Викторъ Бергъ, И. Гольдштанъ, А. Кохъ, А. Ротштейнъ.

Балансъ къ 30-му Іюня 1890.

ДЕБЕТЪ.

Счетъ кассы	6,631,763 54
» ссудъ до востребованія Банкомъ (on call), съ обезпеченіемъ процентными бумагами и другими цѣнностями	11,163,767 18
» русскихъ векселей	6,474,379 83
» учетныхъ вышедшихъ въ тиражъ % бумагъ	54,782 05
» срочныхъ ссудъ подъ залогъ:	
Процентныхъ бумагъ: 1) гарантированныхъ	3,226,319 —
2) негарантированныхъ	815,530 —
	4,041,849 —
» курсовыхъ операцій	1,714,438 73
» процентныхъ бумагъ:	
гарантированныхъ	6,571,177 50
негарантированныхъ	298,414 46
	6,869,591 96
» корреспондентовъ Банка:	
по ихъ счетамъ (loro)	24,276,245 54
по счетамъ Банка (nostro)	5,431,266 57
	29,707,512 11
» расходовъ подлежащихъ возврату:	
остатокъ вексельной бумаги	8,900 50
» недвижимаго имущества а) въ С.-Петербургѣ	299,948 62
б) » Кіевѣ	127,360 —
	427,308 62
» переходящихъ суммъ:	
проценты, причитающіеся Банку по текущему счету въ Волжско-Камскомъ Банкѣ по 30 Іюня 1890 г., но до того числа еще не поступившіе	26 99
	67,094,320 51

КРЕДИТЪ.

Счетъ капитала:	
52,000 сполна оплаченныхъ акцій	13,000,000 —
» запаснаго капитала	3,027,920 99
» особаго резерва въ распоряженія Гг. Акціонеровъ	385,038 38
» вкладовъ на текущіе счеты	14,489,593 99
» срочныхъ вкладовъ	25,224 88
» вкладовъ до востребованія	622,700 —
» вкладовъ условныхъ	862,903 80
» акцентованныхъ траттъ	87,579 28
» корреспондентовъ Банка: по ихъ счетамъ (loro)	31,289,394 25
по счетамъ Банка (nostro)	1,226,904 44
	32,516,298 69
» кіевскаго отдѣленія	85,650 15
» дивиденда, подлежащаго къ уплатѣ 1880—89 гг.	19,765 01
» капитала для вспомошествованія служащимъ	330,604 09
» Процентовъ, упдающихъ на 2-е полугодіе:	
по учету векселей	65,766 42
по ссудамъ подъ залогъ	44,015 45
	109,781 87
» переходящихъ суммъ:	
проценты по вкладамъ, причитающіеся съ Банка по 30 Іюня 1890 г., но до того числа еще не выплаченные	496,663 23
куртажъ, упдающій на первое полугодіе, но до 30 Іюня еще не уплаченный	30,425 65
Расходы, упдающіе на первое полугодіе еще не уплаченные	685 72
	527,776 60
Счетъ прибыли	1,003,482 78
	67,094,320 51

Tad. Kowalski
I
A. TRYLSKI
Warszawa, ulica Miodowa Nr. 4.
POLECAJĄ:
Sieczkarnie syst. Bentala, ręczne i maneszowe.
Siekacze i Szarpacze do kartofli i buraków.
Parowniki, Sortowniki i Płuczki do kartofli.
Rozdrabiacze do kuchów, Gniotowniki, Srótowniki do zboża, ręczne i maneszowe.
Przyrządy do bukowania koniczyny, do młocarni Cegielskiego i Clayтона i Shuttleworth, Młocarnie specyalne do bukowania koniczyny, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze wypróbowanej dobroci.
(467 6)
CENY NIZKIE.

CZYSTO-KRAJOWA PAROWA FABRYKA
PERFUM I MYDEŁ TOALETOWYCH, pod firmą
WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE
poleca Szanownej Publicznosci swoje wyroby, których dostać można: w Wilnie u Gruzewskiego, Andrzejkowieza i in.; w Kijowie u Maszczenki, Neeze, Połudn. Ros. Tow. Apt. i in.; w Odessie u Auderskiego, Przesztrulskiego, Lemme, Wagnera, Koehlera i Brajtbarta i in., oraz w innych znaczniejszych miastach zachodnich guberni. (426-10)
Fabryka i Kantor w Warszawie, ul. Złota № 61.
Hipolit Majewski i Synowie.

Вандаже rupturowe, suspensorya, woreczki higieniczne, gąbki ochronne i t. p. wyroby poleca «najtaniej» magazyn Optyczno-chirurgiczny Juliana Dreher, Szpitalna 6 w Warszawie. Zlecenia z prowincyi za zaliczeniem. (275-6)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe nakł. pedag. Plato v. Reussnera:

Najlepsza Metoda

do nauczania się BEZ NAUCZYCIELA czytając, pisząc i rozmawiając po niemiecku w 3-ch MIESIĄCACH, po angielsku w 24 LEKCYJACH. Cena Metody niemieckiej kurs niższy k. 60, w oprawie 75 k., kurs wyższy rs. 1 kop. 80. Komplet, t. j. oba kursy razem, TYLKO 2 rs. Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami k. 35, 30, 15 i 7½. Oprawny k. 45. NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 FIGUR, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi k. 25, 15, 10 i k. 5. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po k. 15. Osoby, nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na posyłkę książek. Skład główny u autora (Pl. v. Reussnera) przy ul. Marszałkowskiej № 142, w Warszawie. (305-3)

KALENDARZ ROLNICZY

na r. 1891, wydawnictwa XXI Antoniego Strzeleckiego

do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny: Nowy Świat 29 w Warszawie. Cena rs. 1. Przesyłka kop. 80. (319-4)

Chłopiec

lat 14-15 potrzebny jest do usługi w kantorze, Polak, piśmienny. Wiadomość w redakcyi «Kraju».

Wędliniarnia L. Schermesser

Mała Morska № 5, wielki wybór produktów niemieckich, polskich i krakowskich. (7)

MAJATEK

5 wiorst od Odessy oddalony, 125 dzies. z obszernym domem mieszkalnym i budynkami gospodar., ogrodem owoc. o 1,300 szeczepak, winnicą na 4 dzies. ogrodem warzywnym i dzikim i kamieniołomem, z całym inwentarzem do sprzeczania. Adres: w Administracyi «Kraju». (308-2)

DACZA

w Odessie nad morzem, z placem pod budowę i gotowymi domami do sprzedaży. Adres w Administracyi «Kraju». (309-2)

Nauczyciel polak

kawaler, z językiem niemieckim (w części francuskim), a także z muzyką, mający patent szkół średnich, SZUKA MIEJSCA. Zgłoszenia uprasza adresować do Biura Ogłoszeń, Warszawa, Senatorska 26 pod lit. «N. P. 400». (472-3)

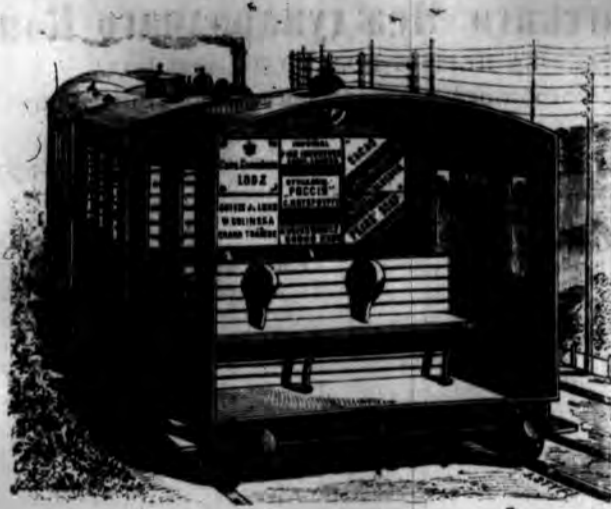
MŁODY CZŁOWIEK gospodarz, poszukuje posady z lokatą kilku tysięcy lub bez takowej, na żądanie przedstawi świadectwo dziesięcioletniej praktyki. Adres: Podolska gub., st. Płoskirów. K. H. (312-2)

„BONITA“

!! NOWOŚĆ !!
Rs. 7,
Maszyny do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci wszelkie systemy, dotychczas znane.
SKŁAD GŁÓWNY
Mazowiecka Nr. 4.
(304-10) Grützner & C^o.

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZALESKIEGO I S-ka w Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

JEDYNE W PAŃSTWIE



12,000,000 CZYTAJĄCYCH.

BIURO OGŁOSZEŃ w wagonach Dróg Żelaznych

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

koncesyonowane przez Ministerstwo komunikacji d. 16 (28) Sierpnia 1889 roku za № 9137, posiada wyłączne prawo na wywieszanie ogłoszeń wewnątrz wszystkich klas Dróg Żelaznych.

Zarząd Centralny i Administracya w Warszawie ul. Trębacka 4, dom Szejblerów. Reprezentacya w St.-Petersburgu, Moskwie, Charkowie i Odessie.

Jestto pierwsze i jedyne w kraju i Cesarstwie przedsiębiorstwo reklamowe, prowadzone w wielkim stylu, przedstawiające olbrzymie korzyści dla kupców, przemysłowców, Towarzystw handlowych, właścicieli hotelów i t. p., każde bowiem ogłoszenie musi być czytane przez podróżujących, których liczba wynosi z górą rocznie

12,000,000.

Wykaz ogłoszeń

wywieszonych w wagonach wszystkich klas Dróg Żelaznych po 1 (13) Września 1890 roku:

- | | |
|---------------------------------------------------|---------------------------------------------------|
| Bobrowski i Urbański—Bielizna—Warsz. | Bracia Cadbury—Kakao—Londyn. |
| Clarisse Lardenoy—Mody—Warszawa. | E. Loretz—Wyroby blaszane—Warszawa. |
| Ludwik Ortwein—Tapicera—Warszawa. | Hôtel de France—Hotel—Petersburg. |
| Słowiński Bazar—Hotel—Moskwa. | Central-Hôtel—Hotel—Berlin. |
| Grand Hôtel—Hotel—Kraków. | Metropole-Hôtel—Hotel—Wiedeń. |
| Ph. Suchard—Czekolada—Neufchâtel. | Willa Józefin—Willa—Warszawa. |
| Hotel Brühlowski—Hotel—Warszawa. | A. Włodkowski—Materye—Warszawa. |
| Fabr. szuwaksu Jacquo—Szuw.—Moskwa. | Zakłady «Cmielów»—Porcelana—Warsz. |
| Mirlaud's Grand Hotel—Hotel—Londyn. | Hotel Europejski—Hotel—Warszawa. |
| «Nowa gwiazda»—Restauracya—Warsz. | Hôtel «Bellevue»—Hotel—Kijów. |
| «Leliwa»—Pastylki—Warszawa. | Grand Hôtel—Hotel—Paryż. |
| W. Golińska—Galanteryja—Warszawa. | Edmund Makowski—Mater. jedw.—Warsz. |
| Miecz. Kuhmayer—Kantor agent.—Tyflis. | Kalinowski Przepiórkowski—Cygara—Warsz. |
| Hôtel Continental—Hotel—Rzym. | R. Morozowicz—Winiotłocznia—Warsz. |
| Hôtel National—Hotel—Praga czeska. | «Diana»—Kąpiele—Warszawa. |
| Wilhelm Gebethner—Meble gięte—Warsz. | «Vichy»—Wody mineralne—Vichy. |
| Hotel Saski—Hotel—Kraków. | «Au printemps»—Mody—Warszawa. |
| Franz Quereser—Formy metalowe—Linz. | Otwock—Proszek asenizacyjny—Warsz. |
| Hotel Angielski—Hotel—Częstochowa. | J. Gardowski—Materye meblowe—Warsz. |
| Tow. «Wojciechów»—Meble gięte—Warsz. | J. Malinowski i F. Sokolowski—Fabryka |
| Wiktor Walligórski—Skład apt.—Warsz. | srutu—Sielce pod Sosnowicami. |
| Hôtel Royal—Hotel—S. Remo. | M. J. Zurabow—Wina—Warszawa. |
| P. Globus—Meble—Warszawa. | Bernard Bersohn—Kantor agent.—Warsz. |
| Warszawskie Laboratorium Chemiczne— | Sosnow. Fabr. Szkła-Szkło iszyby-Sosnow. |
| Mydła i perfumy—Warszawa. | Hôtel Central—Hotel—Wiedeń. |
| Leon Polakiewicz—Fabr. kapel.—Warsz. | Adolf Zmigryder i C ^o —Bielizna—Warsz. |
| Tow. Ubezpiec. «Rosya»—Asekur.—Petersb. | H. Cegielski—Maszyny rolnicze—Warsz. |
| Hotel «Rosya»—Hotel—Jajta. | Edward Dusoge—Wyroby żelazne—Warsz. |
| Grand Hôtel—Hotel—Łódź. | Zach. Saw. Morozow—Materye—Moskwa. |
| M. J. Augustynowicz—Fabr. zegar.—Warsz. | Hotel Angielski—Hotel—Petersburg. |
| N. S. Brüner i C ^o —Galanteryja—Warsz. | Magazyny «Louvre»—Towary—Paryż. |
| Tygodnik «Kraj»—Czasopismo—Petersb. | Zakłady Tow. «Żyrardów»—Piłotno—Żyrardów. |
| Patschke i Troschel—Dystylarnia—Warsz. | Fitzner i Gamper—Fabr. kott. Sielce pod Sosn. |
| Wystawa prób—Towary—Warszawa. | Filip Elle—Galanteryja—Kraków. |
| Fabryka puszków do pudru—Fabr.—Warsz. | Bracia Nothmann—Fabr. tektur—Sosnow. |
| F. Bednarowski—Galanteryja—Warszawa. | Hotel Wiedeński—Hotel—Kalisz. |
| J. P. Kaszer—Browar—Warszawa. | J. Godlewska—Magazyn mód—Warszawa. |
| Juljan Berg—Maszyny do szycia—Warsz. | Grand Hôtel—Hotel—Neapol. |
| Hotel Krakowski—Hotel—Kraków. | Berthold Hirsch—Magaz. franc.—Warsz. |

Wielki wybór wycieraczek do nóg

z włókien kokosowych, manilowych i innych, oraz CHODNIKÓW KOKOSOWYCH

różnej szerokości, do pokrycia kurytarzy, schodów, kantorów i t. p. użytku, w gatunkach tylko wyborowych. Handlującym rabat.

Przy Składzie Szczotek i Pędzli

Aleksandra Feista

w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej. (321-3)

ODDZIAŁ GUMY. P. van DYK'S Następcy w RYDZE Wielka Piaskowa ulica № 20, założony 1860 r., polecają Skład specjalnie technicznych i chirurgicznych artykułów gumowych, jakoto: gumowe płyny zgrzeszczające, Kłapy do pomp, pierścienie gumowe, nakładniki walcowe dla papierni, drukarni i fabryk cychowych, węże gumowe do sikawek, węże do wina, piwa i fabryk gazowych, pasy gumowe z obłożeniem lub bez, rzemień do przykryw dla cukrowi; Dywany i Chodniki gumowe; Materye gumowane, nieprzemakalne części ubrania; Bandaż, Artykuły do maszyn gmacnych, worki do lodu, dywaniki pościelowe i t. p., i t. p. P. van DYK'S Następcy w RYDZE

DYREKCYA drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

W zbiorze taryf dróg żelaznych rosyjskich № 145, pomieszczone zostały nowe specjalne taryfy, obowiązujące od dnia 1 (13) Września r. b. na przewóz węgla i t. p. w pełnych ładunkach ze stacji: Dąbrowa, Strzemieszyce i Sosnowice drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i Iwangorodo-Dąbrowskiej do stacji dróg żelaznych St.-Petersbursko-Warszawskiej, Moskiewsko-Brzeskiej, Rygo-Dynaburskiej, Dynabursko-Witebskiej, Poleskich i do niektórych innych dróg żelaznych ruskich.

W skutku tego zniesione zostały od powyższego terminu następujące bezpośrednie specjalne taryfy na przewóz węgla i t. p. w pełnych ładunkach, a mianowicie:

- 1) W taryfach związku Moskiewsko-Warszawskiego—specjalna taryfa № 8;
 - 2) w taryfie związku St.-Petersbursko-Warszawskiego—specjalna taryfa № VI.
 - 3) w taryfie związku Polesko-Warszawskiego via Zabinka-Brześć—specjalna taryfa 3-cia i I do datku do tejże taryfy.
- Odnośne ogłoszenie pomieszczone zostało w N-rze 150 zbioru taryf dróg żelaznych ruskich. (320-1)

Księgarnia i Skład nut E. Wende i Sp.

otrzymała na skład główny: PRACE FILOLOGICZNE, wydawane p. J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego.

Tom III, zeszyt II. Cena 1 rs. JERZY BERKELEY: RZECZ O ZASADACH POZNANIA. Przełożył z angielskiego Feliks Jezierski, pod redakcyą Henr. Struvego.

Cena kop. 50. * Powyższe dzieła wydane są z zapomogi kasy imienia D-ra J. Mianowskiego. (170-3)

Piękność i delikatna cera twarzy Krem Brzozowy

PERFUMERA A. ENGLUNDA.

Srodek przeciwko piegom, złotej cerze, plamom, pryszczom, zmarszczkom i t. p., odświeża i nadaje młodzieńczą świeżość twarzy, najskuteczniejszy przeciwko piegom. Cena każdego stoika rs. 1, z przesyłką rs. 2; 2 stoiki z przesyłką rs. 3. W celu uchronienia się falsyfikacyj, proszę żądać, aby na każdej etykietce był podpis: A. Englund czerwonym atramentem i marka Petersb. Kosmetycznego Laboratorium.

Sprzedają: Rosyjs. T-wo Handlu towarami aptekarskimi, A. Ruzanow, Petersb. Techno-chemiczne Laboratorium. W Moskwie: K. Ferrein, W. Bezbardis, R. Keller i K^o, O. Götting, oraz wszystkie znane składy aptekarskie i perfumerye w Cesarstwie. Skład główny na całą Rosyę: Petersburg, Petersb. Kosmetycz. Laboratorium A. Englund, Litejnaja № 38

Znów otrzymane, dziś wszędzie sławne, dzięki zadziwiającej celności dubelt. myśliwskie „BELMONT” po 85, 110, 135 i 165 rs. Cennik ilustr. za 8 marki 7-kopiejek. wysyła bezpł. Centralny Skład Broni w Petersburgu, Newski pr. № 64.

ODDZIAŁ GUMY. Pierwszorządny kantor nauczycielski ZALESKI w Warszawie, Masowiecka № 16 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (10)